

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



W KRAINIE
WINA I MIŁOŚCI

JOSS WOOD

Joss Wood

W krainie wina i miłości

Tłumaczenie:

Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Remy Draycott, popijając Belleaire Chardonay, spojrzała na otwartą broszurę. A więc to jest Bellevue, pomyślała, patrząc przez wielkie okno lokalu na główną ulicę miasta. Kosmopolityczne i nieostentacyjnie zamożne, odznaczało się europejską elegancją.

Podobało jej się.

Najbardziej ze wszystkich miejscowości, jakie dotąd widziała podczas krótkiej podróży przez dolinę Napa. Rozciągał się stąd zapierający dech w piersiach widok na góry Palisade, wyczuwało się tu też staroświecki czar dawnego świata.

Żałowała, że jest tu tylko przejazdem... Miasto aż się prosiło o dłuższy pobyt.

Stłumiła tę pokusę, przypominając sobie, że ma być za trzy dni w Portland, po czym dopiła wino i skinęła na barmana, by jej dolał.

Za jakieś siedemdziesiąt dwie godziny jej matka miała wydać na świat dziecko – jej przyrodniego brata albo przyrodną siostrę – ona sama zaś obiecała, że będzie przy tym obecna, nie w poczekalni szpitalnej czy w domu, ale na porodówce. Ze swoją mamą, babką i nowym ojczymem, który był od niej starszy tylko o siedem lat.

Remy podniosła kieliszek do ust, nieco zdumiona, przerażona i zmieszana tą sytuacją.

Zdumiona, że będąc przez całe życie samotnym rodzicem – no, niezupełnie... babcia Rosie pełniła rolę drugiego rodzica – jej błyskotliwa i zajadle feministyczna matka związała się z trenerem szkolnym. Przerażona, ponieważ, jako kobieta czterdziestoczteroletnia nie była już pierwszej młodości. I zmieszana, bo... należało pamiętać o różnicy wieku między nią, Remy, a jej nowym braciszkiem czy siostrzyczką.

Dwadzieścia siedem lat... doprawdy dziwaczne.

Remy żywiła rozpaczliwą nadzieję, że Jan będzie inaczej wychowywał to dziecko niż ją. Bądź normalne, powtarzała pod adresem rychłej matczynej lato-rośli.

Remy poczuła nagle zmianę nastroju w winiarni. Zadowolona, że może uwolnić się na chwilę od niepokojących myśli, obejrzała się i zobaczyła nowego gościa w tym eleganckim lokalu. Mężczyzna przystanął, żeby pomówić z parą siedzącą blisko wejścia. Był obrócony plecami, a ona podziwiała szerokie barki pod białą koszulą i zgrabne pośladki pod czarnymi, szytymi na miarę spodniami.

Przesunął się do następnego stolika, a Remy czekała, aż się obróci, by zobaczyć jego twarz.

W kącie jakaś brunetka brzdąkała na gitarze i zawodziła do mikrofonu, w jednym z boksów siedziało kilka kobiet, a wokół baru w kształcie podkowy skupiły

się niewielkie grupki ludzi; Remy dostrzegła pełne zainteresowania, drapieżne spojrzenia śledzące każdy ruch przystojniaka. Pomimo obecności wielu atrakcyjnych mężczyzn bez wysiłku skupiał na swojej osobie uwagę.

W końcu znalazł się tuż obok i Remy mogła wreszcie przyjrzeć mu się z bliska – ciemnokasztanowe, niemal czarne włosy, długi nos, głęboko osadzone oczy. Silnie zaznaczona szczęka, zmysłowe usta.

O, tak. Niewiarygodny przystojniak.

Kiedy wdał się w następną rozmowę, Remy zauważyła, że wszyscy słuchają go z uwagą. Emanował pewnością siebie. I to właśnie ją zaintrygowało. Samiec alfa: potężny, bogaty, władczy.

Kiedyś знаła wielu takich. Zaludniali Nowy Jork, a ona nie zwracała na nich uwagi. Ten zwracał jej uwagę. Miał w sobie coś, co przyprawiało ją o dreszcz – z czego wcale się nie cieszyła.

Przejeżdżała tylko tędy i nie potrzebowała żadnych rozterek. Uświadomiła sobie instynktownie, że kobiety dla niego wariują.

Ale nie ona. Była na to za mądra.

Bo Tessier zauważył ją, gdy tylko wszedł do rodzinnej winiarni w samym sercu Bellevue – lokalu, który wieczorami przyciągał zarówno miejscowych, jak i turystów. Siedziała przy kontuarze, podpierając głowę. Miała bujne kasztanowe włosy, rzeźbione policzki, wyraźnie zaznaczoną brodę, która dowodziła uporów, i szczupłe, smukłe ciało.

– Słyszałeś, że Bella umarła?

Oderwał uwagę od piękności przy barze i spojrzał na pełne wyczekiwania twarze przy sąsiednim stoliku. Jasne, słyszał, że Bella Abram, jego sąsiadka i właścicielka pięcioakrowej posiadłości odeszła poprzedniej nocy we śnie.

– Ciekawe, kto będzie dziedziczył. Bella była bogata.

Kolejna rzecz, którą bezustannie słyszał. A jeśli chodziło o spadkobierców – ktoś mógł wiedzieć? Wciąż mówiło się o romansach Belli, ale nigdy nie wyszła za mąż i była jedynym dzieckiem swoich rodziców, którzy też nie mieli rodzeństwa. Wiedział, że jeśli pojawi się jakiś spadkobierca, to on jako pierwszy przedstawi ofertę kupna. Nie zależało mu na wielkiej rezydencji, ale pragnął tej ziemi. Oznaczało to więcej winnic i miejsca na egzotyczne owoce i warzywa, które można by dostarczać do jego restauracji.

Wiedział doskonale, że ten teren to także gratka dla deweloperów. Myślał o tym ze zgrozą.

Ruszył w stronę baru, gdy siedzący przy nim turyści wstali i skierowali się do wyjścia.

– To co zwykle, sir? – spytał barman, a kiedy Bo skinął głową, wziął do ręki butelkę kosztownej whiskey i omal jej nie upuścił.

Bo, poirytowany, zabębnił palcami po kontuarze, a potem przypomniał sobie słowa swojej siostry Ginny. „Budzisz cholerny strach w naszych pracownikach. Jesteś taki nieprzystępny, Bo. Uśmiechnij się do nich czasem, zażartuj, po-

chwał”. Przed laty – zanim stracił Anę i wziął na swe barki zarządzanie rodzinną firmą Belleaire Group – łatwiej byłoby mu to zrobić. Nawiązywanie bliższych relacji nie było jego mocną stroną, jak Ginny mu często przypominała. „Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą” i tak dalej.

Wzruszył w myślach ramionami. Nie chciał tego zmieniać, mając na głowie wartość miliarda przedsiębiorstwo – winnice, wytwórnię win, farmy, hotele, restauracje i bary serwujące firmowe trunki.

Napił się whiskey i zwrócił do barmana:

– Mój kuzyn się pojawił?

– Eli był tu i poszedł, sir. Czekał, ale powiedział, że spotka się z panem rano.

Dostrzegł kątem oka, że kobieta, którą wcześniej zauważył, przysłuchuje się tej rozmowie. Wyczuwał jej zainteresowanie. Nie miał nic przeciwko temu – do diabła, była niesamowita.

Jednak wiele takich pojawiało się w tym barze, w jego rodzinnej restauracji, galerii sztuki, hotelu... w jego życiu. Jeśli potrzebował żeńskiego towarzystwa – miał dopiero trzydzieści pięć lat – mógł zadzwonić do kilku kobiet, które znał i lubił. I które rozumiały, że zależy mu na zabawie wolnej od wszelkich zobowiązań.

Oparł się pokusie nawiązania z nią rozmowy. Wiedział, że powinien się udać do jednego z luksusowych domów przerobionych na hotele. Nazajutrz miał cały dzień zajęty, podobnie jak najbliższy tydzień. Sama myśl o pogawędce z tą piękną kobietą była wariacka. Czuł instynktownie, że nie jest w jego typie. Lubił kobiety takie jak on sam – spokojne i opanowane. Mógł się zorientować po jej krótkiej sukience, kowbojskich butach, długich włosach i twarzy bez śladu makijażu, że to wolny duch. A on trzymał się od takich z daleka. Wolał te nieskomplikowane i wyrozumiałe.

Wiedział, że nie jest taka...

Zabieraj się stąd, Tessier. Nie ma sensu silić się na jakieś błyskotliwe pogawędki.

Bystry, taki, któremu się powiodło – na pewno bogaty – i odrobinę albo bardzo zagubiony, pomyślała Remy. Kciuk stukający o szklaneczkę, palce przeczesujące włosy...

Potrafiła dostrzec stres – sama była kiedyś jego uosobieniem. Potrzebował kolejnego drinka i rozmowy. Odprężenia, śmiechu i zapewne dobrego seksu.

Jej też przydałoby się to pierwsze i drugie, a trzeciego nie należało wykluczać. Cholernie ją pociągał.

Miejmy nadzieję, złotko, że odznaczasz się poczuciem humoru...

– Jest pan taki jak moja ulubiona kawa. Duży, ciemny i mocny.

Obrócił się do niej, a ona niemal westchnęła na widok jego stalowoszarych oczu. Zmarszczył czoło.

– Słucham?

Remy cmoknęła.

– Kiepskie? A może to: szukałam faceta z ZT... i znalazłam. ZT to zgrabny tyłek.

Przewrócił oczami, ale dostrzegła w nich błysk rozbawienia.

Dzięki Bogu. Gdyby nie to maleńkie światełko, zwiałyby gdzie pieprz rośnie.

– Poważnie? – Drgnęły mu kąćki ust.

– Zabawne?

– Bardzo.

– Okej... ostatnia próba. Postawi mi pan drinka? No i jak?

Uśmiechnął się po chwili; nie sprawiał już wrażenia tak nieprzystępnego.

Musisz się częściej uśmiechać, złotko.

– Nic specjalnego, ale ujdzie.

Kiedy zamawiał jej drinka, pomyślała, że ma niski, melodyjny głos. Potem przysiadł się do niej i, zgodnie z jej oczekiwaniem, zamrugnął, dostrzegając bladą barwę jej oczu, jak większość ludzi. Nie skomentował tego jednak, tylko skrzyżował mocne ramiona na piersi. Miała ochotę poluzować ten idealnie zawiązany krawat i rozpiąć górny guzik białej koszuli... Zastanawiała się, jak wygląda nago.

– Więc te beznadziejne teksty sprawdzają się w pani przypadku? – spytał, a ona znów nie potrafiła wyczytać niczego z jego wzroku.

– Postawił mi pan drinka, prawda?

– Fakt. – Podsunął jej kieliszek z winem. – Ma pani inne?

– Teksty? Jasne.

– Chętnie posłucham.

– Są naprawdę okropne – uprzedziła.

– No cóż... ten z ZT rzeczywiście był okropny.

Remy udała, że się zastanawia.

– Okej... pańskie ciało to kraina czarów, a ja chciałabym być Alicją?

Jęknął.

– Lód mi się w szklance roztopi.

Znów ten uśmiech.

– Jest pan chodzącym słownikiem. Bo właśnie poznałam definicję słowa „cudowny”.

Dobrze, znów ten uśmiech.

– Jest pan tak gorący, że nawet strażak by pana nie ugasił.

Jego niespodziewany śmiech sprawił, że Remy poczuła, jak zalewa ją żar. Miała wrażenie, że zdobyła nagrodę w jakimś ważnym konkursie.

– Jestem Remy – oznajmiła z uśmiechem.

– Robert, ale wszyscy mówią mi Bo.

Pomyślała, że to miano pasuje do tego rozbawionego mężczyzny kryjącego się za sztywną fasadą. Mężczyzny niezwykle atrakcyjnego.

Odpowiednia chwila, by wstać i wyjść, Draycott. Zanim go poprosisz, żeby spenetrował twoje rozgrzane do czerwoności majtki. Pamiętasz swój ostatni seks? Pierwszy i jedyny skok w bok? Dwa lata temu? Był tak niezadowolający, że

przysięgłaś sobie: nigdy więcej...

Była jednak głucha na głos rozsądku.

– Jak długo zostaniesz w Bellevue? – spytał, przerywając tok jej wariackich myśli.

– Z dziesięć godzin. Wyjeżdżam z samego rana. Mieszkasz w okolicy?

Skinął głową.

– Sama podróżujesz?

Badał sytuację. Wiedział, że ją pociąga. Dostrzegła to w jego oczach.

– Tak.

– Przyjemne wakacje... zwiedzanie krainy wina – zauważył obojętnym tonem, a ona zaczęła się zastanawiać, czy właściwie odczytała jego intencje.

Potem przesunął dłoń i musnął kciukiem jej nadgarstek. Uważaj, Remy, igrasz z ogniem, upomniała się w myślach. Niezdolna cofnąć się przed jego dotykiem, tak zwykłym i jednocześnie tak poruszającym, podniosła drugą ręką kieliszek i zwilżyła wargi.

– No i jak ci się podoba?

Patrzył na jej usta, w stalowych oczach malowała się namiętność. Jakim cudem miał tak spokojny ton głosu, kiedy ona była kłębkim nerwów i namiętności? Po-całuj mnie, chciała go błagać.

– Och, to nie wakacje... Jestem zawodowym włóczęgą.

Kciuk na jej nadgarstku znieruchomiał.

Nie!

– Zechcesz to wyjaśnić?

Nie mogła. Potrafiła myśleć tylko o wrażeniu, jakie na niej robił, o swym pragnieniu, by go rozebrać i dotykać jego muskularnego ciała. Nie była w stanie powiedzieć mu, że trzy lata wcześniej mieszkała w Nowym Jorku i że dzięki doktoratowi z informatyki otrzymała wysokie stanowisko w Fortune 500.

Miała mieszkanie na Manhattanie, pracowała osiemdziesiąt godzin tygodniowo, nabawiła się wrzodu wielkości pięści i cierpiała na ataki paniki. Była nieszczęśliwa, niespełniona. Wredna, niecierpliwa. Nie mogła mu powiedzieć o tym, co uświadomiła sobie dopiero w szpitalu – że zaharowywała się na śmierć. I po co?

Czy zrozumiałby, dlaczego porzuciła to wszystko, czego nie lubiła? Że uciekła? Do Europy, a potem do Afryki i Azji? A gdy nie znalazła na tych obcych lądach tego, czego szukała – czegoś, co nadałoby jej życiu sens – postanowiła znaleźć to w swoim własnym kraju?

Wciąż czekał na odpowiedź.

– Podróżuję od dłuższego czasu.

– Dlaczego?

– Próbuję się odnaleźć... zrozumieć własne decyzje.

– I co... udaje ci się?

– Nie.

Musiała przyznać w duchu, że nigdy jej się to nie uda.

– Z czego żyjesz i za co kupujesz wino? – spytał, znów muskając jej nadgarstek kciukiem.

Pracowała tak ciężko, że nigdy nie miała czasu wydawać swej śmiesznie wysokiej pensji. Mogła podróżować bardzo długo. Wiedziała, że jeśli dopisze jej szczęście, znajdzie wkrótce to, czego szuka.

– Kiedy trzeba, znajduję pracę.

Jej skrzynka mejlowa zawsze była pełna różnych propozycji.

– A zajmujesz się...

– Tym i owym... Potrafię świetnie gotować, ale kiepska ze mnie kelnerka.

Znów się roześmiał, a ona poczuła podniecenie. Jak mu się to udawało?

– Dobrze wiedzieć.

– A ty co robisz?

– A jak myślisz?

Flirtował z nią?

– No dobrze, pobawmy się. Wyglądasz na średnio inteligentnego – oznajmiła żartobliwie. – Księgowy?

– Jezu!

– Prawnik?

– Podwójne Jezu!

– Ale mimo wszystko... biznes?

– Tak.

Wiedziała, że ten mężczyzna jest na szczycie. Nie wyobrażała sobie, by przyjmował od kogokolwiek polecenia. Nie w jej typie, nie ktoś na dłuższą metę. Wraz z karierą wyrzekła się miłości i marzeń o szczęśliwym życiu z dwójką dzieci.

Więc ponad trzy lata wcześniej przestała się w to bawić i skupiła wyłącznie na prostych i przelotnych związkach.

A między nią i Bo iskrzyło – namiętność, pożądanie, chemia.

Remy uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Poczowała falę namiętności przepływającą między nimi i westchnęła, kiedy Bo podniósł dłoń i musnął jej dolną wargę.

– Taka seksy – mruknął, chwytając ją drugą ręką za udo.

Popatrzyła w dół i bez trudu wyobraziła sobie te palce na swojej piersi, przesuwające się po jej pośladkach...

Potem nachylił się, a jego usta dotknęły jej ust... Remy, zaskoczona i podniecona, chwyciła go za ramiona, żeby nie spaść ze stołka. Przytrzymał ją w talii.

Pragnąc więcej tej słodczy, przywarła do jego warg... ciepłych i pewnych. Tak, pewnych. Znów to słowo, które pasowało do niego, ale nie do niej.

Podsunał dłoń i dotknął jej nagich ramion, potem twarzy, muskając kciukiem policzków i wsuwając język w jej usta. Poczowała, jak przeszywa ją pożądanie. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz była całowana z taką maestrią. Chciała jeszcze więcej. Natychmiast, tej nocy. Jedna noc namiętności z mężczyzną, który był zdolny wstrząsnąć jej światem.

Cofnęła się, pragnąc zachować rozsądek choćby na chwilę.

– Wiem, że to osobiste pytanie, i liczę na szczerą odpowiedź. Jesteś żonaty?

Związany z kimś?

Sprawił wrażenie całkowicie opanowanego. Napił się.

– Nie.

Remy skinęła głową.

– To jedna z moich zasad. – Zmusiła się do następnego pytania. – Badałeś się ostatnio?

– Tak. Jestem czysty – odparł bez odrobiny zmieszania.

– Ja też, ale mimo wszystko spodziewam się, że użyjesz prezerwatywy.

– Załatwione.

– No to okej.

Mając nadzieję, że nie popełnia błędu życia, wstała i zarzuciła na ramię torebkę. Nie mogła uwierzyć, że zdobyła się na taką odwagę. Podenerwowana, spojrzała na jego stopy i uśmiechnęła się.

– Wiesz, co mówią o mężczyznach z dużymi stopami? Że wszystko mają duże – oznajmiła, licząc na rozładowanie napięcia.

Parsknął śmiechem.

– W porządku?

Remy skinęła głową, ocierając się czołem o jego ramię.

– Wspaniale, dzięki.

Nie przypominało to w ogóle jej ostatniego razu; sama była zaskoczona różnicą. Żadnego wrażenia niedosytu.

Czuła się zrelaksowana i, o dziwo, bezpieczna.

Nie miała jeszcze takiego kochanka. Seks z Bo był zabawą i miał w sobie coś romantycznego, rzecz niespotykana w przypadku jednorazówki. Wcześniej zawsze wyłączała umysł i skupiała się na przyjemności. Ale choć oczekiwała pośpiechu, Bo przez długie rozkoszne minuty wielbił jej ciało i pozwalał, by to samo robiła z nim. To, co miało być krótkim spotkaniem, stało się głębsze... bardziej osobiste.

Dlaczego miała nigdy więcej nie ujrzeć mężczyzny, który potrafił ją zaspokoić ponad wszelkie wyobrażenie?

Bo wziął do ręki zegarek i sprawdził godzinę. No tak. Za jakiś kwadrans miał opuścić jej łóżko i życie. Pragnęła z nim spędzić jeszcze jedną godzinę, jeden dzień.

Otarła się policzkiem o jego ramię; pragnęła wtulić twarz w jego szyję i prosić, by został. Poczuła, jak stuka palcami w jej biodro.

– Muszę iść. Za dwie godziny powinienem być na nogach.

Remy usiadła i zdobyła się na uśmiech, kiedy przerzucił nogi przez krawędź łóżka.

– Ja też wyjeżdżam wcześniej.

– Nie pytam dokąd, bo mógłbym ruszyć twoim śladem. Świetnie się bawiłem.

Dotknęła jego ramienia, powstrzymując się przed pokusą pieszczoty.

– Ja też. Sądziłam, że dojdzie od razu do samoistnego zapłonu.

Parsknął śmiechem, który przyprawił ją o dreszcz.

– Nie należało całować się w windzie. Ta druga para miała na co popatrzeć.

– Była w windzie jeszcze jedna para?

Wstał i włożył bokserki.

– Owszem – oznajmił z przebiegłym uśmiechem.

– No cóż... byłam lekko rozkojarzona.

– Podoba mi się, że dzięki mnie przestajesz dostrzegać otoczenie.

Remy uśmiechnęła się bezwiednie, widząc zadowolenie na jego twarzy.

Kiedy poszedł do łazienki, wstała i wygrzebała z walizki szorty i obszerny podkoszulek. Dostrzegła w lustrze na przeciwległej ścianie swoje niezbyt korzystne odbicie. Po co miałyby się tym przejmować, skoro miał za chwilę zniknąć za drzwiami?

Zniknąć z jej życia.

Jedna noc.

Nie powinna pragnąć, by pozostał.

Bo patrzył w hotelowej łazience na swoje odbicie w lustrze.

To tylko pojedynczy numer, mówił sobie.

Co z tego, że to był najlepszy seks w jego życiu? Spędzili ze sobą dwie godziny i zrobili to... z trudem mógł uwierzyć... trzy razy. Dotykał jej bezustannie, jakby mu zależało na tym, by liczyła się każda sekunda.

Nie chciał zabrać swoich rzeczy i odejść z jej życia. Po raz pierwszy od bardzo wielu lat nie czuł pętli na szyi, rozczarowania po dobrym seksie pozbawionym uczuć. Chciał tylko wrócić do łóżka i wśliznąć się w nią.

Nie byłoby to jednak mądre. Pomijając to, że go intrygowała – co mu się nie podobało – skończyły im się prezerwatywy. Nie był pewien, czy zdołałby nad sobą zapanować.

Wszedł pod prysznic i odkręcił zimną wodę, mając nadzieję, że przywróci mu zdrowy rozsądek. Dlaczego tak o niej myślał? To był tylko dobry seks – nic więcej!

Zaproponowała, on się zgodził, oboje mieli frajdę, koniec, kropka.

Remy była wspaniałą kochanką... dwie najlepsze godziny w jego życiu... więc dlaczego nie czuł się lepiej?

Od czasów Any celowo ograniczał się do przelotnych kontaktów seksualnych, a ten miał być najbardziej przelotny. Ładna dziewczyna, turystka, ktoś, kogo więcej nie zobaczy. Nie znał jej nazwiska, adresu ani numeru komórki, ale była pierwszą kobietą w ciągu ostatnich pięciu lat, która zdołała poruszyć w nim jakąś wewnętrzną strunę.

Właśnie dlatego wszedł zdecydowanie do pokoju i szybko się ubrał. Chciał jak najszybciej odzyskać zdrowy rozsądek.

Remy też zdążyła się ubrać, a on cieszył się, że nie jest już naga. Utrudniłoby

to odejście.

Siedziała na brzegu łóżka ze skrzyżowanymi nogami. Wyglądała na opanowaną, zbliżył się więc do niej i pocałował ją przelotnie w policzek, nie chcąc ryzykować nic więcej, by nie ulec pokusie.

– Dzięki, Remy. Niech ci się wiedzie.

– Tobie też.

Bo wyszedł i zamknął za sobą drzwi, potrząsając głową. Gdyby ktoś mu wcześniej powiedział, że odejście będzie trudne, postukałby się w czoło. Nigdy nie było trudne.

Z tym wyjątkiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sześć tygodni później

Remy stała w najmniejszej sypialni domu w Portland i wpatrywała się uporczywie w buzię swojego przyrodniego braciszka, Calluma. Miała ochotę uciec z wrzaskiem w nocną ciemność.

Z kilku powodów.

Sześć tygodni przebywania na matczynej orbicie zrobiło swoje. Callum przesypiał mnóstwo czasu, a Jan miała go aż nadto, by strofować swoje dorosłe dziecko. „Kiedy zajmiesz się własną karierą? Masz obowiązek korzystać z rozumu, który dał ci Bóg. Całe to wykształcenie na nic. Nie wykorzystujesz swoich możliwości”. W podtekście: „Rozczarowujesz mnie. Oczekiwałam więcej”.

Teraz jednak miała większy problem niż te pretensje...

Patrzyła na plastikową pałeczkę w dłoni, na której widniały dwie kreski.

Spodziewała się dziecka.

Splodzonego przez Bo, nieznanego z Bellevue. Owoc jednej szalonej nocy.

Remy osunęła się na podłogę i wsparła głowę o ścianę z wizerunkiem żyrafy. Boże, dlaczego jej się to przytrafiło? Nie chciała być w ciąży, ale miała w ręku niepodważalny dowód. Jakim cudem? Bo wszedł w nią bez zabezpieczenia raz, może dwa razy. I ani w jednym, ani w drugim przypadku nie był bliski szczęśliwego zakończenia... Ten mężczyzna wykazywał się niesamowitym opanowaniem.

Najwidoczniej jednak któryś z jego superplemników wymknął się i wyruszył w poszukiwaniu własnego szczęśliwego zakończenia. Zaklęła, czując w oczach łzy.

Callum pociągnął nosem w swojej kołysce, a Remy popatrzyła na niego. Chole-
ra, też miała urodzić... takie dziecko! Nie wyglądało ciekawie... Wydawało się, że tylko płacze, je i śpi.

Chciała odesłać to własne gdzieś z powrotem. Dlaczego człowiek nie przychodził na świat z pilotem w dłoni? Nie chciałam tego zrobić... przewijam.

Stuknęła głową o ścianę. Życie nie jest takie proste. Nie da się przeszłości napisać na nowo.

Wpatrywała się w dywan między kolanami. Była nieodrodną córką swej matki: głupią w kwestii użycia prezerwatyw, ale błyskotliwą pod względem akademickim.

Tak jak matka - profesor mechaniki - przez większość życia miała indywidualny tok nauczania i w wieku szesnastu lat rozpoczęła studia na renomowanej uczelni, gdzie wykładała jej matka. Po zrobieniu doktoratu z informatyki została zatrudniona u Tiscota, w największej firmie medialnej w kraju, na kierowniczym

stanowisku z idiotycznie wysoką pensją.

Jej całe życie zostało pochłonięte przez pracę, i to poświęcenie, ta obsesja, ta głupota doprowadziły do perforacji wrzodu; wylądowała w szpitalu, dzięki czemu zyskała dość czasu na przemyślenia.

Nigdy nie czuła się tak samotna jak wtedy. Nikt jej nie odwiedzał, bo nie miała przyjaciół. Długie godziny spędzane w łóżku pozwoliły jej zastanowić się nad własnym życiem. Musiała pogodzić się z faktem, że nie ma nikogo, bo nigdy nie próbowała się z nikim zapoznać bliżej; że jest samotna, bo nigdy nie umówiła się na randkę; i że ma kłopoty ze zdrowiem, bo nigdy nie odżywiła się prawidłowo.

Była też wypalona. Myśl o powrocie do firmy przyprawiała jej żołądek o skurcz. Musiała podjąć decyzję: zmienić swoje życie albo tkwić dalej w tym piekle. Postanowiła ocalić siebie i swoją normalność; porzuciła wykańczającą pracę.

Poleciała do Anglii, ale wciąż słyszała głos matki, która powtarzała, że jej córka popełnia koszmarny błąd.

Europa wydawała się zbyt bliska, więc Remy ruszyła do Azji, a zanim dotarła do Afryki, głos Jan nieco ucichł. Ale nie do końca.

Uważała, że porzucenie życia korporacyjnego było słuszną decyzją. Odwiedzała zdumiewające miejsca, spotykała niezwykłych ludzi. Jednak podróże nie wypełniły całej tej pustki w jej duszy. Wciąż szukała...

Dlaczego nie potrafiła tego określić? Dlaczego żywiła przekonanie, że będzie wiedziała dopiero wtedy, kiedy to znajdzie? Nie chodziło o miłość, mężczyznę czy związek – miłość nie stanowiła trwałego i prawdziwego uczucia. Niejednokrotnie się o tym przekonała.

Nie wierzyła zatem, że uczucie albo mężczyzna da jej szczęście. Co więc innego?

Nowa praca? Możliwe. Nowa pasja? Zdecydowanie.

Na pewno nie ciąża ani macierzyństwo.

Ale maleństwo było w drodze i musiała do tego przywyknąć, myśląc za dwoje.

Najpierw jednak należało powiedzieć Bo, że spodziewa się jego potomka. Zaslugiwał na to, a dziecko zasługiwało na to, by wiedzieć, kto jest jego ojcem. Przed blisko trzydziestu laty jej matka poszła na przyjęcie, a potem nie mogła sobie przypomnieć, z kim się przespała. W rezultacie Remy nie miała bladego pojęcia, kto jest jej ojcem.

Przypuszczała też, że musi powiedzieć swojej rodzinie, co niestety oznaczało rozmowę z matką. Wiedziała, że będzie to o wiele gorsze niż wyznanie, że rezygnuje z pracy, by „odnaleźć siebie”.

W przeciwieństwie do podróżowania, nie mogła zrezygnować z dziecka i powrócić do życia, które zaplanowała dla niej Jan.

Podeszła do kołyski i spojrzała na maleńkie zawiniątko.

– Spróbuję cię chronić, braciszku, ale uprzedzam: nie bądź zbyt mądry, okej?
– Dotknęła jedwabistej główki. – Muszę teraz wyjechać z Portland. Nie jestem dość odważna, żeby w tej chwili jej powiedzieć.

– O czym? – spytała Jan, stając w drzwiach.

Remy schowała test ciążowy do kieszeni.

– O niczym ważnym – skłamała. – Wyjeżdżam. Najwyższy czas.

– Miałam zaproponować ci to samo. Słyszałam o wakującym stanowisku wiceprezesa w Repeal Tech...

Znów w Bellevue, pomyślała Remy, parkując przed restauracją na skrzyżowaniu ulic. Spojrzała w otwarty notatnik na siedzeniu pasażera.

Uzupełnić bak.

Odszukać Bo i powiedzieć, że jesteś w ciąży.

Pestka, zapewniła samą siebie. Gdy już mu oznajmi, że nic od niego nie oczekuje, ruszy w dalszą drogę. Nie wątpiła, że okaże jej wdzięczność.

Obliczała, że ma przed sobą kolejne trzy miesiące podróży, zanim będzie musiała podjąć jakąś decyzję – gdzie zamieszkać, co robić przez resztę życia.

Tak to jest, jak się igra z ogniem.

Wzięła torebkę i wysiadła z wozu. Była głodna i chciała skorzystać z łazienki.

Okazało się, że lokal pęka w szwach. Poszła do damskiej toalety i doprowadziła się odrobinę do porządku. Gdyby natknęła się na Bo, nie chciała wyglądać jak siedem nieszczęść.

Jak miała mu to powiedzieć?

Cześć, pamiętasz mnie? Wiesz, jestem w ciąży. Przypominasz sobie, kiedy wszedłeś we mnie bez zabezpieczenia?

Albo: Spodziewam się dziecka. Twojego. Do widzenia.

Weszła z powrotem do sali. Wszystkie miejsca wciąż były zajęte, więc zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu kogoś, kto zgodziłby się dzielić z nią stół. Dostrzegła parę blondynów w narożnym boksie. Byli do siebie podobni, zapewne rodzeństwo. A więc nie kochankowie, którym mogłaby przeszkadzać.

Zbliżyła się do nich i uśmiechnęła promiennie. Blondyn był naprawdę super: umięśniony, olśniewające brązowe oczy.

Weź na wstrzymanie, Draycott. Wiesz, czym się to ostatnim razem skończyło.

Przygasiła więc uśmiech i wskazała wolne miejsce.

– Umieram z głodu. Mogę się przysiąc?

Kobieta uniosła filigranową twarz i też się uśmiechnęła.

– Jasne... – Przesunęła się, by Remy mogła usiąść. – Mam na imię Ginny, a to mój kuzyn Eli.

– Remy.

– Jesteś przejazdem? – spytał Eli.

– Może zatrzymam się na dwa dni... góra tydzień.

Nie było to duże miasto i odszukanie Bo nie zabrałoby jej aż tyle czasu. Mogłaby nawet spytać Ginny i Elię. Wskazała ich talerze.

– Nie przeszkadzajcie sobie w rozmowie.

Zamówiła coś dla siebie, a potem rozsiadła się i zamknęła oczy. Była zmordowana. Dzięki Bogu, że przed wyjazdem z Portland zarezerwowała sobie pokój

w miejscowym hotelu.

– Widziałeś te propozycje menu, które z Los Angeles przefaksowali kandydaci na szefów? – spytała Ginny.

– Tak... ale ich nie czytałem – odparł Eli.

Padło magiczne słowo „menu”.

– Nie wyjaśniłeś chyba dokładnie, o co nam chodzi... w przypadku naszej restauracji. Nie chcemy jajek po turecku i omletów z kawiozem – oznajmiła z wyrzutem Ginny.

– Co to takiego jajka po turecku?

– Jaja w koszulkach – mruknęła odruchowo Remy. – Przyrzędzam je z mięta, chilli i wędzoną papryką.

– Może jednak zdecydujemy się na jajka po turecku? – upierał się Eli.

– Ale nie chcę omletów z kawiozem. Nie pasują do lokalu, który otwieramy w Belleaire.

Belleaire... winnica na obrzeżach miasta. Czyżby Ginny i Eli należeli do rodziny prowadzącej ten słynny interes, o którym wspomiano we wszystkich broszurach turystycznych?

– Jaką restaurację zamierzacie otworzyć? – spytała zaintrygowana.

– Coś rodzinnego – odparła Ginny. – Śniadania, lekkie lunche. Świeże i zdrowe potrawy. Chodzi nam o to, żeby ludzie mogli się u nas zrelaksować wraz z dziećmi, dostając przyzwoity posiłek z kieliszkiem przyzwoitego wina. – Wyjęła z torby plik papierów. – Mój brat przepytuje kandydatów na szefów i prosi o przesłanie propozycji menu.

– Mogę zerknąć? – Remy wskazała papiery.

– Jesteś szefem?

– Nie, ale jestem kucharką i uwielbiam jedzenie. – Zaczęła przeglądać papiery, których większość odrzuciła, i postukała palcem w cienki plik. – To te najlepsze, ale wciąż nic specjalnego.

Eli skrzyżował ramiona na piersi.

– Co byś zrobiła?

– To znaczy?

– Gdyby to była twoja restauracja. Jak widać, znasz się na rzeczy.

– Och... wyszukane sałatki. Kuskus, melon i feta... coś w tym rodzaju. Specjalne menu dla dzieci, ale unikałabym burgerów i hot dogów. Ryba z frytkami, makaron z kurczakiem, coś, co maluchy lubią, a ich mamy zaakceptują.

– Szukasz pracy? – spytała Ginny.

– Słucham?

– Potrzebny nam szef do naszego bistra, a ty jesteś zorientowana, jak widać – wyjaśniła Ginny wyraźnie ożywiona.

– No... nie planowałam dłuższego pobytu – odparła Remy.

Przyjechała tu pomówić z Bo, a potem wyruszyć dalej, ale restauracja... tworzenie czegoś od podstaw... brzmiało kusząco.

Przez całe życie, pomimo podejmowania różnych zajęć, tylko jedzenie stanowi-

ło coś trwałego. Nawet w dzieciństwie pichcenie różnych potraw działało na nią uspokajająco.

W trakcie podróży znalazła w końcu czas na swoją pasję; zaczęła prowadzić blog kulinarny i uczyła się przyrządzania lokalnych potraw. Zapisła się na kursy w Bangkoku, w Londynie, w Marsylii, w Sydney.

Gdyby nie była teraz w ciąży, bez wahania przyjęłaby ofertę Ginny. Ale po spotkaniu z Bo chciała podążyć dalej. Wiedziała, że za cztery miesiące będzie musiała znaleźć jakieś miasto i pracę. Sklep ze słodyczami? Lodziarnię? Herbaciarnię w klasycznym stylu?

I gdzie? W Portland, blisko matki i babki Rosie, która pomogła ją wychować?

– Masz jakąś inną pracę? – Ginny wycelowała w nią palcem. – Widzę, że jesteś zainteresowana, a życie jest zbyt krótkie, by robić coś, czego się nie lubi.

– Jestem zainteresowana. Może zostanę tu przez tydzień i przyrządzę parę dań, na próbę. Nie mogę wam obiecać, że się zaangażuję, ale z chęcią podsunę wam kilka pomysłów, które przekażecie komuś, kogo zatrudnicie.

Ginny klasnęła w dłonie, wyraźnie zadowolona.

– Naprawdę? Wspaniale. Zapłacimy ci, oczywiście.

– Do diabła, ja ci będę płacił, żebyś dla mnie gotowała – oznajmił Eli. – Od jak dawna podróżujesz?

– Od wieków. – Remy się uśmiechnęła, a on odpowiedział tym samym, zdradzając wyraźne zainteresowanie jej osobą.

Nic nie poczuła, najmniejszego podniecenia, i Eli to zauważył.

– Chyba mi się nie udało. Rzadko się to zdarza.

Oznajmił to z takim żalem, że tylko wzruszyła ramionami.

– Przykro mi.

– Nie rozumiem już, o co tu chodzi – mruknęła Ginny.

– A ja nie rozumiem, gdzie jest mój burger – odparła Remy, chcąc zmienić temat. – O, zaraz go dostanę.

Gdy tylko kelnerka postawiła przed nią talerz, od razu uderzył ją w nozdrza zapach smażonej cebuli. Walcząc z mdłościami, które przypisywała głodowi, wgryzła się w kanapkę. W tym momencie żołądek podjechał jej do gardła, a dłoń powędrowała do ust.

– Wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona Ginny.

Remy pokręciła głową, chcąc wyjść stąd jak najszybciej.

Chwyciła torebkę i wstała gwałtownie, podtrzymywana przez Eliego.

– Chyba zwymiotuję.

Usłyszała z dali, jak Eli zwraca się do kuzynki:

– Zajmij się nią, a ja zapłacę.

Po chwili poczuła, jak Ginny obejmuje ją silnym ramieniem i wyprowadza z restauracji. Przyszło jej do głowy, że nie jest jedną z tych szczęśliwych kobiet, które znoszą ciążę bezproblemowo.

Bo spojrzał na zegarek. Za dziesięć minut miał spotkanie z Ginny i Elim. Cie-

szył się, że ma takich partnerów jak siostra i kuzyn. Kłócili się wszyscy do upadłego, ale ufali sobie bezwarunkowo.

On był mózgiem interesu, Eli zajmował się produkcją wyjątkowego wina, a Ginny czuwała nad winnicą, gajem oliwnym i warzywnikami. Wszelkie decyzje podejmowali kolektywnie, i to z powodzeniem.

Tak, osiągnęli powodzenie, odziedziczywszy przed dziesięciu laty po śmierci ukochanego dziadka równe udziały w winnicy, domu i ziemi. On i Ginny wsparli Eliego, gdy wyruszył na zwiedzanie krajów produkujących wino, a potem obaj powierzyli Ginny zadanie: przywrócić rezydencji Bellaire dawną świetność i przemienić ją w hotel. Oboje trwali przy jego boku, kiedy chował swoją żonę...

Ana.

Spędzili tak mało czasu jako małżeństwo – sześć miesięcy – i bolało go, że nie był to najszczęśliwszy okres w ich związku. Pocieszał się myślą, że i tak kochał ją przez całe życie. Przyjaciółkę z czasów dzieciństwa i pierwszą dziewczynę. Zerwali na studiach, ale zeszli się w wieku dwudziestu kilku lat; została jego narzeczoną, a potem żoną, choć ich związek trwał zbyt krótko.

I była jak dotąd jedyną kobietą, którą kochał.

Pomijając kwestię, która się pojawiła po ślubie, pasowali do siebie doskonale. Był ambitny, zdolny do sprawowania kontroli, przewodzenia. Ona była optymistyczna, roztrzepana i wyrozumiała. Z radością pozwalała mu robić to, co umiał najlepiej – podejmować decyzje i kierować ich życiem. Stanowili przykład przyciągających się przeciwności. Nic dwa razy się nie zdarza, pomyślał, patrząc przez okno gabinetu na zachód słońca.

Nie musiał spoglądać na duże czarno-białe zdjęcie na komodzie obok biurka, by ujrzeć w wyobraźni Anę. Mógłby przysiąc, że wciąż czuje jej zapach...

Miłość nie umierała wraz ze śmiercią. Ani wraz ze wspomnieniem sporu trwającego sześć miesięcy.

„Będę cię kochał do samego końca...” – przyrzekł, kiedy światło gasło w jej oczach, a on trzymał ją w ramionach w tym zacinającym deszczu.

Zdobyła się na ostatni, nieznaczny uśmiech.

„Obiecujesz?”

„Tak”.

Popatrzył na zdjęcie i poczuł, jak ściska mu się serce. Wciąż kochał swoją żonę. Pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, nigdy nie przestał jej kochać. Lubił kobiety, ale z nikim nie związał się ani emocjonalnie, ani finansowo. Żadna nie mogła się z nią równać.

Zresztą nie chciał się angażować ze względu na pracę, która wymagała osiemdziesięciu godzin tygodniowo, może nawet więcej. Kto miałby czas na randki?

Nagle przed jego oczami pojawił się obraz Remy – nagiej, o roześmianych oczach. Remy, gorącej, jednonocnej kochanki. Pamiętał każdy pocałunek, każdy dotyk... i chciał o tym zapomnieć.

Miał nadzieję, że nastąpi to szybko.

Usłyszał, jak ktoś uderza dłonią w blat biurka, i powrócił do rzeczywistości.

Zobaczył przed sobą Elięgo i Ginny, którzy patrzyli na niego wyczekująco. Nawet nie zauważył, kiedy weszli do gabinetu.

– Cześć... o co chodzi?

Ginny i Eli wymienili spojrzenia.

– Mieliśmy się z tobą spotkać, Bo. Wszystko w porządku?

– Jasne – skłamał, nienawidząc się za tę chwilę słabości. Kierował wielomilionowym przedsiębiorstwem. Był już najwyższy czas, by powrócić do roli biznesmena.

Poirytowany na samego siebie, sięgnął po folder i podsunął go w ich stronę. Usiadł w fotelu i oparł stopy o blat.

– Posiadłość Belli.

– Ziemia bez właściciela? – upewniła się Ginny.

– O czym wiemy. Jeśli nie ma testamentu, majątek przejdzie na najbliższego krewnego. Jeśli jest testament, sprawa jest prosta. Tak czy inaczej musimy jako pierwsi dotrzeć do spadkobiercy – oznajmił Eli.

– Tak, będzie wielu zainteresowanych. A tak z innej beczki... bistro i kawiarnia są prawie gotowe. Dziś wieczór lecę do Nowego Jorku spotkać się z klientami i dostawcami, przeprowadzę też rozmowy z dwojgiem ludzi, którzy ubiegają się o stanowisko szefa bistro.

– Spotkaliśmy dziś kogoś, kto się nadaje – wyznała Ginny. – Jest naprawdę dobra.

– Sama się zgłosiła?

– Nie zamierza tu długo zostać. Szkoda, bo byłaby idealnym szefem bistro.

Bo wzruszył ramionami.

– Znajdę kogoś w Nowym Jorku.

– Pamiętaj, że szukamy właściwej osobowości. Ciepłej i zabawnej, która będzie potrafiła rozmawiać z dorosłymi i dziećmi. Obdarzonej poczuciem humoru.

Ktoś taki zapewnił mu najlepszy seks w życiu.

Lepszy niż Ana?

Inny niż Ana, skorygował pospiesznie w duchu.

Miałeś o niej nie myśleć, głupcze.

– Nie zawadziłoby, gdyby dobrze wyglądała – dodał Eli.

Remy dobrze wyglądała...

Dość, Tessier!

Bo spojrzał na zegarek.

– Muszę się zbierać. Nie zróbcie pod moją nieobecność jakiegoś głupstwa.

– Ile mamy lat? Dziesięć?

– Ktoś musi trzymać was w ryzach. – Uśmiechnął się do dwojga ludzi, których kochał najbardziej na świecie. – Zmykajcie. Mam jeszcze mnóstwo do roboty.

Wstali, absolutnie niezrażeni, a Ginny uściskała go mocno.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nad winnicą Belleaire dominowała trzykondygnacyjna rezydencja z niebieskiego kamienia. Remy zatrzymała się na poboczu wysadzanego hiszpańskim dębem podjazdu, żeby podziwiać przez chwilę ten dom.

Miał wieżyczki i okna wykuszowe, balkony i wsporniki. Był ostentacyjny i przesadny, a ona pokochała go od pierwszego wejrzenia.

Wejście do hotelu znajdowało się tuż za ogromną fontanną; niebawem dostrzegła drogowskazy kierujące gości do galerii, sklepu z rękodziełami, pracowni garncarskiej. Popatrzyła na ginące gdzieś w dali i ciężkie od owoców rzędy winorośli. Nadchodziła jesień.

Remy, zgodnie ze wskazówkami Ginny, skierowała się do galerii i ruszyła przez bujny ogród. Rozejrzała się. Elegancja, bogactwo, smak... Wciąż była zdziwiona, że zaproszono ją tu na kolację.

Nadal czuła się zażenowana. Po incydencie w restauracji uwolniła się od towarzystwa Ginny i powlokła do swojego pokoju, gdzie od razu uklękła przed sedesem.

Nie miała pojęcia, jak zdoła zjeść tu cokolwiek; posiłek zapowiadał się koszmarnie. Zamierzała powiedzieć obojgu, że jest w ciąży i że tylko napije się czegoś bezalkoholowego – na terenie winnicy! – po czym wróci wcześniej do hotelu.

Minęła galerię i zobaczyła następny budynek – Blue View Bistro. Otworzyła drzwi i weszła do wielkiego, niemal pustego pomieszczenia.

Na najbliższej ścianie widniała artystyczna impresja wizji przyszłego wnętrza; Remy podobały się żywe kolory i nastrój, stare meble, nowoczesne oświetlenie, kanapy i krzesła wokół stołów.

– Remy, dałaś radę! – Ginny wyłoniła się z części przeznaczanej zapewne na bar i ucałowała ją w oba policzki. – Jak się czujesz? Mam nadzieję, że lepiej. Chodź, mój brat i kuzyn kłócą się o stołki barowe. Ale jesteś blada.

– Uhm...

– Co to było? Grypa żołądkowa? – Ginny otworzyła drzwi domniemanego baru.

Remy weszła do sali, w której dominował wielki kontuar.

Skup się.

– No, nie. Jestem w ciąży i to był mój pierwszy atak porannych mdłości. Chciałam ci właściwie powiedzieć, że nie dam rady zjeść kolacji. Przyjechałam do Bellevue, żeby powiadomić kogoś, że noszę jego dziecko.

– Remy?

Głos z jej marzeń, który wciąż słyszała. Każdej nocy.

– Bo?

Był ubrany w podniszczone dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami – ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wkurzonego mężczyzny. Wstał powoli, a ona zobaczyła, że jego oczy spoglądają twardo.

– Co powiedziałaś?

Była tak zdumiona jego obecnością, że przez chwilę nie mogła sobie niczego przypomnieć. Ach, tak. W ciąży. Jego dziecko.

Zagryzła wargę i skrzyżowała ręce na piersi.

– No... nie chciałam ci tego mówić w ten sposób...

– Jesteś w ciąży? – krzyknął Bo, a ona się skrzywiła, gdy jego głos odbił się echem od ścian.

– Tak.

Nagle podłoga uniosła się i opadła, a jej zabrakło powietrza. Wyciągnęła instynktownie rękę i chwyciła się krawędzi baru, żeby nie upaść. W oczach pojawiła się ciemność.

Zanim runęła na podłogę, usłyszała pełen rozbawienia komentarz Eliego:

– A to ci niespodzianka.

Odzyskała przytomność, siedząc na podłodze między czyimiś rozsuniętymi nogami, wsparta o mocną męską pierś. Czuła się bezpieczna i tak bardzo zmęczona. Klęczała przed nią Ginny, ocierając jej czoło wilgotną ściereczką.

– No, ocknęłaś się.

– Co się stało? – spytała Remy słabym głosem.

Eli przykucnął obok.

– No cóż, słoneczko, oznajmiłaś, że jesteś w ciąży z Bo, a potem padłaś jak nieżywa.

– Kiedy ostatnio jadłaś? – padło pytanie z czyichś ust.

Remy odsunęła włosy przed oczu.

– Bo?

Poczuła uścisk mocnych ramion i usłyszała głos tuż przy uchu.

– Wciąż tu jestem.

Dzięki Bogu... nie. Nie powinna czuć się tak dobrze w jego objęciach.

Weź się w garść, Draycott!

– Masz ochotę zemdleć? – spytał, chwytając ją za biodra.

Dosłyszała irytację w jego głosie i dotknęła czoła.

– Chyba nie.

– Wolałbym nie łapać cię po raz drugi.

Obróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Złapałeś mnie?

– Facet się szybko rusza, kiedy ma motywację – wyjaśnił Eli.

– Przymknij się, Elijah – warknął Bo.

Pomógł jej wstać i przytrzymał ją za łokieć, co kłóciło się z wściekłym wyrazem jego twarzy.

Czy mogła go winić? Przekazała mu hiobową wieść bez jakiegokolwiek finezji

i zwała się na podłogę.

Z drugiej jednakże strony nie tylko jego świat zachwiał się w posadach, więc Remy popatrzyła mu odważnie w oczy.

– Jestem w ciąży. A ty jesteś ojcem. Tyle chciałam ci powiedzieć.

Wzięła swoją torbę ze stołu i zarzuciła ją na ramię, potem uśmiechnęła się do Eliego i Ginny.

– Przepraszam, że popsułam wam wieczór i że... wyskoczyłam tak nagle z tą wieścią. Mam chyba w zwyczaju robić z siebie idiotkę w waszej obecności. Więc... odchodzę.

Ruszyła w stronę drzwi restauracji, powstrzymując łzy. Dlaczego? Przecież niczego po nim nie oczekiwała. Wyszła na zewnątrz i odetchnęła głęboko świeżym powietrzem. Poklepała się po wciąż płaskim brzuchu.

– Jesteśmy ty i ja, dzieciaku. Damy radę.

Remy odwróciła się, gdy ktoś otworzył gwałtownie drzwi. Ukazał się w nich Bo.

– Remy!

Ruszył w jej stronę, znów całkowicie opanowany; wzrok miał nieodgadniony. Zatrzymał się pół kroku przed nią.

– Musimy porozmawiać – oświadczył.

– Omówiliśmy już chyba wszystko.

– Nawet nie zaczęliśmy – odparł zdecydowanym tonem i ujął ją za łokieć. – Chodźmy.

Remy wyswobodziła rękę.

– Nic z tego!

– Musimy pomówić i pomówimy. Nie możesz zjawiać się ponownie w moim życiu, oznajmiać, że jesteś w ciąży i znów odchodzić. To nie takie proste!

Spuściła głowę. Oczywiście, że musieli pomówić, tyle że nie teraz, kiedy czuła się taka zmęczona. Potrzebowała chwili, by przestać myśleć o tym, jak bardzo pragnie być w jego ramionach, dotykać go. I być przez niego kochana.

– Porozmawiamy... ale nie teraz. Mam okropną migrenę i naprawdę jestem zmęczona. Może jutro?

Przyglądał jej się długą chwilę, wreszcie skinął głową.

– Wyglądasz koszmarne...

Odetchnęła z ulgą.

– Okej. Zobaczymy się... – Pisnęła przestraszona, kiedy Bo zdjął torbę z jej ramienia, rozpiął ją i wsunął rękę do środka. – Hej! Oddawaj to! Co ty sobie myślisz?

Wyciągnął kluczyki od samochodu i schował je do kieszeni dzinsów. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się zimno.

– Konfiskuję twoje kluczyki, bo podejrzewam, że mogłabyś odjechać. A ja nie wiedziałbym, gdzie cię szukać. Skoro o tym mowa... – Wyjął z torby jej portfel, a z niego prawo jazdy. – Koszmarne zdjęcie... Remy Draycott, lat dwadzieścia

siedem, poprzedni adres Manhattan.

– Odłóż to – rzuciła przez zaciśnięte zęby, patrząc, jak wkłada prawo jazdy z powrotem do portfela i chowa do torby. – Skończyłeś?

– Na razie. – Owinął sobie pasek torby wokół pięści i wskazał ścieżkę. – Idziemy do mnie, tam porozmawiamy. Potem cię odprowadzę do twojego wozu.

– Oddaj kluczyki i torebkę. Spotkamy się jutro, o której ci będzie pasowało.

– Pasuje mi teraz... i nie wierzę, że nie uciekniesz. Na dobrą sprawę w ogóle ci nie wierzę.

Remy patrzyła w napięciu, jak Bo wychodzi z kuchni ze szklaneczką whiskey w jednej dłoni i kubkiem herbaty rumiankowej w drugiej. Postawił go przed nią i zamiast zająć miejsce na kanapie, usiadł na stoliku naprzeciwko jej krzesła.

Pomyślała, że podoba jej się jego dom z drewna i stali. Był widny, przewiewny i urządzony ze smakiem, choć przydałoby się trochę dzieł sztuki podkreślających jego charakter.

Szkoda, że jego właściciel był palantem.

Stanowił typ aroganckiego, dominującego dupka, od którego w innych okolicznościach trzymałaby się z daleka. Obcesowego, apodyktycznego. Dorastała w kobiecym domu, w którym nikt jej nie mówił, co ma robić, jeśli nie liczyć matki, która zawsze stawiała na swoim.

Nie była przyzwyczajona do takiej sytuacji – i nie miało znaczenia, że Bo jest taki cudowny. Idealny do tego, by z nim baraszkować.

Ale nie do tego, by przebywać z nim na co dzień. By pełnił rolę ojca w przypadku jej dziecka.

Remy przesunęła dłonią po czole i zsunęła sandały ze stóp, po czym wsparła się policzkiem o skórzane oparcie fotela. Czuła się wykończona. Wiedziała, że może być tylko gorzej.

Bo odstawił swoją szklanekę na stolik i ujął dłoń Remy.

– Co robisz? – spytała, a on ścisnął jej rękę, napierając na nią kciukiem. Omal nie wylała herbaty. – Jezu, przestań, to boli!

– Nie zachowuj się jak dziecko – odparł Bo. – Będę cię tak trzymał przez trzydzieści sekund, potem zrobię dziesięciosekundową przerwę. I powtórzmy to.

Remy, świadoma, że nie wyzwoli się tak łatwo z jego uścisku, popatrzyła na niego ze złością.

– Po co?

– Chodzi o twoją migrenę. Za chwilę przejdzie.

– Bzdura! – parsknęła ironicznie, kiedy zmniejszył nacisk. O dziwo, wciąż łupało jej w głowie, ale już nie tak bardzo. Autosugestia, która nie miała nic wspólnego z palcami napierającymi na jej dłoń. – Och, do diabła – syknęła, gdy znów zaczął ją torturować, choć musiała przyznać, że to słodki ból... uzdrawiający. – Jak się tego nauczyłeś?

– Moja żona zajmowała się akupunkturą i medycyną alternatywną. Poznałem kilka sztuczek.

Dojrzała w jego oczach... smutek? Winę?

Powiedział wcześniej, że jest sam. Był tylko jeden sposób, by się przekonać.

– Co się z nią stało? Rozwiodłeś się?

– Owdowiałem. Umarła pięć lat temu.

– Przepraszam – wymamrotała.

– Jak twoja głowa? – spytał Bo, zmieniając obcesowo temat.

Remy zmarszczyła czoło; ból prawie minął.

– Ledwie ją czuję.

– To dobrze.

– Dzięki. – Wyswobodziła się z jego uścisku. – Więc... chciałeś pomówić.

Patrzył na nią przez długą chwilę, a ona zaczęła się wiercić niespokojnie pod tym spojrzeniem.

– Użyliśmy prezerwatyw... jak to się stało?

– Nie pamiętasz, że przy rundzie numer dwa wszedłeś we mnie, zanim się zabezpieczyłeś? To samo podczas rundy numer trzy.

Doznała chwilowego zadowolenia, kiedy otworzył szeroko oczy. Przypominał sobie najwyraźniej, że uprawiali seks bez zabezpieczeń. Krótko, ale na tyle długo, by wywrócił ich życie do góry nogami.

– I wystarczyło... – Wskazał jej brzuch.

– Posłuchaj, Bo, wiem, że dręczy cię mnóstwo pytań, ale przejdźmy do rzeczy. Jesteś jedynym facetem, z którym przespałam się od ponad dwóch lat. Owszem, możesz mieć wątpliwości, ale test na ojcostwo rozstrzygnie sprawę. – Westchnęła. – Wiem, że chodziło ci wyłącznie o nieskomplikowany seks... Z radością zajmę się swoim problemem sama.

– Słucham?

– Nie musisz się poczuwać do odpowiedzialności.

– Mówimy o moim dziecku – warknął głucho.

Remy zauważyła, że ten człowiek jest bliski wybuchu, i pomyślała, że lepiej chwilowo milczeć.

– Dwa lata, tak? – spytał w końcu.

To było dla niego ważne?

– Mniej więcej.

Zacisnęła palce na szklance. Bała się, że szkło lada chwila pęknie.

– Chcesz tego dziecka? – spytał nagle.

Była zbyt zmęczona, by kłamać.

– Raczej tak. Choć wciąż oswajam się z myślą, że jestem w ciąży.

– Rozważałaś aborcję?

Zalała ją fala rozczarowania. Może nie pragnęła tego dziecka, ale nie przyszło jej do głowy pozbyć się zbitki komórek, które miały stanowić doskonale połączenie ich obojga.

– Posłuchaj, jeśli twierdzisz, że dziecko jest moje, a badania to potwierdzą... to je wychowam... jeśli ty tego nie chcesz – dodał, kiedy jej milczenie się przedłużało. – Nie pozbywaj się go, dobrze?

– Dlaczego miałabym to zrobić? – spytała zaskoczona.

– Zdarza się – odparł.

Remy dostrzegła coś w jego oczach – coś, co świadczyło o głębokim bólu i panice.

– Zachowujesz się inaczej, niż oczekiwałam – wyszeptała.

– Nie czytałem poradnika, dzięki któremu człowiek wie, jak się zachować na wieść, że konsekwencją jednej nocy jest ciąża.

– Jesteś taki spokojny. Myślałam, że będziesz się wściekał.

– Zaszłaś w ciążę i mówisz, że to ja jestem ojcem. Nie możemy tego zmienić, więc musimy się z tym zmierzyć.

– Czuję się tak, jakbym dostała obuchem w głowę – mruknęła.

– I tak też wyglądasz. – Popatrzył na szklanekę whiskey. – Oczekujesz propozycji małżeństwa?

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Żartujesz, prawda?

Popatrzył na nią tylko.

– Po co o to pytasz? Nie chcę wychodzić za mąż!

– Nie spytałem, czy chcesz wyjść za mnie za mąż. Spytałem, czy oczekujesz po mnie takiej propozycji. To spora różnica.

– Po co w ogóle o tym mówić?

– Bo niektórzy uważają, że to słuszne.

– Może w ubiegłym wieku! – rzuciła, nie godząc się z myślą, że mogłaby być żoną tego człowieka.

Jak by to było? – zastanawiała się. Rozkoszować się jego ciałem codziennie?

Małżeństwo to coś więcej niż seks, upomniała się w myślach.

Małżeństwo z kimś obdarzonym tak silną wolą jak Bo oznaczałoby, że chciałby ją okiełznać. A ona nigdy by na to nikomu nie pozwoliła. W pracy czy w życiu osobistym. Przysięgła to sobie kiedyś.

– Zwariowałaś? Nie wyjdę za mąż tylko dlatego, że jestem w ciąży! Nawet się nie znamy.

Patrzył na nią niewzruszonym wzrokiem.

– Powtarzam, że nie prosiłem cię o to. Ale zajmę się tobą i dzieckiem.

– Niczego od ciebie nie chcę!

– Wobec tego nie trzeba było mi o niczym mówić i uniknęlibyśmy tej rozmowy.

– Wlepił w nią spojrzenie. – Ale powiedziałaś, a ja nie jestem facetem, który będzie się biernie przyglądał, jak podejmujesz wszelkie decyzje dotyczące życia mojego dziecka.

Remy, niezastraszona w najmniejszym stopniu, zmrużyła oczy.

– To moje dziecko i to ja podejmuję decyzje. To była wizyta kurtuazyjna, nic więcej.

– Akurat. Nawet nie myśl o wyjeździe z miasta. Nie będę zadowolony, jeśli mnie zmusisz, żebym cię tropił.

– Jak chcesz mnie powstrzymać?

– W każdy możliwy sposób. – Odstawił szklanę na stolik i spojrzął na zegarek, po czym wstał. – Muszę zadzwonić, a potem odprowadzę cię do twojego samochodu.

– Mam dosyć spierania się z tobą. Dziękuj Bogu, że jestem zmęczona, bo bym ci dołożyła za to, że jesteś zarozumiałym palantem. Zrobię to, jak tylko poczuję się lepiej.

– Już się boję – odparł Bo ironicznie.

– A powinieneś. – Z trudem unosiła powieki. – Zamknę na chwilę oczy...

Po kilku sekundach wszystko pogrążyło się w ciemności.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bo zerknął w prawo. Remy nie spała, choć tego oczekiwał, a jej blade oczy wpatrywały się w niego.

– Niezły wóz – zauważyła tym swoim podniecającym głosem.

Wydawało mu się, że dosłyszał przyganę. Pracował cholernie ciężko i uważał, że zasługuje na kilka zabawek.

– Masz problem z niemieckimi samochodami sportowymi?

– Nie, ale na ogół mam problem z mężczyznami, którzy je prowadzą. – Uniosła dłoń, zanim zdążył się odezwać. – Przepraszam, nie chciałam wszczynać kłótni. – Westchnęła i spojrzała przez okno, kiedy skręcili w główną drogę do Bellevue. – To musiał być dla ciebie ciężki dzień.

– Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek cię zobaczę, a ty wracasz, spodziewając się dziecka. Mojego dziecka.

Po raz setny się zastanawiał, jakim cudem stracił nad sobą kontrolę, z której tak sływał.

– Wciąż się dziwię, że w ogóle do tego doszło... – Przypomniawszy sobie, jak niewiarygodnie się czuł, kiedy w nią wszedł. – Jeden ruch i życie się zmienia... tworzy!

Miał wrażenie, że słyszy szyderczy śmiech losu.

Remy wsparła skroń o szybę.

– Chcieliście mieć z żoną dzieci?

Nigdy nie rozmawiał o swojej żonie z kochankami. Sądził w pierwszej chwili, że poczuje się zirytowany pytaniem Remy, ale było inaczej. Kolejna niespodzianka tego wieczoru.

– Ja chciałem – odparł zwięźle.

Dostrzegł jej zaciekawione spojrzenie. Zastanawiał się, jak by zareagowała na wiadomość, że Ana nie chciała mieć dzieci i że poinformowała go od niechcienia – podczas miesiąca miodowego! – że krótko po studiach usunęła ciążę. Dziecko, dzięki Bogu, nie było jego, ale świadomość tej macierzyńskiej antypatii – a przecież sądził, że wie o niej wszystko – wydawała się koszmarna. Próbował przez następne pół roku zmienić jej nastawienie, ale nie docenił jej uporu; ta sprawa kładła się cieniem na ich związku.

– To chyba trudne... zamiast mieć dziecko z żoną, którą kochałeś, masz je ze mną, z kobietą, której nie spodziewałeś się więcej zobaczyć.

Tyle się tego wieczoru wydarzyło, że nie miał czasu nawet o tym pomyśleć.

– Ja... – Co miał powiedzieć? Że chciał ją znów zobaczyć? Że myślał o niej? Że zrobiła na nim ogromne wrażenie? Przesunął dłonią po włosach. To był dzień, który przewrócił wszystko do góry nogami. – To... jak wyzwanie. Mam dziecko

z kobietą, z którą spędziłem niespełna dwanaście godzin. I która jest uparta, niezależna i obdarzona żelazną wolą.

– Tak, to ja – mruknęła spokojnie, ale bez przekonania.

Co to oznaczało? Że nie jest niezależna i twarda, za jaką lubiła uchodzić? Potarł się po karku. Był zbyt zmęczony na takie rozważania.

– Wciąż możesz się z tego wykręcić – przypomniała mu.

– Nie ma mowy, choć bardzo chcesz, bym tak zrobił. Jeśli nosisz w łonie moje dziecko, sprawa jest dla mnie długoterminowa.

Jego dziecko... ponieważ nie potrafił się oprzeć pokusie i sprawdzić, jak by to było bez tej lateksowej bariery między nimi. I było niesamowicie – zdumiewająco – jakby znalazł się w swoim domu...

Nie, dom to była Anna, upomniał się w myślach.

Pomimo całej frustracji zadrżał z żądz i stłumił te podniecające wspomnienia.

– Jeśli noszę w łonie twoje dziecko... – powtórzyła jego słowa. – Wciąż masz wątpliwości, czy rzeczywiście jest twoje?

Logika podsuwała, że powinien być podejrzliwy. Nie znał Remy w ogóle. Spędził z nią tylko jedną noc; to mogła być pieprzona pułapka. Nie należało wykluźczać, że ta kobieta przespaa się z kimś innym i próbowała zwalić to na niego. Albo spała z całym tłumem facetów i pomyślała sobie, że Bo najpewniej wybuli forszę.

Westchnął ciężko. Nie.

Po prostu... nie.

Widział prawdę w jej oczach, kiedy mu powiedziała, że był jej pierwszym kochankiem od dwóch lat, że na pewno jest ojcem. To był jego dzieciak. Ale ona nic od niego nie chciała, gotowa w pojedynkę ponieść wszelkie konsekwencje.

Akurat, pomyślał.

– Wierzę, że to ze mną zaszłaś w ciążę – oznajmił, kiedy znaleźli się na przedmieściach Bellevue. – Więc powinnaś sobie uświadomić, że to także moje dziecko i że nie ma wątpliwości co do tego, czy chcę uczestniczyć w jego życiu.

Ta myśl budziła przerażenie i jednocześnie ekscytację. To dziecko byłoby pierwszym przedstawicielem nowego pokolenia Tessierów, a on nie wyobrażał sobie, by mogło obijać się po różnych miastach ze swoją niezależną mamusią.

W dodatku feministką, która zdawała się nie pojmować koncepcji wspólnego rodzicielstwa ani faktu, że będzie uczestniczył w jej życiu... poprawka: w życiu dziecka.

Uważał, że jego potomek musi mieć dom i poczucie stabilności, a także codzienny kontakt z obojgiem rodziców. Wszystko to, czego on sam był w dzieciństwie pozbawiony. Kochał rodziców, tak jak oni na swój sposób kochali jego i Ginny, nie stanowili jednak wzoru odpowiedzialności czy domowego ciepła. Na pierwszym miejscu były ich własne potrzeby i pragnienie niesienia pomocy biednym, chorym i upośledzonym, a on z siostrą mieli się dostosować.

Rodzice wierzyli w zasadę „wrzucić dzieci na głęboką wodę”. Utoną albo nauczą się pływać. Bo robił wszystko, by on i Ginny pływali. Pragnienie chronienia

bliskich przetrwało w jego dorosłym życiu.

Dzieci potrzebowały stabilności i poczucia bezpieczeństwa i jeśli Remy nie potrafiła tego zapewnić, to on zamierzał to zrobić.

Nie potrafił ocalić Any przed nią samą. Nie chciał, by miała własny superszybki motor, ale zdołała go przekonać; jazda tą potężną maszyną po dolinie stała się jedną z jej ulubionych rozrywek. Aż do tamtego dnia...

Ostrzegał ją, by uważała w czasie złej pogody. Wzięła zakręt za szybko. Uderzyła w betonową barierę. Trzymał ją w ramionach, kiedy odchodziła... a z nieba lal się deszcz.

Powrócił do terażniejszości i zaparkował przed hotelem Remy.

– Musimy poważnie porozmawiać.

Wzięła swoją torbę.

– Wiem. Ale nie dzisiaj.

Oboje mieli serdecznie dosyć i jakakolwiek dyskusja nie miała w tej chwili sensu.

Bo odetchnął głęboko i wysiadł z mercedesa, żeby otworzyć jej drzwi.

– Nie musisz mi usługiwać – powiedziała.

– Skończ z tymi feministycznymi bzdurami, Remy. Będę ci otwierał drzwi, przepuszczał pierwszą i podsuwał ci krzesło. Przywyknij do tego.

Wydawała się zdziwiona jego odpowiedzią, ale w końcu podała mu rękę, żeby pomógł jej wysiąść z nisko zawieszzonego wozu.

Nie puszczał jej dłoni, wiedząc, że nie powinien jej trzymać, ale był zbyt zmordowany, by się tym przejmować. Drugą rękę położył na jej biodrze i obserwował podniecenie w jej niezwykłych oczach. Stojąc tak blisko niej, zapomniał, że mają być rodzicami, że wróciła tylko ze względu na dziecko, że nie przepadają za sobą... Pragnął jedynie ją smakować, czuć, jak przywiera do niego pierściami i dotyka jego skóry.

Blade oczy napotkały jego spojrzenie, a usta dzieliły tylko centymetry... tak niewiele. Pojawiła się pokusa i Remy przymknęła powieki, unosząc głowę, zachęcając go, by schylił swoją...

Boże, pragnął tego.

W ich zauroczenie wdarł się przeraźliwy dźwięk alarmu w jakimś samochodzie. Remy położyła mu dłoń na piersi i cofnęła się o krok; podniecenie na jej twarzy przygasło.

– Myślę, że sytuacja i tak jest dostatecznie skomplikowana...

Bo potarł się po karku. Wciąż jej pragnął, ale mieli większe problemy na głowie.

– Dzięki, że mnie podwiozłeś. Nie dałabym rady sama tu przyjechać.

– Wpakowałabyś się do rowu. Rano odstawię twój wóz z kluczami na desce rozdzielczej.

Remy ziewnęła.

– Okej. Dobranoc...

– Jutro porozmawiamy – zapewnił, a potem patrzył, jak idzie do wejścia. Opie-

rał się ze skrzyżowanymi ramionami o wóz, dopóki nie zniknęła. O, tak, porozmawiają, pomyślał. O tym, że zamierza zrobić to, co trzeba.

Zamierzał ją wspierać do narodzin dziecka - opłacać opiekę lekarską, czynsz, wyżywienie. A po porodzie omówić ich przyszłość. Ale chwilowo musiał chronić Remy, bo tym samym chronił swojego syna albo córkę.

Nie zamierzał się ponownie żenić, nie mógłby się też znów zakochać, ale w jakiś przewrotny sposób zyskiwał to, czego zawsze pragnął.

Dziecko. Małą rodzinę. Własną rodzinę. A jeśli oznaczało to obcowanie z podniecającą... z Remy... to był zdecydowany.

W jakimś sensie jej potrzebował.

Nazajutrz rano Bo stał pod drzwiami apartamentu Remy z butelką wody mineralnej w dłoni, choć wolałby whiskey. Trunek pozwoliłby mu zachować kontrolę nad sobą, a on nie dałby się wciągnąć w kłótnię i z pewnością nie uległby urokowi jej twarzy i szczupłego ciała.

Irytowało go, że nawet gdy rozmawiali poprzedniego dnia o jej ciąży, wiedział w głębi duszy, że wciąż jej pragnie. Że chce, by przywierała do niego ustami i oplatała go nogami. Że chce być w niej znowu.

Zmarszczył czoło, kiedy dosłyszał cichy dźwięk dochodzący z za drzwi. Kot? Przypominało to miauczenie. Zapukał, nadstawiając uszu. Nie dotarł do niego żaden odgłos świadczący o jakimkolwiek ruchu. Co takiego przed chwilą usłyszał?

Może uległ wyobraźni... Nie, znowu się to rozległo.

A potem dobiegł do niego jęk, zdecydowanie ludzki. Bez wahania nacisnął klamkę i pokręcił głową, uświadamiając sobie, że drzwi nie są zamknięte. Otworzył je i spojrzał w stronę łóżka. Nie było jej tam, co od razu wzbudziło jego niepokój. Odwrócił się i wsunął głowę do otwartej łazienki. Remy klęczała przed sedesem, twarz miała przerażoną i mokrą od łez.

- Odejdź - wystękała.

- Remy? Co się stało?

- Niedobrze mi... cały czas wymiotuję - odparła drżącym głosem.

Bo wyszedł z łazienki i zszedł do pokoju, aż jej przejdzie. Kiedy się pojawiła, uniół brwi. Była zielona na twarzy i miała wory pod oczami.

Od razu chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę krzesła.

- Kiedy ostatni raz jadłaś? Piłaś coś?

- Nie wiem... wczoraj... dwa dni temu? Przyprowadziłeś mój wóz?

- Wciąż stoi na parkingu w Belleaire. Jest bezpieczny. - Rozejrzył się w poszukiwaniu walizki i ruszył w jej stronę. - W przeciwieństwie do ciebie... Jesteś odwodniona.

- Tylko w ciąży. Poranne mdłości...

- Wątpię! - Wyjął z walizki dzinsy i bluzę z kapturem, potem ukląkł przed nią, żeby włożyć na nią spodnie. - Muszę cię zawieźć do szpitala.

- Zaprowadź mnie tylko do łóżka. Nic mi nie jest.

– Nie bądź głupia.

– Ale...

– Bez dyskusji.

– Jesteś niezdolnie apodyktyczny.

Wciągnął dzinsy na jej pośladki i wskazał zamek błyskawiczny.

– Dasz radę?

– Nie jestem bezradna – mruknęła, zapinając spodnie.

Zauważył, że na niej wiszą. Schudła i potrzebowała pomocy medycznej. Natychmiast.

– Chodźmy. Możesz iść czy mam cię nieść?

Skinęła głową.

Usiadła na łóżku i z trudem włożyła adidas. Zaklął i wziął ją na rękę, potem wskazał głową stolik przy drzwiach, gdzie leżały kluczyki do jego samochodu i komórka, i poprosił, by je wzięła.

– Dobrze, jeśli mnie puścisz.

– Remy, bierz kluczyki.

Poczuł, jak naprężają się jej mięśnie. Pomógł jej znów stanąć, a ona pognęła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Ta sytuacja nie była normalna i, jak podejrzewał, nigdy taka nie miała być.

Na izbie przyjęć osłuchiwał ją bardzo młody lekarz, po czym zaaplikował jej kroplówkę, a potem poklepał po ramieniu i powiedział, żeby poczekała, aż pielęgniarki przeniosą ją na inne piętro. W końcu odszedł, by zająć się ofiarami jakiegoś karambolu.

Bo chodził tam i z powrotem, rozmawiając przez telefon, Remy natomiast po raz pierwszy skupiła się na dojrzewającym w niej życiu, które chyba przygasało. Choć nie krwawiła, była w poważnych kłopotach.

I teraz, pomimo początkowych wątpliwości, błagała swoje dziecko, by zaczęło walczyć. Wiedziała, że może być odwodniona i że może to zagrażać płodowi. Czuła się wyczerpana i niezdrowa, ale żywiła głęboką nadzieję, że ta mała istota się nie poddała.

Obym nie zaczęła krwawić, modliła się w duchu.

Po krótkiej wizycie na radiologii, gdzie zrobiono jej USG, zasnęła, ale po chwili zbudziła się zdezorientowana. Leżała teraz w osobnym pokoju, wciąż w podkoszulku, ale bez dzinsów. A więc kilka ostatnich godzin nie było koszmarnym snem...

Przełknęła łzy, gdy mężczyzna po pięćdziesiątce z haczykowatym nosem usiadł na brzegu łóżka i wziął ją za rękę. Stała nad nim pielęgniarka o surowym wyrazie twarzy, a w tle kręcił się Bo.

– Kim pan jest?

– Henry Graham. Położnik.

Remy dostrzegła błysk rozbawienia w oczach pielęgniarki.

– Znany także jako Bóg oddziału położniczego – oznajmiła.

Remy starała się stłumić panikę i gdy lekarz przeglądał jej kartę, a pielęgniarka mierzyła ciśnienie, popatrzyła gniewnie na Bo, bo musiała wyładować na kimś złość.

Doktor Graham popatrzył na Remy.

– Ma pani wielkie szczęście, panno Draycott.

– Dziecko... – spytała, bojąc się odpowiedzi.

– Ma się świetnie. Jest pani trochę odwodniona, ale serce płodu bije mocno.

To znaczy serca.

Remy gapiała się na lekarza.

– Co?

– Bliźnięta. Bez cienia wątpliwości.

Remy pokręciła głową, przekonana, że to żart.

– To niemożliwe.

Doktor Graham postukał palcem w kartę.

– Tak wykazało badanie USG.

– Nie... To pomyłka...

– Zapewniam panią, nosi pani w łonie bliźnięta.

– Nie mogę urodzić bliźniąt! Nie wiem, co zrobić z jednym dzieckiem! Jak poradzę sobie z dwoma? – zakwiliła Remy.

Bo położył dłoń na jej ramieniu. Wyglądał na lekko zszokowanego, ale w jego wzroku malowała się pewność.

– Z moją pomocą.

Nie mogła na nim polegać ani na niczym innym. Przyjechała tu, żeby mu powiedzieć o dziecku, tylko tyle. Nie był jej – im! – nic winien! Wierzyła, że dadzą sobie radę.

Poza tym, jak jej matka, odznaczała się silną osobowością. Bo mógł wyglądać jak facet z żurnala, mógł być doskonały w łóżku, ale to było za mało. Nie chciała, by podejmował decyzje za nią i jej... dzieci. Teraz to ona je podejmowała.

Ale to miłe, że się nie uchyla od odpowiedzialności – podszeptał jej jakiś wewnętrzny głos. Tylu facetów zwałoby przy pierwszej okazji. A on trwa przy mnie niewzruszenie.

– Chciałabym zobaczyć, jak zmieniasz pieluszki i karmisz dzieciaka.

Spojrzał na nią niewzruszenie.

– Jeśli trzeba, będę to robił.

Chciała mu wierzyć, wtulić się w niego, odpocząć chwilę. Ale wcześniej dobrze wpoila sobie pewną lekcję: daj silnej osobie odrobinę kontroli, a weźmie wszystko – bo wydaje jej się, że wie najlepiej, czego człowiek potrzebuje. Nie pragnęła opieki; wierzyła, że sobie poradzi.

Bo był tylko mężczyzną, który ją zapłodnił w trakcie jednej – fakt, cudownej – nocy. Musiała postrzegać go w taki sposób.

– To moje dziecko – oznajmiła z wysiłkiem.

– Dzieci – poprawił. – Dwoje. Bliźnięta.

Miała ochotę go uderzyć, ale zapanowała nad sobą.

– Chodzi o to, że są moje...

– Więc nie trzeba było mi mówić, że jestem ich ojcem. Nie uchylam się od odpowiedzialności. – Wskazał na jej brzuch. – Jestem za nie odpowiedzialny... i za ciebie!

– Po moim trupie! – wrzasnęła Remy.

– Stało się to w chwili, kiedy zemdlałaś. Dlatego, że jesteś w ciąży! Ze mną!

Twarz miał czerwoną z gniewu, oczy spoglądały dziko. Boże, ale jest gorący, pomyślała. Gdyby nie kroplówka i obecność personelu, rzuciłaby się na niego. Dotknęła językiem górnej wargi i patrzyła zafascynowana, jak w jego wzroku pojawia się pożądanie. Wiedziała, o czym Bo myśli, bo sama o tym myślała.

Doktor Graham odchrząknął; kiedy wreszcie oderwała spojrzenie od Bo, dostrzegła powagę na twarzy lekarza.

– Jest pani bardzo wyczerpana. Poziom żelaza spadł, doszło też do odwodnienia. Poleży pani przez dobę pod kroplówką, a potem pojedzie pani do domu odpocząć. I niech się pani nie martwi.

– Właśnie się dowiedziałam, że urodzę bliźnięta. Mam prawo się martwić.

– Damy radę – zapewnił Bo.

Postanowiła nie protestować więcej i, gdy poczuje się silniejsza, wyjaśnić, że nie potrzebuje jego pieniędzy ani arogancji. Potrafiła o siebie zadbać.

Najważniejsze było zachowanie dystansu, tak fizycznego, jak i emocjonalnego. Przyznawała z niechęcią, że wciąż czuła do niego pożądanie; wystarczyło, by ją pocałował, a od razu wskoczyłaby mu do łóżka. Musiała się temu opierać.

Jedyny powód, dla którego się zeszli, był taki, że nosiła w łonie jego dzieci. Nic o niej nie wiedział. Znał jej ciało, ale nie umysł... Zdawało się, że pragnie tylko dzieci, które spłodzili.

Wszystko sprowadzało się do tego, co zrobiła, a nie do tego, kim była.

Musiała się go wystrzegać. Wiedziała, że to on będzie podejmował wszystkie decyzje, a ona się zagubi, stanie się taka jak wtedy, gdy pozwoliła matce i jej aspiracjom wytyczać bieg własnego życia.

Nic ich nie łączyło prócz resztek seksualnej fascynacji i tych istnień w jej łonie. Na nich należało się skupić, na niczym więcej.

Zwróciła się do doktora Grahama.

– Powinnam coś jeszcze wiedzieć?

– Kwas foliowy, witaminy, jedzenie bogate w żelazo. I wypoczynek. Żadnego wysiłku przez dwa tygodnie. Jeśli przetrwa pani pierwszy trymestr bez problemów, to ma pani szansę urodzić dwoje zdrowych dzieci.

Doktor Graham wziął strzykawkę z tacki obok łóżka. Remy jęknęła, spodziewając się bólu, ale lekarz wprowadził igłę do kroplówki i popatrzył na Bo.

– Żadnego wysiłku, zdrowa żywność, nawet odrobiny stresu.

– Dopilnuję tego – zapewnił Bo.

– Teraz zaśnie. – Doktor wskazał kroplówkę.

Remy chciała coś powiedzieć, ale poczuła tylko, jak ciężą jej powieki...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bo, wchodząc do domu, doszedł do wniosku, że musi się napić, po czym ruszył wprost do kuchni i lodówki.

Kiedy już sobie łyknął dla kurażu, ruszył korytarzem, po czym zapukał do drzwi gościnnej sypialni, by sprawdzić, czy matka jego... dzieci śpi. Przycisnął butelkę piwa do czoła. Miał zostać ojcem nie jednego dziecka, ale dwojga.

Cholera.

Czuł, że Ginny i Eli będą się tarzać ze śmiechu. Niemal słyszał już ich komentarze: „Jak już coś robisz, to idziesz na całego!”.

Po nocy spędzonej w szpitalu przywiózł Remy do swojego domu i położył pół-przytomną do łóżka w gościnnej sypialni. Potem, późnym rankiem, pojechał do biura, gdzie starał się skupić na pracy, ale bezustannie miał przed oczami jej bladą twarz i wystraszone oczy.

Zapisał w jej komórce swój numer i zostawił karteczkę z prośbą, żeby do niego zadzwoniła, gdyby czegoś potrzebowała albo pojawiły się jakieś problemy. Zabrał też ze sobą – obawiając się próby ucieczki – kluczyki jej wozu i torebkę. Nie zamierzał ścigać po całym kraju matki swoich dzieci.

Wystraszyło go śmiertelnie stukanie w blat szafki; odwrócił się gwałtownie i zobaczył Ginny, wyraźnie zatroskaną.

– Boże, omal nie dostałem zawału – warknął.

– Przepraszam... – Ginny usadowiła się na stołku barowym i wsparła o marmurowy blat łokciami. – Jesteś trochę zdenerwowany, co?

– Nie spałem. – Podsunął jej butelkę piwa. – Masz ochotę?

Skinęła głową.

– Zanim spytam, jak się czujesz w roli przyszłego ojca, muszę ci coś powiedzieć.

Sięgnął do lodówki po butelkę.

– O co chodzi?

– Wybrałam się dziś rano na przejażdżkę rowerem i podjechałam pod posiadłość Belli. Kiedy znalazłam się na ścieżce prowadzącej do sadu, usłyszałam jakieś głosy i zatrzymałam się za żywopłotem. Zobaczyłam dwóch mężczyzn na tyłach domu. Zaglądali przez okna.

Bo zastanawiał się, do czego Ginny zmierza.

– To był Craig Cowen... i Glen Jance.

– Agent nieruchomości i deweloper. Do diabła, co oni zamierzają zrobić z tą posiadłością?

– Zrównać z ziemią i postawić osiedle albo centrum handlowe. – Ginny się wzdygnęła.

Też był tym poruszony, ale wciąż myślał o Remy. Teraz siłą woli się skoncentrował.

– Musimy ustalić, co planują i czy wiedzą o potencjalnych spadkobiercach więcej niż my.

– Chodzi o to, kto pierwszy dotrze do nich z ofertą. A jeśli znajdziemy potencjalnego spadkobiercę, a on odmówi sprzedaży?

Wzruszył ramionami.

– Później będziemy się o to martwić – powiedział, widząc przez okno Eliego, zgrzanego i spoconego.

Gdy tylko chłopak wszedł do kuchni, Bo rzucił mu butelkę piwa i popatrzył niepokojnie w głąb korytarza. Czy powinna się już obudzić? A jeśli zaczęła ronić? Albo umarła?

Sklął się w duchu i uspokoił myślą, że nic jej nie jest. Lekarz powiedział, że potrzebuje odpoczynku i że przez następne dwa tygodnie będzie dużo spała. A jeśli coś było nie tak?

Bo odstawił z hukiem butelkę na blat szafki.

– Muszę teraz coś zrobić. Potem porozmawiamy.

Remy otworzyła oczy, zaskoczona nieznanym otoczeniem. Ściany wielkiej sypialni były zielone, pościel biała.

Wiedząc, że musi oprzytomnieć, wsparła się na łokciach i ziewnęła. Przypomniała sobie, co się wydarzyło. Wymiotowała... Bo zabrał ją do szpitala... Bliźnięta.

Otworzyła szeroko oczy. Dobry Boże, nie spodziewała się bliźniąt. Była samotną matką w bliźniaczej ciąży. Przywyknij do tego, nakazała sobie w myślach i zadrdzała spanikowana. Stłumiła przerażenie i skupiła się na jednym dziecku. Dałaby sobie radę. Wierzyła, że za jakieś dwa tygodnie, kiedy przywyknie do myśli o macierzyństwie, zastanowi się, jak być matką bliźniąt.

To, co dotąd widziała na własne oczy, nie stanowiło szczególnej inspiracji. Podczas swoich podróży obserwowała matki zmordowane, zmęczone, zapłakane, poirytowane, którym mężowie starali się pomóc.

A ona miała być sama... Boże. Okej, Bo powiedział, że jej nie opuści, ale przez pierwsze dwa lata, zanim jej dzieci nauczą się chodzić i mówić, główny ciężar opieki i tak spocznie na jej barkach.

Czując, że zaczyna jej brakować tchu, postanowiła pomyśleć o tym później i zastanowić się nad swoim dalszym życiem. Była odwodniona, podłączona przez całą dobę do kroplówki, a potem straciła świadomość. Przypominała sobie jak przez mgłę, że Bo zaniósł ją do swojego srebrnego wozu.

Nic więcej nie pamiętała.

Usiadła i stwierdziła, że czuje się już o wiele lepiej i że jest silniejsza, gotowa do walki – przecież Bo właściwie ją uprowadził! Zabrał z hotelu, potem ze szpitala i przywiózł tutaj, gdziekolwiek to „tutaj” się znajdowało.

Miał przynajmniej dość rozumu, żeby zabrać przy okazji jej rzeczy, pomyślała,

wstając z łóżka. W kącie stała jej walizka, laptop znajdował się na biurku przy oknie. Nie było jednak nigdzie jej dużej torebki. Pewnie zatrzymał ją, by mieć pewność, że jej właścicielka nie ucieknie z Bellevue.

Nie mogła go winić. Podobnie jak ona, był przewidującym strategiem.

Zadowolona, że nie chwieje się na nogach, podszła do okna i aż sapnęła z wrażenia, gdy jej oczom ukazał się wspaniały widok na winnice i góry w dali.

Przebywała w Belleaire i, jeśli się nie myliła, zapadał zmierzch. Zaburczało jej w brzuchu. Od jak dawna nie jadła? I dlaczego miała na sobie miękki podkoszulek do pół uda?

Stwierdziła, że nie ma na sobie majtek. Kto zdjął z niej ubranie, w którym trafiła do szpitala, i włożył na jej nagie ciało ten T-shirt? Miała nadzieję, że pielęgniarka albo Ginny, bo umarłaby, gdyby Bo widział ją nieprzytomną i gołą. Kiedy ostatni raz goliła nogi?

Dotknęła włosów, splątanych i brudnych. Potrzebowała długiej kąpieli.

Luksusowa łazienka zrobiła na niej wrażenie – wielka przestrzeń, wanna z hydromasażem, dwie umywalki, mnóstwo kosmetyków. Zaczęła nalewać wodę do wanny i wybrała sobie pachnące mydło.

Szorując zęby, zastanawiała się, jak to rozegrać z panem Seksy Apodyktycznym. Musiała spokojnie pomyśleć, a wanna doskonale się do tego nadawała. Weszła do niej i zanurzyła się w pianie. Do szczęścia brakowało jej tylko oszronionego kieliszka z ulubionym winem.

Do wiadomej rzeczy pozostało jakieś siedem miesięcy. Jak miała się tak długo obejść bez ulubionego trunku?

– Wszystko w porządku?

Usiadła gwałtownie, rozchlapując wodę, po czym spojrzała zdumiona na Bo, który stał w drzwiach łazienki.

Remy starała się zebrać resztki piany i zakryć piersi. Sfrustrowana, zanurzyła się głębiej, krzyżując nogi.

Bo, ten drań, podszedł po prostu i przysiadł na brzegu wanny.

– Co ty wyprawiasz? – pisnęła. – Wyjdź stąd!

Uniósł zdziwiony brwi.

– Widziałem już to wszystko.

– Przedtem! Na tym polega różnica. Odejdź!

– Przestań się wygłupiać i porozmawiaj ze mną – rzucił rozkazującym tonem. – Jak się czujesz?

– Niech się zastanowię. Zażenowana? Poirytowana, że przywiozłeś mnie gdzieś, gdzie nie chcę być.

– Jesteś w mojej gościnnej sypialni, nie w celi więziennej, kobieto – warknął Bo. – Przestań się na mnie wyżywać, tylko powiedz, jak się czujesz... fizycznie.

Remy popatrzyła w jego ciemne oczy i zauważyła, że jest niewymownie zmęczony. Może i przeżywała ostatnio koszmarne stres, ale jemu też nie było lekko.

– Znacznie lepiej, dziękuję – przyznała niechętnie. – Prawdę mówiąc, jestem trochę głodna.

– Nie dziwię się, bo nie jadłaś chyba od tygodnia. Wyjdź z wanny i ubierz się, a ja cię nakarmię.

Już miała zaprotestować, kiedy Bo ziewnął potężnie. Spiał się w oczekiwaniu na kłótnię i przygarbił. Wyczerpany, zmęczony i... zmartwiony, uświadomiła sobie. Dostrzegła, jak zaciska pięść przy udzie.

– Okej, pozwolę się nakarmić... pod jednym warunkiem.

– Co znowu?

– Możemy się nie spierać? Możemy przez jeden wieczór zachowywać się w sposób cywilizowany?

Sprawa miała wrażenie zaskoczonego; dojrzała ulgę na jego twarzy. Tak, mogła walczyć, opierać się, ale każdy wojownik potrzebował czasem wypoczynku. Bo wyglądał tak, jakby pragnął sporej dawki normalności.

Tak jak ona.

– Nie kłóciłibyśmy się, gdybyś mnie słuchała.

Było to prowokujące i już otworzyła usta, by się odciąć, ale dostrzegła pełen rozbawienia błysk w jego oku. Potrafił zachować kamienną twarz, ale jego spojrzenie odzwierciedlało myśli.

– Albo gdybyś uwzględniał moje zdanie.

Ujął kosmyk jej włosów i odsunął sprzed twarzy.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdyby jedno z nas było wodzem, a drugie tylko zwykłym Indianinem... przy założeniu, że wodzem będę ja.

Remy westchnęła, czując dotyk jego palców. Śmiesznie, że coś tak przelotnego mogło wzbudzić ogień między jej nogami.

– Kotku, gdybym chciała być kontrolowana, zjawiłabym się tu z pilotem w dłoni. A teraz bądź tak dobry...

Bo uśmiechnął się.

– Co?

– Może wyjdiesz z łazienki, żebym ja mogła wyjść z wanny?

– Ale już widziałem...

Remy chlapnęła mu wodą na koszulę i uśmiechnęła się, kiedy kilka kropeł dosięgło jego twarzy.

Bo otarł się i odciągnął mokry materiał od piersi.

– Więc zawieramy rozejm na dzisiejszy wieczór?

– Tak. – Remy uśmiechnęła się leciutko, kiedy wstał z brzegu wanny. – W ramach premii nie zemdleję ani nie zwymiotuję na ciebie.

– Miła odmiana.

Czekając na Remy, Ginny powiedziała Eliemu, co widziała w posiadłości Belly. Bo czekał na reakcję kuzyna.

Eli upił piwa ze swojej butelki i oparł stopy o stolik do kawy.

– Musimy znaleźć tego spadkobiercę albo wyrośnie nam pod nosem centrum handlowe.

Bo nie mógł zaprzeczyć.

– Prywatny detektyw, którego wynająłem, niczego jak dotąd nie ustalił. Jedyne pociecha w tym, że jeśli my mamy trudności ze znalezieniem tej osoby, to inni też.

– I wciąż nie wiemy, czy ktoś został uwzględniony w testamencie?

– Nie.

Bo wstał, gdy do pokoju weszła Remy ubrana w dżinsy i prosty podkoszulek. Wyglądała na zadowoloną, ale dłonie pocierające uda zdradzały zdenerwowanie.

– Cześć... – wymamrotała.

Eli uniósł brwi, a Ginny, życzliwa jak zawsze, podeszła do Remy i uściskała ją.

– Jak się masz? A mój bratanek albo bratanica? Co to będzie, jak myślisz?

Remy spojrzała przelotnie na Bo, a on dostrzegł w jej oczach przesłanie. To twoja rodzina. Powiedz im.

Wiedział, że Eli i Ginny są ciekawi, dlaczego Remy przebywa w tym domu, a nie w hotelu. Gdyby tego nie wyjaśnił w tej chwili, to i tak dopytywaliby się później.

– Usiądź, Remy. Chcesz coś do picia? – Ginny już otworzyła usta, ale ją uprzedził. – Wino? Piwo? Coś mocniejszego?

Remy poklepała się po brzuchu.

– Żadnego alkoholu... Pamiętasz?

A więc było to głupie pytanie, pomyślał Bo, idąc do kuchni. Jakby nie miał pojęcia, na czym polega ciąża. Paradoks tej sytuacji nie uszedł jego uwadze.

Jeśli miał spędzać dużo czasu z Remy – a tak zamierzał – to musiał dowiedzieć się więcej o jej stanie, dzieciach i porodzie. Wyjął telefon i zanotował sobie, by wyszukać kilka książek na wiadomy temat.

Nalał do szklanki soku pomarańczowego i wrócił do salonu, gdzie trójka jego gości siedziała w niezręcznym milczeniu.

Bo podał Remy szklankę.

– Nie jest niemową, tylko spodziewa się dziecka.

– Jak zaszłaś w ciążę? – spytał Eli, a kiedy dostrzegł ironiczne spojrzenia, wywrócił oczami. – To znaczy, wiem jak... chodzi mi o to, jak się poznaliście.

– To miało być jednorazowe – wyjaśniła Remy. – Byłam przejazdem w Bellevue, spotkaliśmy się w barze, zrobiliśmy... wiadomo co i koniec. – Przygryzła wargę. – Wiem, że jesteście zdziwieni moim pobylem w domu Bo, ale ja też jestem tym zdziwiona.

Eli i Ginny wymienili spojrzenia, a Bo pomyślał, że teraz jego kolej.

– Wczoraj rano odwiedziłem ją w hotelu, czuła się fatalnie. Zawiozłem ją do szpitala, była poważnie odwodniona. Potem sprowadziłem ją tutaj... – Dostrzegł rozbawienie na twarzy Eliego. – Chciałem mieć na nią oko.

Eli uniósł dłonie.

– Nic nie powiedziałem.

– Remy potrzebuje spokoju. W przeciwnym razie grozi jej poronienie.

– Och, Remy, to okropne – oznajmiła Ginny. – Jasne, musisz odpocząć, wyciszyć się. Zdrowie dziecka jest najważniejsze.

– Zdrowie dzieci – wymamrotał wyczerpany Bo.

– Bliźnięta – dorzuciła Remy.

Zapanowała cisza, a potem w pokoju rozbrzmiał ogłuszający śmiech Elięgo.

Remy oparła się o ramię Bo, który patrzył zrezygnowany na kuzyna.

– Co go tak bawi?

– Śmieje się ze mnie – powiedział i pomyślał, że zaraz się zaczną komentarze.

– Znowu poszedłeś na całość. Doprawdy, nie musisz zawsze udowadniać, że jesteś najlepszy.

– Zamknij się, Eli – warknęła Ginny i spojrzała na Remy. – Bliźnięta? Poważnie? Kiedy masz termin?

Bo uświadomił sobie, że powinien znać tę datę, po której jego świat miał być już inny.

– Koniec marca przyszłego roku.

– Daje ci to trochę czasu na uporządkowanie spraw. Pobierzecie się?

Bo był zbyt zmęczony, by zareagować, ale Remy zeszytniała z... paniki? Przerażenia?

Pokręciła głową.

– O czym wy mówicie? Czy wszystko musi się kończyć ślubem?

Ginny zmarszczyła czoło.

– Więc nie chcesz wyjść za mąż?

– Nie, do diabła!

– Nigdy? Czy tylko teraz, z powodu ciąży? – spytał Eli.

– Po prostu... nie nadaję się do tego. – Machnęła ręką. – Wracając do tematu, przyjechałam tutaj, żeby powiedzieć Bo, że spodziewam się dziecka i że życie mi się skomplikowało.

– I to nieźle – przyznała Ginny. – Jak długo zamierzasz zostać w mieście?

Remy popatrzyła na Bo. Uniósł brwi, czekając na jej odpowiedź.

– Ze dwa dni. Omówimy kilka spraw i wyjadę.

– Nie ma mowy – oświadczył. Nie wiedziała o tym jeszcze, ale miała zostać tu, gdzie była przez następne osiemnaście lat.

Remy popatrzyła na niego ze złością.

– Co? Znowu zamierzasz mnie uprowadzić?

– Jeśli będę musiał... Kłócimy się, a obiecaliśmy sobie, że nie będziemy tego dziś wieczorem robić.

Wydawało mu się, że zakłęła pod nosem.

– Do diabła. Rzeczywiście.

Pomyślał, że będzie kuł żelazo póki gorące.

– Ustaliliśmy też, że ja jestem wodzem, a ty zwykłym Indianinem.

Remy poklepała go protekcjonalnie po kolanie.

– Znowu masz urojenia...

Remy zwinęła się w kłębek w narożniku wygodnej kanapy, czując się senna i nasycona po wspólnym posiłku dostarczonym z restauracji na terenie posia-

dłości. Był to zwykły stek, ziemniaki i warzywa, ale doskonale przyrządzone. To właśnie chciała zjeść i po raz pierwszy od wielu dni poczuła się w miarę normalnie.

Potrzebowała dwóch dni wypoczynku, przyzwoitych posiłków, lekkich ćwiczeń; poczuła, że może stawić czoło przyszłości i podjąć pewne decyzje. Zamierzała – niechętnie – spędzić jeszcze jedną noc w sypialni Bo, ale potem chciała się przenieść do hotelu. Nie mogła tu zostać... z nim...

Spojrzała na Bo, który siedział na przeciwległym końcu kanapy i rozmawiał z Elim. Choć wciąż wyglądał na zmęczonego, zauważyła, że pozbył się napięcia i że nie ma już takich znużonych oczu.

To byli jego bliscy – jego opoka. Słuchała ich podczas obiadu i uświadomiła sobie, że łączy ich nierozzerwalna więź. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, jak w Trzech muszkieterach.

Bo byłby Atosem, inteligentnym, ale dręczonym wątpliwościami. Eli, z tą swoją urodą gwiazdora filmowego, pasowałby znakomicie do roli d'Artagnana, też inteligentnego, ale ambitnego, przebiegłego i trochę niegrzecznego. Ginny natomiast stanowiła żeńską wersję Aramisa, przypuszczalnie pod ich opieką, co byłoby złudzeniem, na które pozwalałaby swemu bratu i kuzynowi. Była drobniutka, lecz jej oczy zdradzały determinację i wojowniczego ducha. Postrzegała siebie jako protektora rodziny. I nie wahała się wziąć pod swe matczyne skrzydła obcą osobę noszącą w łonie dzieci Bo.

Bo bywał zawzięty i twardy, ale podejrzewała, że przy Ginny jest amatorem. Dziwiła się, że nie jest poirytowana indagacjami jego siostry. Jedynymi kobietami, z którymi dotąd miała do czynienia, były jej matka i babka, niezależne feministki. Zaczęła sobie uświadamiać, że zamykając się w sobie, coś być może straciła.

Podobała jej się myśl, że jej dzieci miałyby ciotkę, która już się w nich kochała, i dorosłego kuzyna w osobie Eliego, który też z pewnością by je polubił.

Czy Bo, mając zapewnione wsparcie rodziny, rozumiał, jaki z niego szczęściarz? Trwałiby u jego boku bez względu na okoliczności. Eli i Ginny lubili ją, ale gdyby zepsuła relacje z Bo, stanęliby po jego stronie.

Ojciec jej dzieci mógł być twardym facetem stojącym na czele dochodowego przedsiębiorstwa, ale tych dwoje ludzi zrobiłoby dla niego wszystko.

Remy poczuła dreszcz. Wiedziała, że nic się jej nie stanie... kobiety na całym świecie rodziły bliźnięta bez jakichkolwiek problemów. Ulegała tylko wyobraźni, ale odruchowo objęła się ramionami, czując nagły spadek temperatury.

Bo urwał w połowie zdania.

– Dobrze się czujesz?

Remy skinęła głową i wyciągnęła rękę, pokazując, że ma gęsią skórkę.

– Po prostu zrobiło mi się zimno.

Od razu sięgnął po narzutę za plecami, rozwinął ją i okrył jej ramiona. Remy podziękowała, dostrzegając spojrzenie, jakie wymienili Ginny i Eli.

Bo od razu się od niej odsunął.

– Musimy pomówić o posiadłości Belli.

Ginny musiała dostrzec zmieszanie na jej twarzy, bo podniosła rękę, przerywając rozmowę, i wyjaśniła, o co chodzi. Remy, szczęśliwa, że może na chwilę zapomnieć o tej koszmarnej sytuacji, słuchała z uwagą: atrakcyjne położenie domu i posiadłości, żadnego spadkobiercy, krążące w pobliżu rekiny... Jej analityczny umysł zaskoczył nagle.

– Zmarła, nie pozostawiwszy testamentu? – spytała.

– Tak sądzimy – odparł Bo. – Może...

– Więc dziedziczy najbliższy krewny? Tyle że chyba nie miała nikogo takiego.

Jeśli tak, to spadkobiercą jest stan, a z nim trudno wygrać. Więc w waszym interesie byłoby odszukanie jakiejś bliskiej osoby, związanej ze zmarłą?

– Zasadniczo – przyznał Bo.

– Moglibyście wynająć prywatnego detektywa.

– Zrobiliśmy to. Nic nie znalazł.

Okej, pomyślała Remy. To był plan A. W alfabecie pozostało jeszcze mnóstwo liter.

– A specjalista od genealogii?

Wszyscy troje milczeli przez chwilę.

– Nie pomyślałem o tym – przyznał w końcu Bo.

– Czym się ktoś taki zajmuje? – spytała Ginny.

– Badaniem drzewa genealogicznego. Jeśli zna numer ubezpieczenia społecznego, może wytropić każdego. Analizuje świadectwo urodzenia i zgonu, archiwa kościelne i stanowe, i na tej podstawie ustala tożsamość krewnych. – Dostrzegła zaniepokojenie na ich twarzach. – Zajmowałam się tym po amatorsku na studiach. To głównie praca komputerowa.

Przy jej umiejętnościach mogła uzyskać potrzebne im informacje w ciągu jednego dnia...

– Gdzie znajdziemy genealoga? – spytał Eli.

Powinna zaoferować swoje usługi? Powinna ujawnić o sobie tak wiele? Oznaczałoby to odsłonięcie samej siebie – a nie była na to gotowa. Jeszcze nie. Mogłaby spróbować z tą genealogią, a gdyby im się nie udało, sama by się do tego zabrała.

– Znam kogoś w Portland. Przyjaciel rodziny, genealogia to dla niego hobby. Albo znajdźcie jakąś firmę zajmującą się tym zawodowo, ale liczą sobie słono za swoje usługi dla osoby trzeciej. Kiedy znajdują spadkobiercę, negocjują wynagrodzenie, czyli procent od majątku, zanim udzielą jakichkolwiek informacji. Tak czy owak, ściągają haracz.

Bo popatrzył na nią.

– Skąd to wszystko wiesz?

Uśmiechnęła się do niego chłodno.

– Mam bystry umysł.

Była to prawda... matematyka, statystyka, komputery, gotowanie, literatura.

– Zatem w twoim przypadku nie sprowadza się wszystko do ładnej buzi? – spy-

tał cicho Bo.

Nie masz nawet pojęcia, pomyślała Remy, nie komentując jego oschłej uwagi. Był przyzwyczajony do tego, że rządzi, ale należało uświadomić temu mężczyźnie, że jest mu równa.

Kiedy pozostała trójka rozmawiała o genealogu, Remy wyłączyła się, myśląc, że historia z Bo zapowiada się ciekawie. Wiedziała, że któregoś dnia dojdzie do starcia; ciekawe byłoby zobaczyć, kto wyjdzie z niego zwycięsko.

Mogła zmagać się z nim na płaszczyźnie intelektualnej, ale gdyby doszło do kontaktów fizycznych - gdyby jej dotknął - wiedziała, że poniosłaby klęskę w każdej potyczce rozgrywanej w łóżku. Żądał tam całkowitej kontroli, a ona z radością się temu poddawała, wiedząc, że wynagrodzi jej to nieopisaną przyjemnością.

Nie mogła pozwolić mu na taką władzę nad sobą - by dostrzegł tę szczelinę w murze, który wokół siebie wzniosła. Byłoby czymś ryzykownym, gdyby się na to zgodziła. Gdyby ustąpiła choć odrobinę, wzięłoby wszystko; to nie wchodziło w grę.

Wsparła głowę o kanapę, śmiertelnie zmęczona.

A przecież tak dokładnie to zaplanowała. Wierzyła szczerze, że jak już przyjeździe do Bellevue i powie Bo o ciąży, znów zacznie podróżować, przynajmniej przez kilka miesięcy. Zamierzała znaleźć miasto, w którym mogłaby osiąść i rozkręcić jakiś biznes. A po porodzie dałaby mu znać, gdyby tego chciał; może nawet posłałaby mu zdjęcia.

Tymczasem okazało się, że ojciec jej dzieci odznacza się niezwykłym poczuciem obowiązku i chce uczestniczyć w życiu swego potomstwa. Zamierzała wychowywać dziecko - dzieci! - sama, a teraz musiała uwzględnić obecność tego mężczyzny. Pragnęła pozbyć się go ze swego życia i radzić sobie na własną rękę, ale nie mogła - nie byłoby to uczciwe. Miał prawo znać własne dzieci, a dzieci miały prawo znać ojca.

I choć wciąż planowała opuścić Bellevue, wiedziała, że biorąc pod uwagę stan jej zdrowia i ciążę wysokiego ryzyka, byłoby rzeczą nierozsądną teraz wyjeżdżać. Musiała tu przycupnąć na jakiś czas, w miejscu, gdzie miała zapewnioną opiekę medyczną. A gdyby poronienie przytrafiło jej się w jakiejś dziurze? Tak, była wolnym duchem, ale nie idiotką.

Pragnęła jednak wyprowadzić się z tego domu i wrócić do miasta, bo nie ufała sobie; bała się, że rzuci się na niego, błagając o powtórkę tej magicznej nocy sprzed sześciu... prawie siedmiu tygodni. Całował w cudowny sposób, jak sobie przypomniwała, ziewając potężnie, a jego duże ręce były delikatne, ale zaborcze. Brzmienie głosu, nieodmiennie głębokiego, łaskotało jej skórę i samo w sobie sycało jej podniecenie. Znał niejedną sztuczkę, a ona chciała się za wszelką cenę dowiedzieć, czy nie ma ich w zanadrzu więcej...

Poczuła, jak zapada w sen, i ocknęła się, gdy chwyciły ją silne, szerokie ramiona i przygarnęły do gorącej i mocnej piersi. Objęła go instynktownie za szyję i wtuliła w niego twarz, chłonąc zapach wody kolońskiej. Pomyślała, że jest taki

duży... i pewny.

– No dalej, Indianko, położymy cię do łóżka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Remy siedziała nazajutrz przy kuchennym stole, z tabletem obok talerza. Bo patrzył ze ściśniętym sercem, jak garbi się nad kawałkiem tostów i herbatą ziołową, leciutko zieloną na twarzy.

Potrzebując chwili na złapanie oddechu, stał pod drzwiami. Biegał, jak co dzień, a Bellevue prezentowało się w całej swej krasie. Dęby okalające podjazd mieniły się zielenią, złotem i szkarłatem, powietrze zaś tchnęło rześkością i świeżością.

Remy przyciskała pięść do mostka i brała głębokie oddechy, kiedy Bo wszedł do kuchni.

– Znów poranne mdłości?

Uśmiechnęła się blado.

– Owszem, choć nie tak silne jak poprzednio. – Postukała w książki leżące na stole. – W każdej jest napisane, że przejdzie po trzech miesiącach, ale...

Zwalczył pokusę, by dotknąć jej splątanych loków, i ruszył w stronę ekspresu do kawy, zerkając na jej lekturę.

– To ta sama książka. Po co ci trzy egzemplarze?

– Robota twojej siostry. Jeden egzemplarz dla ciebie, jeden dla mnie, jeden dla niej i Eliego. Zamówiła je krótko po tym, jak zemdlałam w bistro.

– Typowe dla Ginny.

– Wiem. – Remy rozsiadła się wygodnie. – Lubię ją. Ma... dobre serce.

– Rzeczywiście – przyznał Bo i wskazał ekspres. – Chcesz kawy?

Skrzywiła się, co zrozumiał jednoznacznie.

– Przepraszam... to kwestia zapachu... kawa, smażone mięso, cebula... Ale ty się nie krępuj.

Skierował się do lodówki i wyjął butelkę soku pomarańczowego.

– I tak piję za dużo kawy. Spróbuj zjeść tosta. Powinnaś mieć coś w żołądku.

Bo sięgnął po szklanekę, po czym wyjął z misy na stole kiść winogron.

Remy oparła stopę na siedzisku krzesła. Bo przysunął sobie drugie i złożył ręce na jego oparciu.

– Chcesz pogadać?

Popatrzyła na zegar ścienny.

– Nie spieszysz się do pracy?

– Mogę się spóźnić. Jeden z przywilejów szefa.

– Okej... mam zacząć?

Skinął głową, a ona zapatrzyła się w stół, zbierając myśli. W końcu podniosła wzrok, odrobinę zalekniona.

– Wciąż staram się to wszystko przetrwać. Myślałem, że tu przyjadę, powiem

ci o ciąży i ruszę w drogę.

– Tak się nie stanie – warknął i czym prędzej uniósł dłoń. – Przepraszam... mów dalej.

O dziwo, doznał podniecenia, kiedy popatrzyła na niego ze złością. Nie miała jednak zamiaru wszczynać kłótni.

– Nie spodziewałam się, że będzie ze mną tak kiepsko, ani tego, że poczujesz się odpowiedzialny za los dzieci, więc naprawdę próbuję wykombinować, co mam dalej robić.

– Zostań tutaj.

– Wydaje ci się to takie łatwe.

– Bo jest.

– Określ „tutaj”. Chodzi o twój dom czy Bellevue?

– Jedno i drugie.

– Na czas ciąży czy na całe życie?

Wiedział, że jeśli jej powie, że nie ma mowy o wyjeździe, to ją straci. Skończyłoby się to wielką awanturą. Musiał postępować strategicznie... Remy, w przeciwieństwie do Any, była kobietą, która sama podejmowała decyzje.

I nie przemawiało to na niekorzyść żadnej z kobiet. Po prostu się różniły. Ana pomimo pozorów była w gruncie rzeczy niepewna i od niego oczekiwała wszystkich odpowiedzi. Zdarzało się, że ulegał cholernej irytacji. Pragnął, by to ona czasem przejęła inicjatywę.

Remy natomiast nie potrzebowała niczyjego pozwolenia. Była silna i odrobinę nieokiełznana... wiedział, że jej niezdolność do zasięgania rady będzie go denerwować... już go denerwowała.

Nie mógłby z nią wygrać.

Ale w tej chwili musiał wygrać tę bitwę – nie wojnę. Popijał sok z ujmującym wyrazem twarzy.

– Może to przetrwamy...? Jak to się mówi? – Popatrzył na książki. – Terminy...?

– Trymestry?

– Właśnie. Może spróbujemy przetrwać kolejne trymestry. Lekarz powiedział, że w tej chwili powinnaś uważać. Jesteś... w ósmym tygodniu?

– W siódmym, z kawałeczkiem.

– Więc sugeruję, żebyś została ze mną tu przez jakieś pięć tygodni, dopóki nie minie niebezpieczny okres. Będę mógł pomóc w razie problemów.

– A potem?

– Porozmawiamy i ustalimy co trzeba.

– A jeśli nie odnajdę się tu w żaden sposób? Jeśli uznam, że to nie moje miasto?

Chciał wrzasnąć, że jest wręcz przeciwnie, że niemożliwy jest układ, w którym nie będzie widywał jej – poprawka – ich dzieci każdego dnia. Powstrzymał się jednak.

– Trymestr za trymestrem, Remy. Skoncentruj się na dwóch następnych tygo-

dniach, a potem znowu pogadamy. Co ty na to?

– Nie wiem, czy mieszkanie z tobą to dobry pomysł. Powinnam chyba wrócić do miasta.

– Dlaczego?

– Nie chcę... zakłócać ci życia towarzyskiego.

Życie towarzyskie? Nie uprawiał seksu od prawie dwóch miesięcy, kiedy to pojawiła się jak meteor w jego życiu... A więc chodziło jej o to, czy jest z kimś związany.

– Z nikim się nie spotykam, Remy... od tamtej pory.

Czyżby dojrzał w jej oczach błysk kobiecej satysfakcji? Niemożliwe. Cięża i mdłości wyparły z niej wszelką cielesną chemię, jaka między nimi istniała. Żałował, bo wciąż tylko ją wyobrażał sobie w swoim łóżku.

Co było fatalne, bo nie chciał dodatkowo komplikować i tak trudniej sytuacji seksem. Łatwo powiedzieć... Przewidywał, że czekają go istne tortury.

Remy wzięła do ręki filiżankę z herbatą i odetchnęła głęboko.

– Okej, będzie po twojemu przez kilka następnych tygodni, a potem się zobaczy. Stawiam jednak warunki.

– Tak? Jakież to?

– Znalazłeś już kogoś do bistro?

Zmarszczył czoło.

– Dlaczego pytasz?

– Zwariuję, nic nie robiąc przez cały miesiąc, więc obiecałam Ginny i Eliemu, że pomogę w menu.

– Zaraz, zaraz... jesteś szefem?

Remy zrelacjonowała swoją rozmowę z jego siostrą i kuzynem na temat jedzenia, jakie chcą serwować. Ginny wspominała mu, że znalazła kogoś odpowiedniego, ale nigdy by nie pomyślał, że chodzi o Remy. O matkę jego dzieci. Pomyślał, że będzie musiał poszperać na jej temat w internecie.

– Nie, wiem po prostu dużo o kulinariach. Prowadzę blog i uwielbiam gotować. Powiedziałam im, że przyrządzę na próbę kilka potraw... zaproponuję menu. Nie oczekuję odpowiedzi natychmiast. Jeśli się nie zgodzisz, poszukam sobie czegoś innego. Może popracuję jako kelnerka.

– Powiedziałaś mi, że jesteś koszmarną kelnerką.

– Tylko się droczyłam.

Przypomniał sobie bezczelną dziewczynę z baru, która go zachwycała.

– Poszło ci doskonale. Nie jestem zachwycony twoim planem, zważywszy na uwagi doktora Grahama. Nie możesz być cały dzień na nogach. Musisz odpoczywać i nie martwić się o pieniądze. Przeleję ci na konto pewną sumę.

– Żartujesz, prawda?

Patrzył jej niewzruszenie w oczy.

– Nie chcę pieniędzy - zapewniła. - Chcę coś robić. Nie chcę być na łaskawym chlebie.

– Nosisz moje dzieci. Wsparcie to żaden problem.

– Dla mnie tak. Nie potrzebuję jałmużny. – Wstała. – Wróć chyba do miasta i coś sobie wynajmę.

Bo spojrzał jej w oczy i dostrzegł napięcie w barkach.

– Remy, będziemy mieli dzieci. Musimy się nauczyć, jak ze sobą postępować, by wszystko grało. Mamy na to co najmniej dwadzieścia lat. Nic nie osiągniemy, unikając trudnych dyskusji.

Stała obrócona do niego plecami, ale wiedział, że go słucha.

– Usiądź, ustalimy coś – powiedział.

Patrzyła przez chwilę przez okno, potem odwróciła się do niego.

– Jesteś ojcem moich dzieci, ale nie musisz się czuć za mnie odpowiedzialny. Potrafię o siebie zadbać i nie zamierzam tu zostać, nie płacąc za nic albo nie pracując. Nie poświęcę swojej niezależności!

Okej, pomyślał Bo, zaskoczony jej uporem.

– To tylko pieniądze.

– Twoje pieniądze, Bo, a ja ich nie wezmę. Przyjmij do wiadomości, że nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

A on pragnął odpowiedzialności. Miał trzydzieści pięć lat. Najwyższy czas być za kogoś odpowiedzialnym. Dlaczego nie za Remy?

– Ale jestem odpowiedzialny za istnienia, które w sobie nosisz, i dlatego chcę ci ułatwić życie. Więc nie unosź się dumą.

Pieniądze to tylko narzędzie, pomyślał. Czemu służą, jeśli nie można dzięki nim pomóc najbliższym?

Wstał i popatrzył na nią.

– Zamierzam płacić za wszystko, czego potrzebujesz. – Zobaczył, że się skrzywiła. – Chciałbym płacić za wszystko, czego potrzebujesz ty i dzieci – poprawił się pospiesznie.

Remy pokręciła głową.

– Nie mogę się na to zgodzić.

No tak, niespodzianka. Dlaczego nie? Miał pieniądze, możliwości, by jej pomóc. Dlaczego była taka uparta? A on taki podniecony?

Spojrzała na niego niewzruszenie.

– Wracając do tematu: nie mogę wyłącznie myśleć o dzieciach. Muszę robić coś jeszcze, bo zwariuję.

Do diabła, dałby jej wszystko, gdyby go poprosiła. W końcu potrzebował kogoś w bistro.

– Dobrze. Opracuj dla nas menu. Zapłacę ci według stawki godzinowej.

– Zostaję tutaj i jeśli dasz mi jeść, zrobię to gratis.

Uparta! Potrzebował długiego zimnego prysznic. I operacji mózgu uwalniającej od emocji, jakich doznawał, zbliżając się do tej diabelskiej kobiety.

Pomyślał, że musi inaczej zwalczyć jej dumę, więc zaczął od zmiany tematu.

– Wiadomość z gabinetu położniczego. Masz wizytę jutro o dziesiątej rano.

– Okej.

– Jadę z tobą. Chcę zobaczyć swoich chłopców.

Już chciała wdać się z nim w spór, ale zrezygnowała.

– Jedno może być dziewczynką. Mogą być nawet dwie.

Nie sądził, by potrafił sobie z tym poradzić.

– Dziewczęta są skomplikowane... irracjonalne. Potrzebuję chłopców, Remy.

Uśmiechnęła się.

– Kucyki, łyzy, makijaż, chłopcy, stres przedmiesiączkowy, śluby...

Podszedł do niej i nachylił się do jej brzucha.

– Miejcie nade mną litość, chłopaki. Wasza matka jest dostatecznie nieznośna.

– Ale zabawne – oznajmiła Remy z przekąsem i wstała.

Przesunął palcem po jej policzku, walcząc z pokusą, by wziąć ją w ramiona i zobaczyć, jak jej oczy zachodzą mgłą przyjemności.

Skomplikowane, upomniał się w myślach, i musnął kciukiem jej wargę.

– Jeśli każę ci teraz odpocząć, będziesz się ze mną kłócić?

– Nie dzisiaj... – mruknęła.

Przyszło mu do głowy, że cuda się jednak zdarzają.

Bo i Remy siedzieli przed biurkiem doktora Grahama i wpatrywali się w plastikowy przedmiot stojący w narożniku blatu. Jak informował napis na pudełku pod ścianą, był to model miednicy ciężarnej kobiety, wraz z płodem.

Bo uderzył palcami w plastikowe dziecko, które wypadło z macicy i zastukało głośno o biurko.

– Właśnie je upuściłeś... na głowę – zachichotała Remy.

Bo umieścił figurkę na swoim miejscu.

– Trochę tam ciasno. Gdzie mieści się drugie?

Remy popatrzyła po sobie, potem spojrzała na model.

– Nie wiem.

– W mojej rodzinie nie ma bliźniąt. A w twojej?

– Chyba miała moja cioteczna babka.

– Więc genetycznie to twoja wina.

Trąciła go łokciem w bok.

– Przyznam się do bliźniąt, jak ty się przyznasz do tego, że nie spieszyłeś się z założeniem prezerwatywy.

– Nie przypomniawsz mi o tym.

Prawda... była tak zatracona w tym, co robią, że nawet nie zauważyła.

Stuknęła go w pierś.

– Gdybyś nie wypuścił kropli...

– Gdybyś się nie wiała jak szalona...

Patrzył na nią, jego oczy przypominały rozpalone aluminium, kiedy był podniecony. Dostrzegając jego namiętność, zacisnęła odruchowo nogi, czując na twarzy głęboki rumieniec.

Mogłaby od razu rzucić się na niego, a on by jej pozwolił. Cięża nawet odrobinię nie stłumiła wzajemnego przyciągania.

– Nie możemy – wydusiła z siebie, walcząc z pokusą, by przywrzeć wargami

do jego ust. – Musimy zachowywać się rozsądnie, Bo.

Nie spuszczał z niej wzroku, zaciskając szczękę.

– Wiem... – Nachylił się, a ona dojrzała erekcję napierającą na jego spodnie. – Mamy być rodzicami, mieszkamy razem, a jednak jesteście sobie na dobrą sprawę obcy.

– Nie tylko na dobrą sprawę.

– Ty i ja to coś w rodzaju wypadku, który ma się wydarzyć.

– I mamy dowód. – Poklepała się po brzuchu. – Co jest twoją winą.

Powiedziała to celowo, mając nadzieję, że ten komentarz rozładuje napięcie seksualne między nimi. Wiedziała, że jeśli dłużej będzie tak na nią patrzył, to się na niego rzuci.

– Ty. Wiłaś się – przypomniał dobitnie.

– Widzę, że oboje wciąż do tego wracacie.

Remy obróciła gwałtownym ruchem głowę i zobaczyła w drzwiach rozbawionego Henry'ego Grahama.

– Jak długo pan tu stoi?

– Dostatecznie długo. – Wszedł do pokoju, rzucił jakąś teczkę na biurko i spojrział na model miednicy.

– Bawiliście się moim rekwizytem?

– Bo upuścił dziecko na głowę, doktorze.

– Donosicielka... – mruknął Bo.

– Mówcie mi Henry. Miejmy nadzieję, że z czymś autentycznie żywym lepiej sobie poradzi. – Wskazał głową łóżko w kącie. – Skoro o tym mowa, rzućmy okiem.

Tego wieczoru, kiedy Remy pichciła tajskie curry, Bo pokazał Ginny i Eliemu niewyraźną fotografię dzieci. Miała własne zdjęcie, ale niewiele mogła na nim dostrzec.

– To niezwykle widzieć je, Bo? – spytała Ginny z błyskiem ekscytacji w oczach.

– Tak – odparł szorstko, a ona dosłyszała cień uczucia w jego głosie.

„Niezwykłe”, pomyślała Remy. Dlaczego ona sama tego nie czuła? Nawet Eli wydawał się bardziej podekscytowany od niej. Była upośledzona emocjonalnie? Egoistyczna?

Może dlatego, że nigdy nie miała do czynienia z dziećmi ani nie rozważała macierzyństwa. Musiała przyznać, że myśl o dzieciach budzi w niej lęk. A gdyby się okazało, że jest równie wymagająca, jak jej własna matka? Nie chciała taka być, ale to właśnie jej wpajano.

Wciąż jednak te bliźnięta spędzały jej sen z powiek. Dwoje oznaczało podwojenie wszystkiego: pieluszek, odżywek, kosztów opieki, ubrań. Dwoje oznaczało podwojenie w sensie finansowym i emocjonalnym. Podwojenie pracy, wysiłku... do diabła, wszystkiego.

Nie mogła. Naprawdę nie mogła.

Zakręciła gaz i wyszła przez kuchenne drzwi na chłód nocy, po czym ruszyła

w stronę domku gościnnego. Wspięła się na ciemne schodki i usiadła na bujanej kanapie.

Życie wymknęło jej się całkowicie spod kontroli.

Mieszkała z Bo, gotowała dla jego rodziny, nosiła jego dzieci. Miała nawet dla niego pracować. Nie podobało jej się, że jest tak bardzo związana z Belleuve i Belleaire, a także z Bo. Nigdy nie była w takiej sytuacji.

Zdjęła z włosów opaskę, by złagodzić ból z tyłu głowy. Wiedziała, że nie ma ucieczki i że pozostanie tu jeszcze bardzo długo.

Czuła, jak wali jej serce; uświadomiła sobie, że jeśli się nie opanuje, to przegra tę bitwę. Zapanowała nad oddechem...

„Trymestr za trymestrem” – powiedział Bo.

Musiała się na tym skupić i nie wybiegać myślą dalej, bo w przeciwnym razie zamieni się w kłębek nerwów.

Przypomniała sobie wszystko, czego się dowiedziała o ciąży. Nadwaga, rozstępy, nietrzymanie moczu, plackowata skóra, obwisłe piersi. Chwilowo wyglądały w porządku, ale zdawała sobie sprawę, że z czasem się to zmieni.

Nie zamierzała nigdy więcej iść z kimkolwiek do łóżka. Nie miałyby siły, nawet po porodzie. Zresztą jaki mężczyzna chciałby pożądanie do zmordowanej, poirytowanej kobiety o biuście pełniącym rolę mleczarni?

Nie było innego wyjścia. Przyszło jej do głowy, by w najbliższym czasie zafundować sobie gorący romans, zanim stanie się zbyt obleśna i... mamkowata. A najbliższy czas oznaczał następny miesiąc albo dwa. Kogo mogła brać pod uwagę? Niespodzianka – Bo... Myślała o nim od chwili, w której się poznali.

Tyle że naprawdę wierzyła w to, co mu powiedziała: seks oznaczałby kosztowny błąd. Zamierzał zostać z nią do końca życia. Byłoby o wiele lepiej i prościej, gdyby wszystko ograniczyło się do tej jednej nocy.

– W porządku?

Popatrzyła na niego. Wydawał się wielki i bezwzględny, ale to wrażenie łagodziła troska w jego oczach. Mogła sprzeciwić się jego sarkazmowi i irytacji, ale gdy ten małomówny mężczyzna odsłaniał delikatniejszą stronę swej osobowości, chciała mu się rzucić w ramiona i szukać w nich oparcia.

– Błędzisz gdzieś myślami. Co ci chodzi po głowie?

– Seks – odparła ze łzami w oczach.

– Co, u diabła...

– Myślałam o seksie, Bo. I że moje piersi opadną... że będę miała koszmarne rozstępy i że nikomu się już nie spodobam!

Tak bardzo cię pragnę, ale nie mogę cię mieć. Chcę się czuć seksy, chcę, żebyś patrzył na mnie z pożądaniem i namiętnością. A ja jestem tylko inkubatorem dla twoich piskląt.

Po jej policzkach spłynęły łzy.

Bo patrzył na nią zmieszany.

– Nie wiem, co powiedzieć, prócz tego, że jesteś śmieszna!

Załkała głośno, nie mogąc opanować łkania.

– Nie jestem śmieszna! Stanę się brzydka i okropna i nikt nie będzie chciał się ze mną kochać!

Bo przyciągnął ją do siebie i wsunął się między jej kolana, potem ujął w dłonie jej twarz i pocałował czubek mokrego nosa.

– Jesteś absolutnie niesamowita – powiedział łagodnie. – Mężczyźni będą się za tobą uganiać stadami.

– Spodziewam się bliźniąt! Będę ciągle wyczerpana i pewnie stanę się koszmarną matką!

– Będiesz wspaniałą matką. A ja zawsze będę się tobą opiekował, Remy.

– Nie mów tak. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Sama muszę sobie poradzić. To moje dzieci.

– Masz na to dość siły. – Uniósł jej głowę, by na niego popatrzeć. – Uwierz mi.

Chciała mu wierzyć. Ale to było jej życie, a nie bajka. Bo nie mógł jej ocalić, sama musiała to zrobić.

– Pokażę ci, jaka jesteś seksy.

Podniosła na niego wzrok.

– Spójrz w dół, Remy.

Popatrzyła na jego pierś.

– Nie, niżej.

Jej łyzy obeschły, kiedy zobaczyła jego erekcję. Patrzyła na nią przez chwilę, potem znów spojrzała mu w oczy.

– Nie muszę cię nawet dotykać, żeby się podniecić. Możesz być w ciąży, ale wciąż jesteś kobietą, kimś, kogo chcę znów smakować... – Osunął się na kolana.

– Pamiętam twój smak i zapach, pamiętam, jak było nam cudownie. Chciałbym znowu być w tobie.

Położyła dłonie na jego mocnych nadgarstkach.

– Ja też tego chcę...

– Ale?

– To takie skomplikowane.

Oparła głowę na jego obojczyku i westchnęła, kiedy dotknął jej karku.

– Obiecasz mi coś?

– Tak?

– Jeśli zapragniesz seksu, ten ostatni raz, zanim staniesz się gruba, przyjdź do mnie, okej?

Tylko jego mogła brać pod uwagę.

– Jeśli postanowię jeszcze bardziej skomplikować nasze życie, to zgoda.

Poczuła jego usta w swoich włosach.

– Czy byłoby to takie złe? Ja i ty... razem w łóżku?

– Nie nadają się do związku, Bo. Mam zbyt wiele obaw związanych z małżeństwem, żeby cokolwiek się udało.

– Ja też nie chcę związku.

– Więc co sobie myślałaś?

– Niech mnie diabli, jeśli wiem. – Wzruszył ramionami. – Jedno jest pewne:

przyprawiasz mnie o szaleństwo. Pragnę cię...

– Ja też cię pragnę. Ale wierzę w to, co proste, co ważne. Seks taki nie jest. Budowanie związku w oparciu o przyjaźń i szacunek, bo będziemy mieli dzieci, jest proste. Seks zawsze będzie to komplikował. – Westchnęła głęboko. – Nie chcę z tobą sypiać i ulegać fantazji o dzieciach mojego gorącego kochanka, odgrywać szczęśliwej rodziny i przekonać się, że gdy namiętność przeminie, będziemy razem tylko z powodu jednej nocy. Nie chcę utknąć w sytuacji, z której nie ma wyjścia.

– Nie owijasz w bawełnę.

– Ale czy się mylę?

– Chyba nie. Nie zamierzam się nigdy więcej ożenić ani zakochać, więc może lepiej zachować dystans... cielesny.

Dlaczego odczuła jego słowa jak cios obuchem w głowę?

– Tak bardzo ją kochałeś?

Popatrzył jej w oczy.

– Wciąż tak bardzo ją kocham.

Nie potrafiła odpowiedzieć na jego słowa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po kolacji Bo wrócił do swojego gabinetu, lecz zamiast pracować, usiadł na biurku i wrócił pamięcią do chwili, kiedy stał w tym ciemnym pomieszczeniu z Remy i obserwował zgodne i miarowe bicie bliźniaczych serc.

Po chwili podszedł do kredensu i nalał sobie porządną porcję whiskey. Potem ściągnął krawat i zbliżył się do okna, żeby popatrzeć na winorośle w blasku księżyca.

Widok tych smug na ekranie monitora poruszył nim bardziej, niż mógłby się tego spodziewać. Dziękował Bogu, że w pomieszczeniu panuje mrok, który skrył jego wilgotne oczy. Po raz pierwszy od pięciu lat doznawał czegoś prawdziwego, co nie było jednocześnie żalem.

Musiał użyć całej swej woli, by słuchać doktora Grahama, by opierać się pokusie wzięcia Remy w ramiona. Mógłby tak stać, trzymając ją w objęciach i patrząc na trzepot tych małych kształtów na monitorze.

Czuł się szczęśliwy i podekscytowany... Doznawał też innych wrażeń, które od bardzo dawna były mu obce.

Odwrócił się od okna i spojrzał na portret Any. Przesunął wzrokiem po jej rysach; rzadko miał czas o niej myśleć, gdy w jego życiu, niczym meteor, znów pojawiła się Remy. Nie chciał, by Ana wyblakła w jego pamięci... wciąż była jego żoną.

Ale on miał być niebawem ojcem dzieci innej kobiety, Ana zaś nie żyła. To powinny być nasze dzieci. Przekonałbym cię w końcu, pomyślał. Nie umiał jednak wyobrazić jej sobie leżącej na tym łóżku w pracowni USG... bezustannie widział Remy.

Obiecałem Anie, że będę ją zawsze kochał... I tak też powiedział Remy. Była to prawda.

Na pewno?

Napił się i przycisnął zimną szklanekę do czoła. Przez ostatnie lata towarzyszył mu w życiu jeden pewnik: wszelkie nadzieje związane z posiadaniem rodziny – rolę ojca, kochanka i męża – umarły wraz z Aną na poboczu tamtej drogi.

Jedna noc z Remy zburzyła to przekonanie.

Miał zostać ojcem – niezaprzeczalnie. I chciał być kochankiem Remy. A co z Aną?

Jest martwa, odparł prozaiczny głos rozsądku.

Wciąż jednak kochał Anę – jak mógł ją opłakiwać i jednocześnie pragnąć Remy? Jak mógł to pogodzić... oba uczucia wykluczały się wzajemnie.

Obiecał, że będzie kochał żonę zawsze... lecz była tu Remy: cudowna, pociągająca, zmagająca się dzielnie z trudną sytuacją. Odważna i wbrew pozorom

wrażliwa. Ana nigdy go tak nie fascynowała.

Ana była otwartą księgą, a o Remy nie wiedział prawie nic.

Spojrzał na komputer i pomyślał o internecie. Mógł też zaangażować swojego prywatnego detektywa. Chciał wiedzieć, z kim będzie miał dzieci.

Możesz ją po prostu spytać, podszeptał wewnętrzny głos. Przecież jej nie poprosisz, by odesłała bliźnięta, jeśli coś ci się nie spodoba...

Problem polegał na tym, że już ją bardzo lubił i wątpił, czy coś negatywnego zmieniłoby jego nastawienie.

Pragnął jej. Takie proste i jednocześnie takie trudne.

Podszedł do kredensu i po raz pierwszy od pięciu lat położył zdjęcie żony wierzchem do dołu. Jednak, w odruchu lojalności, postawił je natychmiast z powrotem. Wiedział, że Ana pozostanie w jego sercu i myślach. Potrzeba było czegoś więcej niż jakiejś seksownej, zabawnej kobiety, by wymazać ją z jego życia – nawet jeśli ta kobieta nosiła w łonie jego bliźnięta.

Podniósł głowę na dźwięk stukania i zobaczył kuzyna opartego o futrynę; stał z rękami w kieszeniach i szczyrzył zęby.

– Gotowi? – spytał Bo, którego ponury nastrój zniknął na widok tego szelmowskiego uśmiechu.

– Pora zbiorów. – Eli skinął głową. – Czas na Pinot Noir.

Upłynęło sześć tygodni w Belleaire. Była połowa października, zbiory dobiegły końca. Remy patrzyła przez okno kuchenne, myśląc o odmianach Pinot Noir, Syrah i Cabernet Sauvignon.

Upiła herbaty i skrzywiła się na widok swego odbicia w lustrze. Bo wstawał od tygodni przed świtem, spędzał mnóstwo czasu w winnicach, potem wracał, żeby wziąć prysznic i przebrać się przed jakimś spotkaniem. Potem wracał na pola pomóc Eliemu, a po zachodzie słońca szedł do biura popracować albo zaglądał do swojego gabinetu.

Między planowaniem menu i testowaniem przepisów pracowała dla jednej z firm w Dolinie Krzemowej, co nudziło ją śmiertelnie. Przyrządzała też posiłki dla Bo, Ginny i Eliego.

Nie mogła uwierzyć, że czas płynie tak szybko. Jej brzuch w trzynastym tygodniu był lekko zaokrąglony, piersi znacznie większe, a dzieciom już nic nie groziło. Nabrała wagi, ale wciąż była w miarę szczupła.

Zmęczenie i mdłości ustąpiły. Czuła się wspaniale – silna, zdrowa i, o dziwo, seksy.

Seksy... delikatne określenie.

Westchnęła, widząc, jak Bo i Eli idą między rzędami winorośli. Bo, wysoki, dobrze zbudowany i taki gorący. Gdyby był sam, to podbiegłaby do niego i przywarła ustami do jego warg, rozpinając mu spodnie.

– Nieźle wyglądają, co? – spytała Ginny, siedząc przy stole z piwem.

– Uhm... – odparła, siląc się na obojętny ton.

Wielokrotnie w ciągu ostatnich tygodni miała ochotę na romans z Bo – o czym

Ginny doskonale wiedziała – ale za każdym razem rezygnowała z tego pomysłu. Mieć go, a potem już nie doznać tej przyjemności... czułaby się jak w piekle, jeszcze bardziej sfrustrowana niż teraz. Wspomnienia jednej nocy, pełnej niesamowitej namiętności, wydawały się dostatecznie męczące.

Umówili się, że nie będą komplikować sytuacji, upomniała się w myślach. A seks oznaczał komplikacje.

– Nigdy nie widziałam, by Bo robił na kimś takie wrażenie jak na tobie – odezwała się Ginny.

Remy odwróciła się do niej.

– Z pewnością on i Ana...

– Ana... była kimś, z kim dorastaliśmy. Nie miała sekretów.

– A ja mam?

Ginny uniosła brwi.

– Kotku, co my o tobie wiemy?

– Nikt mnie o nic nie pytał – przypomniała Remy.

– Nieodpowiednia pora... kilka ostatnich tygodni to istne wariactwo. Jak zawsze w czasie zbiorów. Co więc jest między tobą a Bo?

– Będziemy mieć bliźnięta.

Ginny przewróciła oczami.

– To znaczy... w sensie uczuciowym.

Remy pokręciła głową.

– Nic. – Dostrzegła w oczach Ginny niedowierzanie. – Naprawdę nic! Nie wierzę w wieczne szczęście, a Bo miał swoje i je utracił. Zamierzamy się tylko przyjaźnić, żeby być jak najlepszymi rodzicami.

– To największy stek bzdur, jakie kiedykolwiek słyszałam. Doskonale się oszukujecie... i przy okazji samych siebie.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz – odparła niepewnie Remy.

– Wiesz bardzo dobrze. Nie ma między wami nic przyjacielskiego. Gorąca cielesna namiętność, może. Ale przyjaźń? Nie żartuj.

– Będziemy musieli być razem bardzo długo. To niemądre zaczynać coś, co źle się skończy.

– A kto powiedział, że ma się skończyć?

– Kto w tej chwili żartuje? Zawsze się kończy, Ginny. Kiedy już to psuję... Zresztą nie chodzi tylko o nas. Jest jeszcze dwoje ludzi...

Ginny wstała, podeszła do Remy i ścisnęła jej ramiona.

– Mój brat pragnie rodziny. Najlepiej czuje się w bezpiecznym związku i cię lubi. Ty wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje swego miejsca, a nie znajdziesz lepszego człowieka. Chcecie zdierać z siebie ubrania... Przestańcie myśleć przez pięć minut i zacznijcie czuć.

Zaniepokojona tęsknotą, jaką rozbudziły w niej te słowa, Remy postanowiła zmienić temat.

– A twoje życie miłosne?

– Koszmarnie – odparła żartobliwie Ginny. – Nie uprawiałam seksu od wieków

i jestem pewna, że umrę jako stara panna!

– Naprawdę?

– Lubię własne towarzystwo. Będąc w związku, czuję się... przygnieciona. Nie muszę rozmawiać ani widywać się z kimś codziennie. I zawsze trafiam na mężczyzn, którzy chcą małżeństwa, podwójnego łóżka, dzieci... Brr.

– A jednak z radością pchasz nas do tego... mnie i Bo – zauważyła sucho Remy.

– Dlatego, że widać, jak się do tego palicie. – Pocałowała ją w policzek. – Idę do domu wziąć prysznic i walnąć się do łóżka... szczęśliwie samotna.

Remy wskazała lodówkę.

– Lasagne... twoja porcja jest na samym wierzchu.

Ginny ruszyła w tamtą stronę.

– Nawet gdybyś nie była inkubatorem dla moich bratanków, i tak bym cię tu zatrzymała ze względu na umiejętności kulinarne. – Skierowała się ku drzwiom, ale przystanęła na progu. – Jestem przekonana, że byłabyś wspaniałą szwagierką.

Dlaczego Tessierowie wciąż uważali, że nosi w łonie chłopców, zastanawiała się Remy. Równie dobrze mogły się urodzić dziewczynki. Rozbawiona, rzuciła w Ginny jabłkiem z miski na stole, a ta złapała je ze śmiechem.

Kilka dni później Bo i Remy stali wieczorem na ganku, odprowadzając wzrokiem Ginny i Eliego, którzy wracali do siebie. Właśnie spożyli pierwszy wspólny posiłek od czasu zbiorów. Remy wykorzystała okazję, by zaprezentować w praktyce swoje pomysły kulinarne. Omal nie pękli, ale Bo wiedział od razu, że znaleźli na stałe szefa i kierownika bistro.

Podobnie jak plany związane z posiadłością Belli, sprawa Blue View Bistro była przez kilka ostatnich tygodni zaniedbywana. Teraz, po zbiorach, mógł podjąć kilka decyzji i stwierdził z zadowoleniem, że kwestia szefa lokalu została rozwiązana. Gdyby Remy zechciała rozważyć propozycję...

Objął ją w pół i uściskał. Czuł jej pogrubioną talię, a nabrzmiałe piersi zauważył już dawno. Nigdy nie wydawała mu się bardziej seksowna.

Weszli do domu i Remy od razu zaczęła sprzątać po kolacji. Pchnął ją delikatnie w stronę kanapy.

– Jest późno, przez cały dzień gotowałam, padasz z nóg.

– Nie mogę zostawić takiego bałaganu. Nie zasnę.

– Więc ja się tym zajmę.

Remy spuściła wzrok, a on poczuł się tak, jakby walnął głową o ścianę. Dlaczego nie chciała, by się nią opiekował?

Wyciągnął do niej rękę.

– Chodźmy do łóżka.

Ocknęła się nagle; otworzyła szeroko oczy, a on dojrzał w nich panikę. Ujęła jego dłoń i przysunęła się bliżej. Poczuł dotyk jej zaokrąglonego brzucha, tych cudownych piersi, i nie mógł uwierzyć, jak bardzo jest podniecony.

– Razem? – zasugerowała głosem trochę zbyt podnieconym.

Podniósł rękę i przesunął kciukiem po jej obojczyku. Skórę miała kremową i pachniała liliami, pudrem, kobietą... Popatrzył na błękitne żyłki na szczycie jej piersi i podążył śladem jednej z nich, dotykając jej palcem i zatrzymując się przy brzegu podkoszulka. Posłyszał, jak wzdycha, jak zaciska dłoń na jego koszuli. Zagryzała wargę, wlepiając wzrok w podłogę. Uniósł jej brodę i spojrzał głęboko w oczy.

Wreszcie dotknął ustami jej warg, tak jak pragnął tego od wielu tygodni. Były gładkie i zmysłowe. Poczuł, jak wbija mu palce w skórę. Była bardziej oszalałamiąca, kobieca, podniecająca, niż potrafił to sobie wyobrazić.

Na to czekał. Na to gwałtowne drgnienie serca, zamęt w głowie. Jakim cudem żył tak długo, nie dotykając jej jednocześnie? Czy żył w ogóle?

Przyciągnął ją i ujmując jej twarz w dłonie, zagłębił się w jej usta jeszcze bardziej.

Pragnąc więcej, zsunął dłonie po jej plecach aż na biodra. Zignorował jej bezgłośnie błaganie, by dotknął jej piersi... gdyby to zrobił, nie potrafiłby się powstrzymać. Posmakował ją po raz ostatni, a potem z niechęcią opuścił rękę.

Remy usiadła na kanapie i dotknęła brzucha.

W porządku, pomyślał. Jeszcze jeden powód, dla którego nie mogę kochać się z nią do nieprzytomności... bliźnięta.

– Doktor Graham powiedział, że jeśli nie będziemy szaleć, seks jest w porządku.

Otworzył usta ze zdumienia.

– Omawiałaś to z nim?

– To mój położnik. Sam poruszył ten temat... tak jak wcześniej Ginny.

– Co?

– Najwidoczniej coś między nami iskrzy, a ludzie to dostrzegają, Bo. Mamy to ignorować czy może ulec temu, czego oboje pragniemy?

– Boże, naprawdę tego chcę. – Usiadł obok niej. – Nie wiem, jak długo zdołam ci się opierać. Wspomnienie tamtej nocy nie daje mi spokoju.

– Mnie też nie. – Splotła jego place ze swoimi i zamknęła oczy. – Możemy się zmienawidzić... i co dalej?

– Wiem, ale moje ciało nie słucha umysłu. To pragnienie... jest silniejsze niż intelekt.

Remy położyła głowę na jego mocnym udzie.

– Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło... mój intelekt zawsze był na pierwszym miejscu.

Przesunął palcami po jej brodzie.

– Co masz na myśli?

– Nic o sobie nie wiemy, prawda?

Westchnęła i przekręciła się na plecy, żeby na niego patrzeć.

– Zbiory to zawsze trudny okres – odparł. – Nie ma czasu na pogawędkę. Ale jestem tu i słucham. Mów.

Był podekscytowany, że czegoś się dowie.

– No cóż, zacznę chyba od tego, że jestem bystra.

– Wiem o tym – zapewnił, lekko rozczarowany. Spodziewał się czegoś innego.

– Nie rozumiesz. Mam doktorat z informatyki, zrobiłam go dwa miesiące po swoich dwudziestych urodzinach.

Rzeczywiście, była bystra.

– Więc jakim cudem kobieta z doktoratem zaczyna podróżować i podrywać obcych mężczyzn w barach?

– Uważasz, że bystre dziewczyny nie mają prawa pragnąć seksu?

– Nie mam nic przeciwko dziewczynom pragnącym seksu, zwłaszcza jeśli są piękne, bystre i chcą go uprawiać ze mną.

Nie chciał myśleć o tym, jak często podrywała w barach innych facetów.

Remy usiadła i obróciła się do niego twarzą.

– Zrobiłam dyplom i zaczęłam pracować u Tiscota w dziale informatyki. Szybko awansowałam i cztery lata później zostałam dyrektorem.

Bo dokonał szybkich obliczeń.

– Wytrwałaś na tym stanowisku tylko rok?

– Z kawałkiem. Dostatecznie długo, żeby wylądować w szpitalu z pękniętym wrzodem żołądka. Byłam koszmarnie chora... i przygnębiona. Porzuciłam więc wszystko i zaczęłam podróżować.

– Poważna decyzja.

– Nasłuchałam się od matki, dlaczego nie powinnam tego robić... Wiem, że marnuję szanse, nie wykorzystuję swojego potencjału. Wiem... okej?

Chciał jej powiedzieć, że niepotrzebnie się zadręcza, ale tylko ujął jej stopę i ścisnął delikatnie.

– Czy poczułaś się wtedy szczęśliwa?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Jak najbardziej.

– Więc jakim prawem miałbym to oceniać? – spytał łagodnie. – Rozumiem, że matka nie okazała wsparcia?

– Moja matka okazuje je tylko wtedy, gdy tańczę tak, jak mi zagra. Gdy robię to, co powinnam – wyjaśniła gorzko. – Jest bardzo ambitna i nie może znieść, że brak mi osiągnięć zgodnych z jej oczekiwaniami... Urodziła właśnie drugie dziecko, a ja mam nadzieję, że nie będzie takie... bystre.

– Twoja matka właśnie urodziła?! Ale...

– Ma dopiero czterdzieści cztery lata. Urodziła mnie, kiedy miała siedemnaście. W takim wieku doczekać się utalentowanego dziecka... wyobrażasz sobie? Nauczyłam się czytać jako trzylatka.

– A co twoja matka na to, że będzie miała wnuki młodsze o prawie rok od własnego dziecka?

– No... jeszcze jej nie powiedziałam.

– Kiedy zamierzasz to zrobić? Jak wylądujesz na porodówce?

– Czemu nie... – mruknęła. – Nie rozumiesz, Bo. Ona dostanie szału. To kłóci się z jej planami, które ze mną wiąże. Próbuje mnie namówić, żebym wróciła do

korporacji albo zajęła się sztuczną inteligencją.

– Sztuczną inteligencją?

Machnęła ręką, jakby chodziło o drobnostkę.

– Nie chcę jej znowu zawieść. Ma w zwyczaju... nie okazywać mi aprobaty.

A tobie wciąż na niej zależy... i na jej miłości. Skomplikowana dziewczyna, pomyślał. Skomplikowana i bystra.

– Chcesz ją poprosić o wsparcie? Pieniądze? – spytał.

– Nie.

– Więc nie ma prawa oceniać tego, co robisz. Jesteś dorosła, Remy. Powiedz jej, że zaszłaś w ciążę, i żyj dalej.

– To według ciebie takie proste.

– Bo to jest proste. A proste nie jest to, że chcę być z tobą w sąsiednim pokoju, wiedząc, że jesteś gotowa na wszystko. Można to jakoś obejść?

Czekał na jej odpowiedź, wstrzymując oddech.

– Powinniśmy porozmawiać o przyszłości... o naszej sytuacji. Powinnam planować własną przyszłość.

Silił się na cierpliwość.

– Jestem w trzynastym tygodniu, Bo.

– Więc...?

– Za jakieś dwanaście tygodni seks stanie się... wyzwaniem. Po porodzie będę matką bliźniąt... Trudno radzić sobie z tym samej.

– Powiedziałem, że pomogę...

Remy przerwała mu gestem uniesionej dłoni.

– Doceniam to, ale nie wstaniesz w nocy i nie nakarmisz ich piersią. Chodzi mi o to, że upłynie trochę czasu, zanim będę mogła cieszyć się seksem, zwłaszcza z kimś, kto zna się na rzeczy.

Poczuł, jak ego dosłownie pęcznieje.

– Więc może, chwilowo, będziemy to robić, a potem, kiedy stanę się zbyt gruba, zostaniemy przyjaciółmi i rodzicami.

Zaraz... powiedziała właśnie: „Tak”?

– Mówisz poważnie?

– Mam ci to narysować?

– Ale z ciebie mądrała.

Remy skinęła głową, wpatrzona w jego usta.

– Potwierdziły to testy.

Uśmiechnął się i nachylił, chcąc pocałować ją delikatnie, ale gdy tylko ich wargi się zetknęły, zapomniał się bez reszty. Pragnął tej kobiety od wielu dni, zauroczony jej błyszczącymi oczami i przenikliwym umysłem.

Smakowała pikantnym jedzeniem, które wcześniej przyrządziła; otworzyła usta dla jego języka. Jej namiętność narastała wraz z jego namiętnością. Po chwili znalazła się na jego kolanach. Czuł, jak erekcja rozpięra mu spodnie. Jedną ręką trzymała go za włosy, drugą wsunęła mu za kołnierzą koszuli, zakreślając kółka na jego karku.

Bo przesunął dłonią po jej boku zakrytym podkoszulkiem. Spięła się, gdy zaczął pieścić jej nieco grubszą niż normalnie talię, mamrocząc słowa zachęty. Nigdy jeszcze nie była tak piękna, tak rozkwitająca. Wsunął dłoń pod materiał i zaczął gładzić miękką skórę na brzuchu. Po chwili ujął jej duże piersi i instynktownie poszukał sutków, które od razu naprężyły się pod jego dotykiem.

Remy westchnęła i oderwała się od jego ust, by przywrzeć do szyi i wodzić językiem po skórze. To zapamiętał: intensywność, falę pożądania, jakiego od tamtej pory nie doświadczył.

Złączył dłonie na jej plecach i rozpiął stanik, uwalniając piersi. Położył ją na swoich kolanach, a potem ściągnął z niej podkoszulek, by podziwiać nagie piersi. Dżinsy opinały dół brzucha, cudownie zaokrąglony od ciąży. Sutki wydawały się teraz ciemniejsze niż kiedyś.

Gdzieś w dali usłyszał jęk, poczuł taneczny ruch jej palców na swojej skórze. Nie spieszył się, ssąc i liżąc na przemian jej piersi, choć unosiła bezwiednie biodra, prosząc o więcej, ale on jeszcze nie skończył.

Wyczuł jej frustrację i odpowiedział bezgłośnym śmiechem. Nie ona jedna łknęła jeszcze bardziej; jego penis był twardy jak skała i chciał się przebić przez materiał jej dżinsów. Ale Bo wiedział, że nie chodzi o niego. Tego wieczoru chodziło o Remy i rozkosz, jaką mógł jej dać.

– Unieś biodra, kochanie – wymamrotał w jej usta, a Remy, której wzrok był szklisty od namiętności, posłuchała.

Ściągnął jej dżinsy jedną ręką, patrząc jej w oczy i zdejmując buty, by rzucić je na podłogę. To samo zrobił z jej spodniami, i teraz leżała na jego kolanach, a jej kobiecość kryła się jedynie pod trójkątem miękkiej różowej bawełny; uda miała szczupłe i po dziecięcemu gładkie.

– Jesteś niewiarygodnie piękna – wyszeptał, całując ją w ramię.

Stłumiła śmiech.

– Pięknie gruba.

– Pięknie cudowna – powiedział, zanim ją pocałował, by przerwać na chwilę, pomagając jej zdjąć z siebie koszulę.

A potem jej dłonie przesunęły się po jego piersi i ramionach, zmierzając ku klamercy paska. Rozpięła go i poradziła sobie z guzikiem dżinsów, ale zanim stracił nad sobą kontrolę, przytrzymał jedną ręką jej nadgarstki.

– Pozwolisz, że sprawię ci przyjemność? – spytał, dostrzegając odpowiedź w jej oczach, czując ją na jej wargach.

Okazała mu całkowitą uległość, przekonana bez reszty, że się nią zajmie.

Całując ją, dotknął jej szczupłych kostek, a potem zaczął się posuwać wyżej, aż do jej ud. Jego długie palce wśliznęły się pod jej pośladki, muskając jednocześnie miejsce między nogami. Odruchowo je rozsunała.

Nie zwrócił uwagi na jej łkanie, gdy cofał palce, i poczuł, jak oddycha gwałtownie, gdy przesunął dłonią po jej włosach łonowych i schylił się, by ssać jej piersi, rozkoszując się dotykiem miękkich pukli pod opuszkami palców. Zdarł z niej majtki, by uzyskać dostęp do ciepłych i sekretnych miejsc.

Jego palce, niecierpliwe teraz, odszukały łechtaczkę, a jej biodra naparły na jego dłoń. Zdumiony jej reakcją, poczuł się bardzo męski. W tym momencie wierzył niezachwianie, że zjawiał się na ziemi, by sprawić Remy przyjemność.

Wnikał w nią, a jego kciuk pieścił centrum rozkoszy, aż zaczęła błagać go płaczliwie o spełnienie. Kiedy poczuł, że jest już bliska, cofnął dłoń i skupił się na jej ustach i piersiach, a potem zsunął się niżej, w ten intymny zakątek – doszła do szczytu, mamrocząc jego imię.

Przyciągnęła go do siebie i przywarła do jego szyi, łkając z doznanej rozkoszy. Bo poczuł, jak ziewa, i uśmiechnął się. Wziął ją na ręce i przyciskając do piersi, zaniósł do sypialni, a potem położył do łóżka.

Pocałował ją delikatnie w usta i przygładził jej włosy.

– Dokąd idziesz? – spytała sennie.

– Do łazienki. Zaraz wrócę.

– Mhm... okej.

Odsunął się od łóżka, a ona znów ziewnęła i wsunąwszy dłonie pod głowę, po-grążyła się w głębokim śnie.

Kiedy już się upewnił, że zasnęła na dobre, przykrył ją i pocałował w czoło.

– Słodkich snów, Remy – szepnął i poszedł wziąć prysznic...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Remy usiadła gwałtownie i zobaczyła, że leży we własnym łóżku. Z radością przyjęła orgazm, którego doznała dzięki Bo, a potem odpłynęła w nicość.

Odsunęła włosy z twarzy, zastanawiając się, co robić. Błagać go, by wrócił do łóżka i by mogli to zrobić właściwie? Już raz mu to zaproponowała... dlaczego teraz wydawało się to takie trudne?

Poprzednim razem rzecz sprowadzała się do seksu z nieznanym... którym Bo już nie był. Znała go - owszem, nie za dobrze - ale lepiej niż wcześniej. Wiedziała, że pracuje jak demon i lubi w chwilach napięcia napić się whiskey.

Wiedziała też, że jej pragnie, ale nie na tyle, by wziął ją do swojego łóżka i pokazał pokój, który dzielił z żoną. Nie umknęło jej uwadze, że przyniósł ją tutaj; wyczuwała instynktownie, że gdyby doszło między nimi do zbliżenia, to właśnie w tym pokoju; jego był niedostępny, bo wciąż przebywała w nim zmarła żona...

Pomyślała, że nie ma znaczenia, gdzie będą uprawiać seks. Nie zamierzała się angażować uczuciowo...

Tak, seks - czysty i prosty. Fatalnie zaczynasz, Draycott, ostrzegła się w duchu.

- Było tak źle?

Drgnęła na dźwięk jego głosu. Stał w drzwiach łazienki, ubrany tylko w niezapięte dżinsy. Mięśnie jego piersi poruszały się nieznacznie i z tymi zmierzwionymi włosami i zarostem wyglądał trochę dziko. Niebezpiecznie. Jak mogłaby mu się oprzeć?

- Zasnąłam. - Oblizła wargi, wodząc spojrzeniem po jego postaci.

- Zauważyłem - oznajmił sucho.

Remy, dochodząc do wniosku, że lękliwość nie działa na prawdziwych mężczyzn, zdjęła podkoszulek i oparła się o poduszki. Jego spojrzenie spoczęło na jej zaokrąglonym brzuchu. Podeszedł do niej; usiadła na brzegu łóżka. Wyczuwała w jego dłoni wahanie i ciepło, gdy dotknął tej wypukłości jej ciała.

- Jest taki piękny. Ty jesteś taka piękna.

- Robiłeś to już z ciężarną kobietą? - spytała żartobliwie.

- Hm... nie.

- A ja nigdy wcześniej nie byłam w ciąży, więc w pewnym sensie oboje jesteśmy dziewiczy. - Dotknęła jego biodra pod luźnymi dżinsami. - Będę delikatna.

- Doceniam twoją rozwagę... - mruknął Bo i przywarł ustami do jej warg.

Mamy wiele do omówienia, pomyślał Bo, podając Ginny filiżankę kawy. Czekali, aż zjawi się Eli, by zacząć pierwsze po zbiorach zebranie rodzinnego biznesu.

Pozostawienie Remy, nagiej, sennej i podniecającej, jawiło się jako zadanie nie-

mał ponad siły.

Okazało się, że ich pierwsza noc nie była tylko szczęśliwym trafem. Teraz, po tygodniu, seks stawał się coraz lepszy. Remy była kreatywną kochanką i wydawała się zafascynowana nim tak samo jak on nią.

Dwa albo trzy miesiące, przypomniał sobie. Tyle przed sobą mieli, zanim stanie się zbyt duża i nieporadna – zanim przejdą na stopę przyjacielską, szykując się do roli rodziców.

Pragnął wykorzystywać każdą chwilę.

– Rozmawiałeś z Remy o bistro? – spytała Ginny.

– Hm... niezupełnie. Formalnie nic nie jest postanowione – odparł, tłumiąc ziewnięcie. Ile seksu oznaczało za dużo? Czy istniała jakaś granica?

– Może powinniśmy to sformalizować? Nie podoba mi się, że pracuje za darmo.

– Mnie też nie, ale jest taka uparta. – Bo przysiadł na krawędzi biurka. – Przypadłyście sobie do gustu.

– Lubię ją. Jest bardzo mądra, ale ma też w sobie coś takiego, że mam ochotę ją chronić.

– Bo masz instynkt macierzyński – zauważył żartobliwie.

Nie zamierzała zaprzeczać.

– Czy Remy znalazła jakieś lokum?

– Mieszka ze mną.

– Ale nie chce tu zostać na zawsze. Wiem, że szuka jakiegoś niewielkiego domku do wynajęcia.

Dlaczego teraz, kiedy ze sobą spali, miałyby się wyprowadzać? Omal nie wylał swojej kawy.

– Nie zarabia u nas... więc skąd weźmie na czynsz?

– Kochanie, nie wiesz, że pieniądze to ostatnia rzecz, jakiej Remy od ciebie potrzebuje? Rozmawiacie ze sobą w ogóle?

Nie za dużo, pomyślał.

– Jak twierdzi jeden z moich znajomych, agent nieruchomości, Remy doszła do wniosku, że nie może z tobą mieszkać i że potrzebuje własnego miejsca... własnego domu, dla swoich dzieci.

Doznał frustracji, bólu paniki...

– Mój dom może być jej domem.

– Nie, to zawsze był dom Any. Bez względu na twoją gościnność nie jest w stanie uwić tu gniazda.

– Co to znaczy?

– Remy potrzebuje pokoju dla dzieci, który będzie mogła urządzić po swojemu. Pomalować na różowo.

Bo starał się zapanować nad sobą.

– Nie podoba mi się, że będzie sama.

– Mnie też nie. Pozwoliłabym jej wprowadzić się do siebie, ale nie chcę mieć ścian pomalowanych na różowo. Ale mam pomysł, co zrobić z Remy.

Ucieszył się, słysząc to. Jego siostra zawsze miała głowę na karku.

Ginny usiadła.

– Może zainstalujesz ją w domku gościnnym? Na ogół stoi pusty i jest blisko.

Czemu nie... tyle że nie chciał, by opuściła jego dom. Jego łóżko.

– Mogłaby ci płacić czynsz, co sprawiłoby jej satysfakcję.

– Ale nie mnie – mruknął, siadając za biurkiem.

– Wiesz, że to dobre rozwiązanie. Zwłaszcza w razie jakichś problemów, poza tym będziesz widywał bliźnięta, kiedy się urodzą. Remy pragnie zachować niezależność. Pozwól jej znaleźć solidne oparcie. Potrzebuje tego bardziej niż twoich rad, jak ma żyć.

– I tak by nie posłuchała.

Ginny uśmiechnęła się.

– Właśnie dlatego ją lubię. Nie kładzie uszu po sobie jak... – urwała.

Bo wiedział, co chciała powiedzieć: jak Ana.

– Ana była inna. Nie zamieniała wszystkiego w pole walki – mruknął.

Przed ślubem nigdy się o nic nie kłócili, a potem przestali rozmawiać, chyba że chodziło o posiadanie dzieci. Ich motocyklowa przejażdżka w dniu jej śmierci była próbą odzyskania dawnej magii.

– Nigdy się o nic nie spierała, a jej ulubiony zwrot brzmiał: „Tak, Bo”. – Ginny, widząc, że brat chce coś powiedzieć, podniosła dłoń. – Kochałam Anę, a jeśli chodzi o Remy? Też ją kocham. Co więcej, bardzo ją lubię.

Ginny przyjaźniła się z Aną... ale z Remy zdążyła się już zaprzyjaźnić o wiele mocniej. Czy to coś znaczyło?

– Przepraszam za spóźnienie – oznajmił Eli, wchodząc do gabinetu. – Kawa. Potrzebuję kawy. – Nalał sobie i przysiadł na brzegu kanapy. – Przynoszę wieści.

– Mam nadzieję, że dobre – odparł Bo.

– Pamiętasz, że skontaktowałem się z genealogiem w sprawie najbliższego spadkobiercy Belli?

– Wyleciało mi to z głowy. Dzięki, że mi przypomniałeś.

– Nic dziwnego. Każdy, kto by się dowiedział, że będzie miał bliźnięta, doznałby lekkiego pomieszania.

– Daj spokój. Co to za wieści?

– Spece od genealogii znaleźli kogoś, kto będzie dziedziczył.

Ginny nachyliła się.

– Kto to taki? I kiedy możemy się z nim skontaktować?

– Okazuje się, że nie kto inny jak sam Digby West! Który według jego agenta chce z tej ziemi wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy.

– To oznacza, że jest podatny na ofertę? – spytał niecierpliwie Bo.

Eli wzruszył ramionami.

– Jego agent twierdzi, że tak.

– Poważnie?

– Zaangażowanie genealoga było genialnym posunięciem, które nikomu innemu nie przyszło do głowy. Dzięki pomysłowi Remy skontaktowałem się jako

pierwszy z doradcą pana Westa i przedstawiłem ofertę. Jest więc duża szansa, że posiadłość Belli będzie wkrótce nasza!

Bo uśmiechnął się.

– Eli, jesteś niesamowity.

Wiadomość, że będzie babcią, a jej syn zostanie wujkiem przed pierwszymi urodzinami, nie wprawiła jej matki w zachwyt.

Cóż za niespodzianka, pomyślała ironicznie Remy.

Postanowiła pomówić z matką i babką w cztery oczy, więc pojechała do Portland. Nie spodziewała się jednak, że Jan zacznie się wyplakiwać na stole kuchennym. Matka nigdy nie płakała. Remy popatrzyła na babkę, jakby chciała spytać: Zwariowała? Ale Rosie tylko wzruszyła ramionami.

– Mamo? Czy to taka tragedia, że jestem w ciąży?

– Każdy może mieć dzieci – odparła Jan żałośnie. – Ale taki umysł jak twój zdarza się raz na pokolenie. A ty co robisz? Zajmujesz się jakąś restauracją. Mogłabyś zmieniać świat.

– Nie chcę zmieniać świata.

– To twój obowiązek!

– Mam obowiązki wobec tych dzieci i wobec siebie – odparła Remy. – Przykro mi, że cię zawiodłam, ale nie chcę tego, czego ty chcesz dla mnie. Pragnę rodziny. Normalności...

– Problem polega na tym, że nie jesteś normalna!

Te słowa były jak ostrze wbijające się w jej serce. Nie była normalna... ale chciała być.

– Powiedz nam o ojcu dziecka – wtrąciła Rosie, pełniąc nieodmiennie rolę mediatorki.

Remy, zadowolona ze zmiany tematu, wyjaśniła krótko, że Bo jest wdowcem i że zareagował entuzjastycznie na wiadomość o dzieciach.

– Więc jesteś jego klaczą rozplodową? – skomentowała Jan.

– A ty jesteś klaczą rozplodową Hanka? – spytała poirytowana Remy. – Zamierzamy wspólnie wychowywać te dzieci. Mieszkać i żyć osobno, ale dzielić się opieką rodzicielską.

– Chyba żartujesz... To znaczy, że zostajesz w tym całym Belleuve?

Skinęła głową. Wiedziała, że to logiczny wybór, jeśli dzieci miały się cieszyć obecnością ojca. Poza tym podobało jej się to miasto. No i był tam Bo, który stawał się dla niej coraz ważniejszy.

Nie wyobrażała sobie życia bez niego; już się bała tej chwili, kiedy przestaną być kochankami, a staną się rodzicami.

– Opowiedz mi o nim – poprosiła Rosie, wstając, żeby nalać kawy.

– Jest przystojny, bystry i świetnie sobie radzi. I jest bardzo opiekuńczy.

Jan zmrużyła oczy.

– Teraz rozumiem.

– Co rozumiesz?

– Dlaczego zostajesz w tej dziurze, bawiąc się w rodzicielstwo.

– Ty z Hankiem robisz to samo... wychowujecie razem dziecko.

– Chcesz mężczyzny, który by cię wspierał. Zawsze tego chciałaś. Na Boże Narodzenie i na urodziny prosiłaś o tatę. Nieodmiennie.

– Czy nie jest to normalne?

Oczywiście, że pragnęła ojca, który kochałby ją tylko za to, że jest jego córką.

– Powinnaś być ponad to! Jesteś za mądra!

– Mamo, nie jestem cholernym robotem. Jestem ludzką istotą, która ma uczucia! To, że jestem inteligentna, nie oznacza, że nie zasługuję na rodzinę, dzieci i odpowiedzialnego mężczyznę.

– Jeśli zostałaś obdarzona takim intelektem jak twój, to powinnaś się na nim skoncentrować.

– Zwariowałaś?

Jan wstała, opierając dłonie na stole.

– Miałaś wszystko, Remy! I mogłaś mieć świat u swoich stóp i uznanie. Mogłaś być kimś.

Remy uświadomiła sobie nagle, że tu nie chodzi w ogóle o nią, tylko o zaprzepaszczone marzenia jej matki. O siedemnastoletnią dziewczynę, która zaszła w ciążę i która musiała harować, żeby zdobyć dyplom. O matkę, która wciąż pokładała wszelkie nadzieje w córce.

– A teraz chodzi tylko o to, żebyś stworzyła temu mężczyźnie rodzinę, której tak bardzo pragnie. Zawsze się skarżyłaś, że Kocham cię wyłącznie za to, co robisz, a nie za to, kim jesteś. To ironia losu, że robisz to samo z tym mężczyzną!

– Dostyc, Jan! Wystarczy – rzuciła gniewnie Rosie.

Jan spojrzała na swoją matkę zapłakanymi oczami.

– Marnuje życie... marnuje wszystko.

– Ty tak uważasz. Nawet gdybym się z tobą zgadzała, to i tak jest to życie Remy, które może zmarnować, jeśli chce – oznajmiła Rosie zdecydowanym tonem.

Remy wstała.

– Przykro mi, mamo, że tak to odczuwasz, ale mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz jedno: ja to ja. – Popatrzyła na wózek, w którym spał Callum. – Proszę tylko, żebyś nie zmuszała go do niczego. Powiedz mu, że jest wspianały, bo istnieje i chodzi po tej ziemi. Że nie musi robić nic szczególnego, by poczuć się wartościowym. Że wystarczy, by był taki, jaki jest.

Wzięła swoją torbę i ruszyła do tylnych drzwi, a Rosie podążyła za nią.

– Myślę, że jesteś wspianały. Właśnie dlatego, że istnieje.

– Wiem. – Remy uśmiechnęła się smutno. – I chciałabym, żebyś ty też w to wierzyła.

Pary małżeńskie stały niepewnie na scenie; kobiety gawędziły, a mężczyźni patrzyli na sufit albo w okno. Bo uświadomił sobie, dlaczego unikają wzroku położonej; przypięła do tablicy zdjęcia rodzącej kobiety o skrzywionej twarzy i szeroko

rozwartych nogach.

Wcześniej uznał, że powinien towarzyszyć Remy w zajęciach przedporodowych. Teraz nie był już taki przekonany.

Usłyszał, jak Remy przedstawia go położnej, drobnej brunetce o szerokim uśmiechu. Wydawała się zbyt młoda na seks, nie mówiąc już o wykładach na temat rodzenia.

Po chwili Tarryn postukała w stolik i niedoszli rodzice zajęli miejsca. Bo skierował Remy ku miejscu w pierwszym rzędzie, na wprost tych koszmarnych zdjęć. Trudno mu było się skoncentrować, kiedy położna zaczęła mówić. Podniósł rękę, dając do zrozumienia, że chce coś powiedzieć.

– Może pani obrócić tę tablicę?

– Och, zupełnie o niej zapomniałam. Wykorzystuję ją jako przestrożę, kiedy rozmawiam z nastolatkami o seksie.

Tarryn spełniła jego prośbę; po drugiej stronie tablicy widniały sielskie krajo-brazy. Wiedział, że czekają go nudy. Przeczytał parę książek o rodzeniu i czuł, że wie już bardzo dużo, postanowił więc skupić się na aktualnych sprawach.

Musiał pomyśleć o rychłej podróży do Wielkiej Brytanii i Francji i planach związanych z posiadłością Belli. No i była Remy, o której nie potrafił nie myśleć.

Niewiele mówiła od powrotu z Portland, a on wyrzucał sobie, że brakowało mu czasu, by spytać, jak jej matka i babka przyjęły wiadomość o ciąży. Zaokrą-glała się coraz bardziej; uświadomił sobie, że niesamowite życie seksualne do-biegnie niebawem końca... nie zamierzał ryzykować zdrowia bliźniąt.

– Dzisiaj pomówimy o seksie! – zaszczebiotała Tarryn.

Bo poruszył się niespokojnie, tak jak pozostali mężczyźni. Zbyt często wyobra-zał sobie, co będzie robił z Remy, żeby jeszcze o tym rozmawiać.

– Postawmy sprawę jasno: możecie się kochać nawet wtedy, kiedy czujecie się wielkie jak góra, ale musimy pomówić o pozycjach. Nie zalecam klasycznej od szesnastego tygodnia ciąży – ciągnęła Tarryn, ignorując rumieniec na męskich twarzach.

Bo pomyślał, że może uda się przedłużyć umowę zawartą z Remy, ale z drugiej strony pogadanka na temat seksu uprawianego z ciężarną kobietą zdawała się przeczyć prawom natury.

Tarryn wstała i wzięła ze stolika plik papierów, Bo zaś jęknął w duchu, do-strzegając ilustracje. Kamasutra dla rodziców oczekujących dziecka? O nie...

Poczuł drżenie ramienia Remy i zauważył, że wlepia wzrok w podłogę, próbując zapanować nad śmiechem.

– To nie jest takie zabawne! – syknął w jej ucho.

– Upierałeś się, żeby przyjść tu ze mną.

Popatrzył na nią gniewnie, biorąc od Tarryn kilka kartek i kładąc je sobie na kolanach wierzchem do dołu. Potem wiercił się, słysząc „kobieta na górze”, „bo-kiem” i tak dalej. Usłyszał też o płytkiej penetracji i stymulowaniu łechtaczki.

Nie wiedział, ile jeszcze zdoła znieść. To było jak oglądanie sceny erotycznej w kinie. Podniecającej i bliskiej pornografii. W każdym razie czuł się koszmar-nie

nieswojo.

– Okej, pomówmy o orgazmach – zaproponowała Tarryn.

Bo miał ochotę powiedzieć, że chętnie doznałby w najbliższej przyszłości czegoś takiego.

– Więc orgazmy mogą być różne podczas ciąży. Niektóre kobiety mogą je przeżywać nawet wtedy, gdy wcześniej im się to nie zdarzało.

– Ty na to nie cierpiałaś – mruknął Bo.

Remy trąciła go łokciem.

– Zamknij się.

– Tak więc orgazmy są dobre dla was i waszego dziecka – ciągnęła Tarryn. – Doznaje tej samej fali hormonów co wy...

Nawet bliźnięta brały w tym udział? Niesamowite...

– A teraz przejdźmy do okresu bezpośrednio po porodzie – zaproponowała Tarryn. – Wiele kobiet nie interesuje się seksem przez co najmniej trzy następne miesiące. Niewykluczone, że ty, Remy, będziesz padać z nóg, opiekując się dwójką dzieci.

– Zatrudnię armię pielęgniarek, żebyś mogła szybciej dojść do siebie – oznajmił półgłosem Bo.

Siedzące obok nich pary wybuchnęły śmiechem.

– Nie będziemy już uprawiać seksu. Zapomniałeś? – przypomniała mu Remy.

No tak. Cholera.

– Widzę, że niektórzy panowie chcą uciec, więc zmienimy temat. Aha, żebyś nie zapomniała. Przynieście na następne zajęcia matę.

Po co? – pomyślał Bo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Remy przechodziła akurat obok sypialni Bo, kiedy dostrzegła w środku jakiś ruch. Oparłszy się o framugę, patrzyła, jak Bo wkłada adidasy i owija szeroką pierś opaską od kardiomonitora. Piękny mężczyzna, pomyślała.

Jego pokój... pokój Any... do tej pory, zgodnie z jego życzeniem, nigdy tu nie zajrzała.

Uważając, że ma prawo wiedzieć o jej obecności, chrząknęła, a on podniósł wzrok. Nic nie powiedział, więc przekroczyła próg i stanęła obok wysokiego kredensu.

Musiała przyznać, że jest tu uroczo. Błękitny odcień ścian, z wyjątkiem tej za wielkim wezgłowiem, ciemnobrązowej, z grafikami przedstawiającymi widoki okolic.

Żadnych zdjęć z wyjątkiem dużego portretu nad łóżkiem. To mogła być tylko Ana - rozespana i podniecająca pod przykryciem podkreślającym jej krągłe kształty.

To wyjaśniało, dlaczego nie chciał, by kochali się w jego łóżku... na oczach jego żony.

Bo zauważył, że Remy patrzy na portret.

- Nie rób tego - powiedziała cicho.

- Czego? - rzucił wyzywająco.

- Nie... zamykaj się w sobie. - Wskazała zdjęcie. - Była twoja żoną. Z pewnością ją kochałeś...

- Nie rozmawiam o Anie. Nigdy.

- Dlaczego? Nie zasługuje na pamięć?

- Oczywiście, że tak.

- Rozumiem, że nie chcesz o niej mówić z osobami postronnymi, ale nie rozumiem, dlaczego nie chcesz o niej mówić w ogóle.

Potrzebowali tej rozmowy - on jej potrzebował.

Bo grzebał przy kardiomonitorze, ignorując ją. Nie wyrzucił jej jeszcze z tego pokoju, więc postanowiła drążyć temat.

- Dlatego, że boli za bardzo?

Dostrzegła odpowiedź w jego wzruszeniu ramion, w posępnym wzroku. Tak, wciąż bolało.

- Powiedz mi o niej - poprosiła.

Bo pokręcił głową.

- Nie musi to być nic ważnego - dodała. - Coś, co pamiętasz... coś zabawnego.

- Dlaczego? Jaki to ma sens?

Taki, że pięć lat to za długo, by tłumić w sobie emocje.

– Jedna rzecz, Bo – szepnęła Remy, mając nadzieję, że skłoni go do tego małego kroku.

Milczał tak długo, że była zaskoczona, kiedy w końcu wskazał fotografię.

– Wygląda na tym zdjęciu na zrelaksowaną i seksy, ale w rzeczywistości była wstawiona. Tylko w ten sposób mogłem ją nakłonić, żeby zdjęła ubranie i pozowała.

– Ty zrobiłeś to zdjęcie? – Uniosła zdumiona brwi. – Jest wspaniałe. Myślałam, że to dzieło zawodowca.

– Wszyscy uważali, że jest kobietą wolnego ducha, ale to były tylko pozory. W gruncie rzeczy czuła się niepewnie i była pruderyjna. Musiałem ją niemal upić, żeby pozbyła się zahamowań i pozwoliła mi się sfotografować. Rok przed jej śmiercią.

– Oszalamiająco piękne zdjęcie. – Wyciągnęła się na łóżku, podpierając głowę. – Kto stworzył te grafiki na ścianach?

– To też ja. Na początku, kiedy miałem jeszcze więcej czasu, urządzaliśmy sobie pikniki, na które zabierałem swój szkicownik.

– Tęsknisz za nią?

– Tak... ale nie tak bardzo jak kiedyś – dodał niechętnie.

Zbierając się na odwagę, zadała najważniejsze pytanie.

– Bardzo ją kochałeś, tworzyliście wspaniały związek. Dlaczego więc nie próbowałeś stworzyć go na nowo? Z kimś innym?

– Bo nie wiem, czy mógłbym pokochać kogokolwiek równie mocno jak ją. Żaden związek nie byłby taki jak z Aną, a ja czułbym się oszukiwany. Co gorsza, oszukiwałbym kobietę, z którą byłbym związany.

– A ten związek musi być taki sam? Czy nie może być równie dobry, tyle że inny?

– Nie sądzę, by było to możliwe. Poza tym złożyłem Anie obietnicę, której muszę dotrzymać.

– Jaką obietnicę?

– Że będę ją kochał.

Nie była to dla niej niespodzianka. Miłość nie umierała wraz ze śmiercią.

– Możesz ją kochać i jednocześnie być z kimś innym.

Dlaczego uważał, że jedno wyklucza drugie?

– Z kim, Remy? Z tobą? Do czego zmierzasz?

– Próbuję cię po prostu poznać.

– Nie musisz mnie poznawać. Śpimy tylko ze sobą i niebawem się to skończy. Jesteśmy przyjaciółmi, którzy przez kilka miesięcy będą uprawiać seks. Pamiętaj?

Ani na chwilę o tym nie zapomniała, ale mimo wszystko te słowa kłuły jak lód.

– Bo, uspokój się. To tylko niezobowiązująca rozmowa.

– Jasne.

– Słucham?

– Takie rozmowy zawsze mają jakiś podtekst – oznajmił z posępną miną.

– Uważasz, że próbuję wykombinować, czy mam z tobą jakieś szanse?

Wzruszył ramionami, co było aż nadto wymowne.

– Z pewnością nie zamierzam kontynuować tego związku! – Wstała gwałtownie z łóżka, wzrok jej płonął.

– Więc po co była ta rozmowa o mojej zmarłej żonie?

– Przyszła mi do głowy zwariowana myśl, że jesteśmy przyjaciółmi i że przyjaciele rozmawiają o różnych sprawach.

Skierowała się ku otwartym drzwiom, ale Bo chwycił ją za łokieć i obrócił ku sobie. Jak zwykle poczuła gęsią skórę. Nawet gdyby była martwa, umiałby ją podniecić.

– Właśnie dlatego nie lubię mówić o Anie. To zawsze prowadzi do kłótni.

Remy wyswobodziła się z jego uścisku.

– Prowadzi do kłótni, bo jesteś idiotą. Chciałam się tylko dowiedzieć czegoś o twojej przeszłości. Może nie mam doświadczenia w związkach, ale wiem, że rozmowa, zwierzenia, przyjaźń wymagają odrobiny ryzyka... ale ty nie lubisz ryzykować.

– Potrafię ryzykować.

– Owszem, w interesach. Ale emocjonalnie jesteś tchórzliwy. – Poklepała go po policzku. – I sugeruję, żebyś coś z tym zrobił, bo chcę, by ojciec moich dzieci nauczył je tego, co trzeba.

– Nie mogę uwierzyć, że masz czelność oceniać moje decyzje i życie, zwłaszcza że nie jesteś ekspertem w związkach. Ile razy byłaś zameżna? Nie możesz rozpatrywać swoim genialnym umysłem spraw serca, Remy. Normalni ludzie tak się nie zachowują...

– Normalni ludzie... – powtórzyła jak echo. – Masz rację. Nie wiem, jak to jest kochać tak bardzo. – Sama się zastanawiała, czy byłaby do tego zdolna. – Nie wiem, jak to jest stracić taką miłość, więc przepraszam. Mówiłam, co mi przychodziło do głowy.

– Remy...

Pokręciła głową i wypadła za drzwi. Nie mogła z nim przebywać, wiedząc, że uważa ją za trochę dziwną... Tak, mógł kochać jej ciało, ale nie pociągał go jej umysł.

Ponieważ on był „normalny”, a ona nie. Nigdy nie pozwalano jej o tym zapomnieć.

Bo otarł koszulą spoconą twarz, biegnąc w stronę domu. Kiedy zaczynał kilkukilometrowy dystans, słońce już się zniżało, a teraz zrobiło się ciemno i chłodno.

Nie potrafił przejść do porządku dziennego nad rozmową z Remy. Wiedział, że zranił ją tą uwagą o normalnych ludziach, i to bardziej, niż mógł się spodziewać. A kiedy pomyślał o jej apodyktycznej matce, zrozumiał dlaczego. Nigdy nie pozwolono jej na normalność – bezustannie od niej czegoś wymagano. Coraz wię-

cej.

Tak, dążyła latami do normalności, a on ja zrugwał, bo była bliska wyrażenia prawd, których wolałby nie słyszeć.

Ale czy miała rację? Czy był tchórzem, bo nie chciał ryzykować ponownej utraty bliskiej osoby? Bo nie chciał jeszcze raz doznawać tego bólu?

Zaczął też sobie uświadamiać, że ostatnie sześć miesięcy z Aną nie było usłane różami. Pod koniec pojawiły się rysy, a on nie był pewien, czy da się je jakoś zasklepić. Czy bał się też kolejnej miłości, z której nic nie wyjdzie? Zapewne. Może był tchórzem. Nie chciał jednak, by jego dzieci żyły połowicznie, dorastając w przekonaniu, że miłość może przynieść ból. Chciał, by doznały głębokiego szczęścia, jakie przynosi. Bo zaznał tego z Aną, choć może nie pod koniec. Czy potrafiłby je tego uczyć, chroniąc jednocześnie siebie samego?

Czy teraz czuł się chroniony? Remy wniknęła w strzeżone zakamarki jego serca i gdyby coś jej się stało, byłby zdruzgotany. Troszczył się o nią, bezustannie jej pożywał, ale nie oznaczało to, że czuje do niej coś więcej, niż powinien. Gdyby się w niej zakochał, postąpiłby głupio. Była silna... ale taka wrażliwa. Poza tym pragnęła miłości jak nikt na świecie.

Pokręcił głową, przebiegając obok domu Ginny. Miał na głowie interesy i rychę ojcostwo. Nie mógł jeszcze bardziej wszystkiego komplikować.

Remy była matką jego dzieci i tymczasową kochanką. I tak należało to pozostawić.

Było późne piątkowe popołudnie i Remy stała pośrodku zatłoczonego hipermarketu. Nie przyjechała tu bez powodu, ale gdy tylko wkroczyła w to szaleństwo, jej umysł z miejsca ogarnęła pustka.

Utrata pamięci krótkiej pogłębiała się z każdym dniem. Dwa dni wcześniej spytała o coś Bo dwa razy w przeciągu dziesięciu minut, a on oświadczył bez ogródek, że chyba traci rozum. Bezustannie gubiła kluczyki do samochodu, a raz znalazła krem do rąk w lodówce. Musiała sobie wszystko zapisywać.

Zostało do porodu jeszcze szesnaście tygodni albo – ze względu na bliźnięta – dwanaście. Te dzieci przejmowały kontrolę nie tylko nad jej ciałem, ale i umysłem. Ich ojciec też nie pomagał. Nie, nieprawda. Bo się nie zmienił. To jej uczucia ewoluowały.

Pomimo oporów zakochiwała się w nim, choć wiedziała, że to szaleństwo. Był wyjątkowym człowiekiem: zabawnym, bystrym i cholernie gorącym. Lojalnym i namiętnym. Nie mogła wybrać nikogo lepszego na ojca swoich dzieci...

Ale choć miał towarzyszyć jej w życiu bardzo długo, jego rola kochanka prędzej czy później dobiegłaby końca, a potem byłiby w najlepszym razie przyjaciółmi.

Pragnęła zostać jego partnerką, miłością jego życia – jak jednak mogłaby się mierzyć z jego zmarłą żoną? Nawet gdyby jakimś cudem Bo zdecydował, że mogą stanowić rodzinę, i tak wiedziała, że zawsze będzie tą drugą.

Zawsze była najlepsza, zawsze chciała zajmować pierwsze miejsce, ale to nic

nie znaczyło. A ten wyścig, którego celem była jego miłość, znaczył wszystko! I nie mogłaby go nigdy wygrać... bo jej rywalką był duch.

Nawet gdyby zdarzył się jakiś cud, to i tak zawsze wątpiłaby w jego miłość, wynikającą wyłącznie z tego, że dała mu rodzinę. Nigdy nie byłaby dość dobra, a zawsze wyznawała zasadę: wszystko albo nic.

Zrozumiała, że musi znaleźć jakiś dystans pomiędzy nimi... bo dotarła zbyt blisko punktu, w którym byłaby gotowa oddać mu serce. Gdyby wyzwoliła się z jego orbity, mogłaby się zastanowić, jak wyrzucić go z myśli.

Jeśli mogła się w nim łatwo zakochać, to równie łatwo mogła się też odkochać. Każde działanie wywoływało działanie przeciwne, tak stanowiły prawa fizyki. Zamierzała przetestować tę teorię, wyprowadzając się przede wszystkim z jego domu.

Dobry plan, pomyślała, kierując się ku wyjściu z supermarketu.

Przechodząc obok zatłoczonej kawiarni, zobaczyła, że jeden ze stojących na zewnątrz stolików się zwolnił; usiadła przy nim bezwiednie. Zamówiła napój mleczny, po czym wyjęła notatnik, by nakreślić plan ucieczki od Bo.

Wiedziała, że będzie boleć, ale nie tak bardzo jak złamane serce.

– Remy!

Dostrzegła Ginny, która lawirowała w jej stronę między stolikami. Wspaniale! Uwielbiała jej poczucie humoru i trzeźwe podejście do życia.

– Że też udało ci się zdobyć wolne miejsce! Spryciara z ciebie!

Ginny usiadła, zakładając nogę na nogę.

– Mów, co się dzieje.

Remy wzruszyła ramionami.

– Przyjechałam tu, żeby coś kupić, ale nie pamiętam co. Wysiadłam z wozu i... pustka!

– Hm. A może chodziło o to, żeby spotkać się ze mną?

– Kiedy się umawialiśmy?

– Trzy dni temu.

– Tracę rozum. Chyba przyda mi się przeszczep mózgu.

Ginny poklepała ją po dłoni.

– Wszyscy czasem o czymś zapominają, zwłaszcza w ciąży.

– Jesteś przemiała.

– Masz za dużo na głowie, no i żyjesz z moim bratem! – oznajmiła wesoło Ginny i zamówiła dwa kieliszki lekkiego wina i wielki kawałek ciasta czekoladowego, a widząc minę Remy wyjaśniła: – To niskoalkoholowy trunek.

– A ciasto?

– Poprawia pamięć. Udowodnione naukowo. No i podnosi poziom serotoniny.

Remy podparła brodę.

– Nie poznaję siebie. Twój brat sądzi, że zwariowałam, a ja nie potrafię sobie przypomnieć umówionych spotkań.

Powstrzymała łzy i zdobyła się na słaby uśmiech.

Ginny dotknęła jej dłoni.

– Co się dzieje, Remy?

– Jestem zmęczona i płaczliwa. Możemy zmienić temat?

GINNY nachyliła się do niej.

– Nie. Powtarzam: co cię dręczy?

– Nic mi nie jest. – Remy podniosła widelec i dźgnęła ciasto. – Okej, wręcz przeciwnie. Mieszkam w domu Bo...

– Nie ma nic przeciwko temu...

– Ja mam, do diabła! Nie chcę jego pieniędzy!

– Tylko mi nie mów, że pragniesz jego miłości – odparła spokojnie GINNY. – Cholera! Bałam się, że właśnie do tego dojdzie.

– Postanowiłam przed chwilą, że muszę się wyzbyć tej odrobiny miłości, jaką odczuwam – przyznała Remy z niechęcią.

– Myślę, że to dobry pomysł. Zaslugujesz na jego uczucie, ale on pogrzebał wszystko razem z Aną i nie ma ci czego dać. Przynajmniej tego, co ci się należy. Uwielbiał ją... był zauroczony. Życzę ci jak najlepiej, ale wątpię, czy potrafiłyby kochać tak ponownie. To dla niego zbyt duże ryzyko.

Tak. Rozumiała to.

– Uważasz więc, że powinnam wycofać się... emocjonalnie?

– Tak. Bo cię lubię. I chcę, żebyś była szczęśliwa. A bycie z facetem, który nie kocha cię tak, jak na to zaslugujesz, nie jest w porządku. A może nie jesteś w nim zakochana? Może, pomimo pragnienia niezależności, szukasz po prostu ochrony i oparcia? Bo jest kimś, kogo większość kobiet uznałaby za doskonałą partię. Przystojny...

– Gorący – mruknęła Remy.

– I zamożny. Doskonały okaz, poza tym to ojciec twoich dzieci.

Remy westchnęła. Chciała, by GINNY miała rację – że jedynym powodem, dla którego czuła się bezpieczna, ilekroć Bo wchodził do pokoju, było to, że bała się panicznie podążać tą drogą sama. I że myliła tę wdzięczność z miłością.

Jakże pragnęła, by było to takie łatwe.

Nie chciała jednak rozczarować GINNY.

– Tak, może rzeczywiście o to chodzi.

GINNY nie zdążyła odpowiedzieć, bo ktoś zawołał ją po imieniu. Do ich stolika podeszła przystojna blondynka.

– Carina... nie zauważyłam cię! To jest Remy, stara przyjaciółka, a to Carina Westwood, agentka nieruchomości.

Remy od razu nabrała podejrzliwości. Choć miała do czynienia ze wszystkimi agentami nieruchomości w mieście, do samej Westwood nie dotarła. Żaden z nich nie potrafił jej znaleźć mieszkania z dwiema sypialniami ani domu.

– Jak interes? – spytała GINNY.

– Dobrze. Mam w ofercie kilka nieruchomości...

– Domy? – spytała Remy z nadzieją w głosie.

– Ze dwa. – Carina zrobiła wielkie oczy, kiedy jej wzrok padł na wydatny brzuch Remy. – O nie... nie wierzę.

Remy parsknęła śmiechem.

– Jestem w ciąży, a tym nie można się zarazić. Ma pani jakieś lokum z dwiema sypialniami?

– Hm... nie sędzę. Nic, co by pani odpowiadało.

– Skąd pani wie, co by mi odpowiadało? – spytała Remy spokojnie.

– No...

– Powiedziała pani przed chwilą, że są nieruchomości do wynajęcia. A ja jestem klientką.

– Nie, to niemożliwe – mruknęła Carina.

Dzieje się tu coś dziwnego, pomyślała Remy, wstając z miejsca.

– Od tygodni nie mogę się doprosić żadnego agenta, żeby mi pokazał jakieś mieszkanie albo dom. Wydaje się to dziwne, zwłaszcza że usłyszałam od pani przed chwilą o nieruchomościach dostępnych na rynku. Dlaczego nie chce mi pani nic wynająć?

– Boże, nie! – Carina zamachała rękami.

– Doskonale... zgłoszę to do zrzeszenia pośredników nieruchomości albo napiszę list do lokalnej gazety.

Na twarzy Cariny malowała się głęboka niepewność. W końcu westchnęła głęboko.

– Zadzwoił ktoś do nas z biura Bo Tessiera z sugestią, żebyśmy pani nie wynajmowali.

– Co? – spytała Remy ze sztucznym spokojem.

– Asystentka Bo powiedziała, że jeśli chcemy kiedykolwiek dysponować nieruchomościami należącymi do Belleaire Group, to lepiej, żebyśmy się nie spieszyli ze znalezieniem pani lokum. Żaden agent nie chciałby ryzykować.

Ginny poklepała Remy po ramieniu.

– Spokojnie... Bo jest idiotą, ale nie jest nieuczciwy.

– Podstępny drań! – Remy chwyciła torebkę i wbiła palec w rękę Cariny. – Przygotuje mi pani na jutro pełną ofertę nieruchomości. Jasne?

Ginny uśmiechnęła się do agentki.

– Posłuchałabym. Ona jest groźniejsza niż Bo. No i jest w ciąży.

Potem patrzyły, jak Remy oddała się zdecydowanym krokiem.

– Nie przejmuj się – doradziła Carinie Ginny. – Ale Bo straci kilka ważnych organów, jak się obawiam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Remy zatrzymała się na parkingu w Belleaire i ruszyła w stronę budynku administracji. Była to jej pierwsza wizyta w biurze; podążyła ścieżką w stronę drzwi, a potem otworzyła je z takim impetem, że młoda recepcjonistka podniosła gwałtownie głowę.

– Już zamknięte, proszę pani – oznajmiła.

– Bo jest tutaj?

– Oczekuje pani?

– Nie...

– Wobec tego przykro mi. Jego asystentka też już wyszła... może zadzwoni pani do niej i umówi spotkanie z panem Tessierem?

– Niech sama pani do niego zadzwoni i powie, że zjawiała się Remy.

– Nie. Jak już mówiłam...

Remy minęła biurko i skierowała się ku drzwiom prowadzącym do części biurowej.

– Nie może tam pani wchodzić.

– Już to zrobiłam.

Popatrzyła w głąb długiego korytarza i ruszyła przed siebie, by po chwili stanąć przed drzwiami z tabliczką „Asystentka dyrektora naczelnego”.

Remy weszła do środka i zobaczyła, że gabinet Bo jest otwarty, a on sam stoi przy wielkim oknie ze zdjęciem w srebrnej oprawie.

To mogła być tylko fotografia jego żony Any.

Czy nie był to kolejny powód, dla którego powinna traktować tego mężczyznę z przyjacielskim dystansem, a nie emocjonalnym? On ze swej strony nic do niej nie czuł.

Wciąż kochał swoją żonę. Wiedziała, że nigdy nie zajmie jej miejsca; nie chciała też odnosić wrażenia, że nie spełnia czyichś oczekiwań.

Towarzyszyło jej to przez całe życie.

Nie zamierzała doznawać tego powtórnie.

Może Ginny miała rację. Może to z powodu hormonów uważała, że potrzebuje mężczyzny, który będzie jej pomagał i ją chronił. Mogła wychować dzieci sama i nie była jej do tego potrzebna jego miłość.

Zapukała delikatnie we framugę i weszła do gabinetu.

– Myślałeś, że ujdzie ci to na sucho? – spytała z groźnym błyskiem w oku.

Bo odstawił zdjęcie na kredens, a Remy spojrzała na nie: blond włosy, niebieskie oczy.

Usiadł na biurku i poluzował krawat.

– O czym mówisz?

– Uprowadziłaś miejscowych agentów nieruchomości, żeby nie wynajmowali mi domu.

Popatrzył na nią niewzruszenie.

– Więc?

– Nie miałaś prawa tego robić! – rzuciła wściekle.

– Nie chcę, żebyś się ode mnie odwracała, a zwłaszcza żebyś mieszkała w mieście.

– Nie mogę mieszkać z tobą wiecznie! Będę kiedyś potrzebowała własnego miejsca!

Bo zacisnął palce na brzegu biurka.

– Wiem o tym. I mam dla ciebie takie miejsce. Domek gościnny, tuż za domem Eliego, stoi pusty. Możesz się tam wprowadzić... – Spojrzał na jej brzuch. – Kiedy nadejdzie pora.

Przyszło jej do głowy, że wszystko sobie przemyślał. I wątpiła, czy jego gościnność łączyłaby się z jakimkolwiek czynszem. Mieszkała z Bo od dwóch miesięcy, ale nadszedł czas, by się przenieść i dać mu do zrozumienia – choć zgadzała się, by uczestniczył w wychowywaniu ich dzieci – że nie jest odpowiedzialny za jej dobrobyt.

– Nic z tego – oznajmiła.

Oczy mu pociemniały – znak, że nie jest zadowolony.

– Słucham?

– Nic z tego – powtórzyła.

Dojrzała drgnienie jego szczęki i pomyślała, że przezorność nakazuje się wycofać.

Ale tak właśnie postępowała w przypadku własnej matki. Nie potrafiła się sprzeciwić. I powiedziała sobie: nigdy więcej.

– Nie możesz podejmować za mnie decyzji, Bo. Nigdy. Jeśli zechcę się przeprowadzić do miasta, to mnie nie powstrzymasz.

– Powstrzymam! – warknął Bo, którego ciało wibrowało energią.

– Nie jestem twoją żoną ani dziewczyną!

– Jesteś matką moich dzieci! – zagrzmiął.

– Są wciąż we mnie! Chodzi o mnie... nie o nie.

– Dlaczego się o to kłócimy? Mam dom... którego potrzebujesz!

– Kłócimy się, bo nie porozmawiałaś ze mną o przeprowadzce do domku gościnnego. Zdecydowałaś, że tak powinnam zrobić! – Spojrzała na zdjęcie. – Powiedz mi, że twoja żona tolerowała taką postawę!

Patrząc na jego twarz, zrozumiała, że przekroczyła pewną granicę.

– Nie mieszaj w to Any. To, co nas łączyło, nie ma z tobą nic wspólnego.

– Oczywiście, że nie. Chcesz tylko, żeby to były jej dzieci, żeby była tutaj zamiast mnie. Rozumiem. Problem polega na tym, że to moje dzieci, i musisz się z tym pogodzić. I nie zamierzam odgrywać roli potulnej kobiety, zadowolonej, że układasz jej życie. Im prędzej to zrozumiesz... tym łatwiejsza stanie się sytuacja.

Bo wyglądał na kogoś, kto ma mnóstwo do powiedzenia, ale Remy nie zamie-

rzała słuchać.

– Nie jestem Aną. Nie potrzebuje cię, Bo. Rozumiesz? Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Sama sobie poradzę!

– To groźba?

– Stwierdzenie.

– Zabrzmiało jak groźba.

Podszedł do niej i stanął tak blisko, że jej piersi dotykały jego koszuli. Remy patrzyła mu prosto w oczy, by pokazać, że się go nie boi.

Ponieważ... trochę się go bała.

– Nigdy mi nie groź, że odbierzesz mi dzieci – oznajmił lodowatym tonem. – Jeśli będziemy mieli jakiś problem, to go rozwiążemy. Ale żadnych gróźb. Nigdy więcej tego nie rób.

Popatrzyła na niego buntowniczo, a on chwycił ją za brodę i ścisnął.

– Jasne?

Remy zmrużyła oczy.

– Pod warunkiem, że nie będziesz się wtrącał w moje sprawy.

Pokręcił głową.

– Kiedy sobie uświadomisz, że ty jesteś moją sprawą? A teraz wynoś się z mojego biura. Mam mnóstwo roboty.

Nie zamierzała pozwalać, by decydował o jej życiu.

– Koniec – oznajmiła.

Popatrzył na nią gniewnie.

– Co?

Wycelowała palcem w jego pierś.

– Ty i ja. My... kończę to.

– Dlaczego? Bo chcę, żebyś mieszkała blisko mnie?

Nagle poczuła lodowaty chłód. Pomyślała, że będzie trudno. Może istniała inna opcja... może mogła być częścią jego życia, czymś więcej niż tylko matką dzieci i tymczasową kochanką.

Jesteś romantyczną idiotką, powiedziała sobie. Stanowisz dla niego jedynie inkubator. To twoje życie, nie bajka.

– Nie należało komplikować sytuacji, idąc do łóżka. Czasem myślę, że byłoby o wiele łatwiej, gdybym w ogóle dała sobie z tobą spokój.

Z jego twarzy zniknęła wszelka barwa.

– Naprawdę w to wierzysz? – spytał napiętym głosem.

– Tak. Uniknęłabym tych wszystkich sprzecznych doznań. Nie kwestionowałabym bezustannie własnych decyzji. Nie współzawodniczyłabym z duchem i nie czułabym się taka zagubiona i przerażona. Trzeba było od razu ruszyć w drogę.

– Nie wierzę własnym uszom. I, do diabła, przysięgam, że jeśli uciekniesz, sprowadzę cię z powrotem. Moje dzieci będą dorastać w Belleaire!

Remy poczuła, że uginają się pod nią kolana. A więc to prawda. Była dla niego użyteczna tylko jako chętne ciało i inkubator. Kolejny przykład świadczący o tym, że jest doceniana za to, co robi, a nie za to, kim jest...

Nigdy jednak sobie nie wyobrażała, że będzie to tak bardzo bolało. Może kochała go bardziej, niż to sobie uświadamiała. Jego słowa zniweczyły wszelkie złudzenia.

Kochała go. On jednak widział w niej narzędzie, środek do celu.

– Boże, jestem taka głupia. – Popatrzyła na niego. – Jak na kogoś, kto ma taki umysł. Jestem durna, jeśli chodzi o mężczyzn, a zwłaszcza ciebie.

– O czym mówisz, u diabła?

Parsknęła śmiechem.

– Chodzi o to, że czuję do ciebie o wiele więcej, niż ty do mnie. Że dostrzegasz we mnie inkubator dla swoich kurcząt. Że stoi przed tobą żywa kobieta, która pragnie cię tylko kochać, ale ty wolisz żyć w przeszłości, w której nie możesz być ponownie zraniony. Najpierw moja matka, teraz ty. Dlaczego ludzie, których kocham, nie potrafią odpłacić mi miłością za to, jaka jestem, a nie za to, co robię?

Bo patrzył na nią, jakby próbował zrozumieć.

– Co... Kochasz mnie?

Idiota... oczywiście, że go kochała.

– To bez znaczenia. Ważne, że daję sobie spokój z tą głupią sytuacją. Z Belleaire, bistro, tobą. Kiedy bliźnięta się urodzą, będziesz mógł je widywać. Możesz na nie łożyć, a ja pokryję pozostałe rachunki. Poza tym nie sądzę, byśmy mieli cokolwiek ze sobą wspólnego.

– Nie wiem, co tu się dzieje! – zagrzmiał Bo.

Uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

– Odchodzę. Będziesz miał czas, żeby się nad tym wszystkim zastanowić.

Bo uniósł błagalnym gestem dłoni.

– Remy... nie uciekaj ponownie. Damy radę.

Remy podeszła do kredensu, wzięła zdjęcie Any i podała mu.

– Nic z tego, Bo.

W nieruchomym i zimnym świetle poranka, ściskając w dłoni frezje, Bo ruszył biegiem ku najwyższemu wzniesieniu na terenie posiadłości – małemu cmentarzowi, gdzie spoczywały prochy jego bliskich: rodziców, dziadka, mamy Eliego. I Any.

Upłynęły dwa tygodnie od rocznicy jej śmierci, ale Bo czuł się zobowiązany położyć kwiaty na jej grobie.

Pragnął spędzić trochę czasu ze swoim najlepszym przyjacielem, ze swoją żoną...

Tyle że pojawiło się parę problemów. Największy sprowadzał się do tego, że nie była to już prawda. Jak mógł uważać ją za przyjaciela i żonę, skoro już nie istniała? Poza tym spierali się przez ostatnie sześć miesięcy; nie był już przekonany, czy przetrwaliby ten kryzys pod hasłem „żadnych dzieci”.

Remy natomiast słuchała go, kiedy wracał po pracy; trzymał ją w ramionach i kochał się z nią w nocy, i zamierzał dzielić z nią przyszłość, nawet jako ojciec

jej dzieci; tak twierdziła trzy tygodnie wcześniej.

Trzy najdłuższe tygodnie jego życia...

Dotarł na szczyt ścieżki i zobaczył drewnianą ławeczkę przy nagrobku Any. Usiadł na niej z głębokim westchnieniem. Wysokie dęby pogrążyły cmentarz w cieniu.

Ana Tessier

Śmierć to ból, którego nic nie uleczy,

Miłość to pamięć, której nic nie zniweczy.

Wciąż podoba mi się ta inskrypcja, pomyślał.

Był tak zmęczony, że nawet nie drgnął na dźwięk jej głosu w swojej głowie.

– Ano, nie jesteś rzeczywiście – mruknął.

Myślałam, że chcesz ze mną porozmawiać.

Usłyszał rozbawienie w jej nieziemskim głosie i zamknął oczy. Wariował. To było jedyne wyjaśnienie.

– Muszę z tobą pomówić... a nie słuchać tylko tego, co masz do powiedzenia. Nie, to kłamstwo. Naprawdę za tobą tęsknię.

Uczestniczył w tej rozmowie... zdecydowanie potrzebował porady lekarza. Ale szczerze tęsknił za tym szczęściem, które przez większość czasu dzielili.

Wiem, ale teraz tęsknisz też za nią. Więc dlaczego jesteś tu i rozmawiasz ze mną, podczas gdy to z nią powinieneś rozmawiać?

Niemal podskoczył, czując dotyk palców na swoim ramieniu. Popatrzył ze złością na Ginny.

– Omal nie dostałem przez ciebie zawału serca!

Usiadła obok niego.

– Myślałeś, że jestem duchem?

Po części tak sądził.

– Co tu robisz? – spytał.

– Ktoś musi ci przemówić do rozumu. Dlaczego rozmawiasz tu z Aną, skoro mógłbyś rozmawiać z Remy?

– Nie chcę o tym dyskutować.

– Dąsas się, bo w przeciwieństwie do Any, nie będzie tańczyła tak, jak jej zagrasz.

Tak. Ana była zgodna z wyjątkiem tej jednej rzeczy, tak dla niego ważnej.

– Słyszałaś: nie chcę o tym dyskutować.

– Ale będziesz – zapewniła Ginny. – Dlaczego stoisz w miejscu? Kochasz Remy. Każdy głupiec to widzi.

– Kochałem Anę – odparł z niejaką desperacją w głosie. – Wciąż ją kocham.

– Tak? Dlaczego nie możesz kochać też Remy?

To właśnie próbował zrozumieć.

Ginny westchnęła.

– Tak bardzo wszystko komplikujesz, drogi bracie. Wolno ci kochać też Remy. Any już nie ma, a Remy tu jest. Chcę, żebyś był szczęśliwy. Ona sprawia, że jesteś szczęśliwy.

– Tak – przyznał.

– Kochaj ją. Bądź szczęśliwy. Pomyśl o Anie, ale, na litość boską, żyj swoim życiem. Ana to dla ciebie wymówka, by nie być z Remy, nie spróbować miłości ponownie. Nie podobałoby jej się to, i to bardzo.

Popatrzył na nagrobek. Czy rzeczywiście trzymał się kurczowo Any, by nie ryzykować doznania miłości? Wydawało się to dziwaczne, ale też prawdziwe. Czyżby potrafił kochać Remy i mimo wszystko dotrzymać obietnicy złożonej Anie? Wolno mu było tęsknić za żoną, ale mógł się jednocześnie dzielić radością z Remy i budować z nią życie.

Nawet gdyby nie spodziewała się jego dzieci.

To, co do niej czuł, nie miało związku z bliźniętami. Stanowiły coś odrębnego. Remy była całkowicie inna niż Ana – i nie przeszkadzało mu to. Bystra, uparta i wrażliwa. Jednym słowem doskonała.

„Bądź szczęśliwy, kochanie”.

Poczuł nieznaczny powiew na włosach. Czy była to Ana, czy tylko wyobraził sobie jej głos? Ale jeśli tak, to dlaczego pojawił nagle, co ma zrobić?

Objął Ginny i pocałował ją w czoło.

– Dzięki, Gin.

Dzięki, Ano.

Remy popatrzyła na trzymany w dłoni arkusz z końcowym projektem wnętrza Blue View Bistro. Ściany były pomalowane na żywe barwy, wszędzie wisiały eksycytujące obrazy, a terrakota błyszczała. Szefowie do perfekcji opanowali potrawy z jej menu.

Mogła już odejść. Musiała odejść, bo miała wrażenie, że nie żyje. Że tylko egzystuje. Zwinęła papier i włożyła go do tylnej kieszeni dzinsów.

Wyszła z restauracji i zamknęła za sobą drzwi.

Była teraz po prostu kobietą, która codziennie, jako menedżer bistro, dojeżdżała w ciągu dziesięciu minut z wynajmowanego domu w Belleaire do pracy. Och, była też przyjaciółką Ginny, a Eli wpadał w południe na lunch, ale od ponad dwudziestu dni nie kontaktowała się właściwie z Bo. Esemesy – wczesnym raniem i późnym wieczorem z pytaniem: „wszystko okej?” nie liczyły się.

Nie pytał, jak ona się czuje; chodziło mu o bliźnięta. One stanowiły priorytet.

Wracając do swojego małego domku, myślała, że wciąż za nim tęskni. Za jego silnymi ramionami w nocy i głębokim głosem. Miała wrażenie, że sama jest przy nim silniejsza.

Otarła łzę, zastanawiając się, kiedy wreszcie przestanie płakać.

Przesłała mu wcześniej mejla, informując go, że rezygnuje z posady w Blue View Bistro. Nie była w stanie już tam pracować, przebywając tak blisko niego i wiedząc, że nie może z nim rozmawiać i śmiać się, że nie może go kochać. Poza tym coraz trudniej znosiła swój stan. Czuła, że jest umysłowo i fizycznie wycieńczona.

Postanowiła, że do porodu będzie się zajmowała zleceniami, jakie bezustannie

napływały do jej skrzynki. Miała nadzieję, że pomogą jej zabić czas. Pragnęła już zobaczyć swoje dzieci, kochać je i zajmować się nimi, by zapomnieć o mężczyźnie, który stworzył je wraz z nią.

Odezwała się komórka na siedzeniu pasażera i Remy zjechała na pobocze. Nie liczyła na to, że dzwoni Bo. Wciąż kochał swoją żonę i tak miało być zawsze.

– Remy, jesteś tam?

Westchnęła, żałując, że nie sprawdziła wcześniej, od kogo jest ten telefon. Nie miała ochoty rozmawiać z matką.

– Cześć.

– Wciąż jesteś na mnie zła – oznajmiła Jan, co zaskoczyło Remy. Matka rzadko przejmowała się uczuciami innych ludzi.

Wzruszyła ramionami.

– Tak. Nie oczekiwałam, że mnie wesprzesz, ale nie spodziewałam się takiej reakcji na wiadomość, że jestem w ciąży.

– Długo mi o tym nie mówiłaś.

– Dziwisz się? Wiedziałam, że nie wzbudzi to twojego zachwytu. Posłuchaj, mam, jestem zmęczona i zestresowana i naprawdę nie chcę się z tobą kłócić. Możemy porozmawiać kiedy indziej?

Matka nie odzywała się tak długo, że w końcu Remy westchnęła.

– Okej... dobrze było z tobą pomówić – rzuciła sarkastycznie. – Na razie...

Położyła telefon na siedzeniu obok i wyjechała na drogę. Kiedy skręciła w podjazd przed swoim małym domem, telefon znów zadzwonił. Jak bardzo pragnęła być z powrotem w Belleaire, ale to już nie było jej miejsce...

– Co, mam?

– Myliłam się – oznajmiła cicho Jan. – W wielu sprawach. Twój umysł to nie wszystko. Są ważniejsze rzeczy.

Że co?

– Słucham?

– Nie miałam prawa narzucać ci swoich marzeń, oczekiwać, że spełnisz moje ambicje. I nigdy nie żałowałam, że cię mam.

Naprawdę? Remy wysiadła z wozu i ruszyła w stronę drzwi.

– Hm... w porządku.

– Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Obiecuję więcej nie wspominać o komputerach.

Nigdy nie słyszała od matki jakichkolwiek przeprosin, więc zrozumiała, że to punkt zwrotny. Mogła nadal żywić urazę albo dać sobie spokój. Szczerze mówiąc, i tak miała dosyć kłopotów.

– Już po wszystkim, mam – powiedziała, otwierając drzwi. – Będzie dobrze.

Usłyszała, jak Jan wzdycha z ulgą, i położyła kluczyki na stoliku w holu. Stwierdziła ze zdumieniem, że spadły z brzękiem na podłogę. Gdzie się podział stoliczek?

– Co, u diabła? – mruknęła, rozglądając się. Wnętrze jej domu było całkowicie puste.

Dostrzegła kartkę pośrodku podłogi w ogołoconym salonie. Nawet z tej odległości dostrzegła, że to charakter pisma Bo.

– Zadzwoń później, mamó.

Schowała komórkę, stanęła nad kartką i przeczytała:

Twoje rzeczy zostały uprowadzone. Okupem jest kolacja u mnie, dzisiaj o szóstej. Omówimy zwrot Twojego dobytku.

Remy, czując wściekłość, wyszarpnęła telefon z kieszeni i wystukała jego numer. Odpowiedział od razu.

– Robercie Tessier, co zrobiłeś z moim rzeczami?

– A co napisałem?

– Że ceną za ich odzyskanie jest kolacja. U ciebie, o szóstej.

– Nie spóźnij się.

– Ukradłeś meble. Nie są moje! Chyba zgłoszę włamanie!

– Nie kłopotuj się – odrzekł leniwie. – Uzyskałem zgodę właściciela domu.

– Jesteś stuknięty.

– Czas płynie, dziecinko.

Remy wpadła do sypialni i otworzyła drzwi garderoby, wiedząc, że niczego tam nie ma.

– Chcę wziąć prysznic i się przebrać, a ty ukradłeś też moje ubrania!

– Przyjedź więc nago. Nie będę narzekał.

– Jesteś najbardziej aroganckim...

– Bądź o szóstej, bo nigdy więcej nie zobaczysz swoich rzeczy – przerwał jej obcesowo.

Zapukała pół godziny później do jego drzwi, tak jak po niej tego oczekiwał. Wyglądała koszmarnie – poirytowana i zdenerwowana. Nigdy jej bardziej nie kochał.

Weszła do środka.

– No dobra, o co chodzi?

– O mnóstwo rzeczy – odparł, zamykając drzwi.

Zaczerpnął oddechu, walcząc z pokusą, by wziąć ją w ramiona. Wiedział, że Remy nie da się ugłaskać kilkoma gorącymi pocałunkami.

– Chcesz trochę wina? – spytał, wskazując butelkę merlota i dwa kieliszki na stoliku w salonie.

– Nie, chcę odzyskać swoje rzeczy. I może byś się wytłumaczył? Nie rozmawiasz ze mną od trzech tygodni i nagle robisz coś takiego?

– Przesyłałem ci esemesy. Martwiłem się o ciebie.

– O bliźnięta, nie o mnie – rzuciła, odwracając się do okna, ale on zdążył dostrzec w jej oczach ból.

Przyszło mu do głowy, że naprawdę to schrzanił. Naprawdę sądziła, że chodzi wyłącznie o dzieci. Nie kontaktując się z nią, utwierdzał ją w tym przekonaniu.

Podszedł do niej, stanął tuż obok i dotknął jej biodra.

– Nie ruszaj się... tylko słuchaj – powiedział, kiedy chciała się obrócić. – Prze-

syłając ci wiadomości, pytałem o ciebie. Martwiłem się w każdej minucie tych kilku minionych tygodni.

– Tak, jasne – odmruknęła.

Okej, nie winił jej za to, że mu nie wierzy, ale mógł jej pokazać. I zamierzał to zrobić.

Remy wbiła wzrok w podłogę.

– Oddaj mi tylko moje rzeczy i pozwól mi odejść, Bo.

Odwrócił ją i ujął za brodę, żeby na niego popatrzyła. Ścisnęło mu się serce na widok łez w jej oczach.

– Twoje rzeczy są na właściwym miejscu. Ty też masz się tam znaleźć.

– Mówisz bez sensu.

Wzruszył ramionami.

– Próbuję ci powiedzieć, że cię kocham. Przez ostatnie miesiące kochałem cię na różne sposoby w różnych chwilach, ale teraz sobie uświadomiłem, że kocham cię... po prostu. W każdy możliwy sposób.

Płomień nadziei w jej oczach zgasł równie szybko, jak się pojawił.

– Nie kochasz mnie, a nawet jeśli tak, to jest to bez znaczenia. Bo nasze dzieci kochasz o wiele bardziej. – Po jej policzku znów spłynęła łza. – Nie kochasz mnie nawet odrobinę tak, jak kochasz Anę.

Przesunął kciukiem po jej wardze.

– I to ja jestem uparty? – Pokręcił głową i wziął ją za rękę. – Chodź ze mną.

Kochał ją? Naprawdę powiedział to przed chwilą? Po raz pierwszy w życiu Remy nie potrafiła myśleć jasno; nie potrafiła myśleć o niczym prócz tego, co właśnie usłyszała...

„Kocham cię po prostu. W każdy możliwy sposób”.

Jakże pragnęła mu wierzyć.

Trzymał ją mocno za rękę, ale kiedy zobaczyła, dokąd ją prowadzi, zaparła się nogami i pokręciła głową. Nie zamierzała wchodzić do pokoju Any – ponownie. Nie zamierzała walczyć z duchem i przegrać z nim...

Próbowała wyszarpnąć dłoń z uścisku Bo, ale trzymał ją mocno.

– Pozwól mi odejść, Bo, proszę. Nie mogę tego zrobić.

– Owszem, możesz. Chcę, żebyś weszła tam ze mną. Zaufaj mi, Rem – powiedział spokojnie. – Daj mi szansę wyjaśnić wszystko, zostawić to za nami.

Pragnęła się oddalić, chronić własne serce, ale nie potrafiła się oprzeć błaganii malującemu się na jego twarzy. Patrzył na nią niewzruszenie, nie mrugnawszy okiem.

Otworzył drugą ręką drzwi i Remy spojrzała w głąb sypialni. Od razu zauważyła, że wielki portret Any zniknął znad łóżka... razem z samym łóżkiem i innymi meblami. Zdjęto nawet zasłony.

Wkroczyła do pokoju.

– Co się dziś z tobą dzieje? Co znaczą te ogołoczone mieszkania?

– Próbuję ci wyjaśnić. – Oparł się o framugę drzwi i uśmiechnął leciutko. – Ana

i ja wprowadziliśmy się do tego domu miesiąc przed jej śmiercią. Wiedziałaś o tym?

Skąd miała wiedzieć, skoro nigdy o niej nie mówił?

– Nie.

– W gruncie rzeczy to nie jest jej dom. Jest mój.

Nie miała pojęcia, do czego Bo zmierza.

– Nie bardzo rozumiem.

– Kocham ten dom i chciałbym tu żyć... z tobą. Chcę, żebyśmy dzielili ten pokój, więc wszystko usunąłem.

Zamrugnęła, próbując przyjąć do wiadomości wszystko, co mówił.

– I jeśli sądzisz, że możesz tu ze mną żyć, to chcę, żebyś zdecydowała, co ma się w tej sypialni znaleźć. Chcę, żeby ten pokój był naszym pokojem, ten dom naszym domem, domem bliźniąt.

– Mhm...

– Rozbiorę go, jeśli właśnie tego pragniesz. Zbuduję inny, żebyś poczuła się lepiej. Do diabła, wprowadzę się nawet do tego idiotycznego kurnika, w którym ostatnio zamieszkujesz, jeśli ma cię to uczynić szczęśliwą. Po prostu chcę być z tobą.

Remy spojrzała w jego rozemocjonowane oczy i zagryzła wargę. To byłoby takie łatwe rzucić mu się w ramiona, oddać się szczęściu, ale nie mogła... jeszcze nie. Musiała zachować rozsądek.

Odsunęła się więc od niego i zaczęła chodzić tam i z powrotem.

– Słuchaj, Bo, doceniam twoje uczucia i gest...

– Ale...

– Ale wiem, że jesteś niezwykle lojalną osobą i że kochasz Anę od bardzo dawna. Mówisz teraz, że mnie kochasz, ale nie wiem, czy ponownie zamierzasz zmienić zdanie. Nie wiem, czy kochasz mnie dlatego, że pragniesz rodziny, a dzięki temu możesz ją mieć. Muszę wiedzieć, że kochasz mnie dla mnie samej. Nie chcę rywalizować z duchem i nie chcę być ponownie zraniona. Nie wiem, czy... – zacięła się. – Nie wiem, czy moje serce to zniesie.

Bo spojrzał na nią i skrzyżował ramiona.

– Nie mogę cię zmusić, żebyś mi wierzyła, Rem. Mogę zrobić tylko jedno: powiedzieć ci, że cię kocham i że moja miłość do ciebie jest całkowita i nie ma nic wspólnego z miłością do naszych dzieci. Błagałbym cię, żebyś mnie kochała, nawet gdybyś nie była zaokrąglona, cudowna i nie nosiła w łonie moich synów.

– Córek – sprostowała odruchowo Remy.

Bo podszedł do niej z uśmiechem i ujął jej twarz w swoje wielkie dłonie.

– Kochałem Anę głęboko. Nie zamierzam temu zaprzeczać. Ale kochałem ją, kiedy żyła i kiedy sam byłem innym człowiekiem. Od tamtej pory wiele się zmieniło i ty tu jesteś, a ja szaleję za tobą. Budzę się z myślą o tobie i zasypiam z myślą o tobie. Kocham cię. Wierz mi. Daj mi jeszcze jedną szansę, bym mógł to udowodnić.

Zamrugnęła zdumiona. Stała w tym pustym pokoju, ten niezwykle człowiek trzy-

mał w dłoniach jej twarz i serce, a ona się wahała? Co się z nią działo? Miała drugą szansę być szczęśliwą i zamierzała ją wykorzystać!

Uśmiechnęła się do niego, odczuwając nagle nieskazitelny spokój. Tak powinno być, pomyślała. Potrzebowała z jego strony jedynie tej prostej, szczerzej deklaracji i jej świat nabrał sensu.

Miłość Bo nie potrzebowała fanfar; była po prostu prawdziwa. Znajdowała odzwierciedlenie w jego czynach i Remy nie miała żadnych wątpliwości, że zawsze będzie w jego życiu najważniejsza.

Wzięła głęboki oddech.

– Kiedy chcesz się pobrać?

Bo, co musiała przyznać, nawet nie drgnął. Musnął wargami jej usta i uśmiechnął się.

– Ach, więc teraz jesteś gotowa wyjść za mąż?

Popatrzyła na niego żartobliwie.

– Bliźniętom może się nie spodobać, że są z nieprawego łoża.

Przyciągnął ją do siebie.

– Niewystarczający powód, żeby wziąć ślub. Podaj mi inny.

Dotknęła jego policzka.

– Kocham cię. Chcę być twoją żoną. Teraz dobrze?

– Bardzo dobrze.

Pocałował ją, a ona westchnęła. Tego właśnie szukała – tego mężczyzny, tego miejsca, tego życia. Ona też go pocałowała, przesuwając dłońmi po jego ciele, ciesząc się, że znów jest w jego ramionach.

Po długiej chwili oderwała się od niego.

– Powiedz mi, czy w gościnnej sypialni wciąż stoi łóżko? – spytała, unosząc brwi.

Bo wziął ją na ręce i przytulił.

– Jak najbardziej. Pokażę ci. – Przystanął i popatrzył na nią. Miłość i szczęście przydawały mu młodości. – Obiecuj mi tylko, że nie zaśniesz w trakcie, okej?

– Więc się postaraj – odparła z uśmiechem.

– Zamierzam. Każdego dnia, do końca naszego życia, Rem.

W tę obietnicę mogła uwierzyć, kiedy ruszył przed siebie, w ich wspólną drogę.

EPILOG

Dwa lata później

Na biurku doktora Grahama stał nowy model miednicy; Bo zauważył, że jego żona omija go wzrokiem. Nie chciała na nic patrzeć od chwili, gdy się dowiedziała, że umówił jej wizytę u lekarza.

– Nie jestem w ciąży – oznajmiła po raz setny.

Kochał ją. Wziął ją za rękę.

– Wciąż to mówisz. Ale gdybyś zrobiła sobie test, tak jak cię o to prosiłem, nie byłoby cię tutaj.

– Nie jestem w ciąży.

Oczywiście, że była. Wiedział o tym; znał ją dobrze.

– A jeśli tak, to uważasz to za coś złego?

Oparła głowę o jego ramię.

– Jasne, że nie. Ale nie mam na to czasu! Otwieramy nową restaurację w Calistoga, a chłopcy dają mi szkołę. Poza tym sądziłam, że dwójka wystarczy...

Wzruszył ramionami. Osobiście mógłby mieć drużynę piłkarską.

– Zresztą biorę pigułki. Okres spóźnia mi się z innego powodu. – Jak zwykle dostrzegła miłość w jego oczach. – A jeśli jestem w ciąży, to jest to wina twojego supernasienia. Mogę zadzwonić do bliźniaków?

– Nie. Rozmawiałaś z nimi przed kwadransem. Ginny rozpieszcza ich niemożliwie podczas pierwszej nocy poza domem.

– Mają dopiero piętnaście miesięcy! Są za mali, żeby nie spać we własnych łóżkach.

Mogła tak sądzić, ale jej synowie byli urodzonymi rozrabiakami i Bo nie miał wątpliwości, że już poradzili sobie z jego siostrą. Stanowili energię w czystej postaci, obdarzonej niepowstrzymaną ciekawością.

Miał dwóch wspaniałych chłopców dzięki tej zdumiewającej kobiecie, którą kochał bez reszty. Była dla niego wszystkim...

Do pokoju wszedł Henry Graham. Przywitał się z nimi i spytał:

– Więc... znowu w ciąży?

– Nie sądzę... on sądzi – odparła Remy, wysuwając kciuk w stronę męża.

Henry wskazał z uśmiechem ultrasonograf.

– Możemy albo wykonać szybki test ciążowy, albo szybkie USG. Jeśli test da wynik pozytywny, to i tak zrobię USG, więc pomińmy pierwszy etap. Wskoczysz na łóżko, żebym mógł cię obejrzeć?

Bo poczuł, jak przyspiesza mu puls, kiedy Remy się położyła i rozpięła spodnie, żeby odsłonić brzuch.

Henry rozprowdził żel na jej skórze, potem zaczął wodzić po niej głowicą ultrasonografu.

Bo pocałował Remy.

– Kocham cię – wyznał cicho.

– Ja też cię kocham – wyszeptała i popatrzyła na ekran.

– Bo ma rację, jesteś niewątpliwie w ciąży. Widzę worek owodniowy i pracę serca... nie, dwóch serc! – oznajmił z rozbawieniem Henry.

Bo zerknął na niego, a lekarz pokręcił głową. W oczach Remy malował się szok.

– Co? Naprawdę jestem w ciąży? Znowu bliźniaczej?

Bo wymienił nad jej głową konspiracyjne spojrzenie z Henrym i usłyszał płytki oddech żony.

– Wygląda, jakby miała zaraz zemdleć. Może oszczędzisz jej nerwów, Bo? – zasugerował Henry.

Bo nachylił się i ujął jej twarz w dłonie.

– Spokojnie, kochanie. To żart. Nie będziemy mieli tym razem bliźniąt.

Sprawiła wrażenie niemal rozczarowanej.

– Nie?

– Ale, tak jak ci powtarzałem, spodziewamy się kolejnego dziecka.

Remy popatrzyła na ekran, potem znów na niego. Poczul ulgę, kiedy się uśmiechnęła.

– Lepiej, żeby tym razem była dziewczynka – oznajmiła mu z podnieceniem w oczach. – I tak jest już w naszym domu za dużo testosteronu!

Bo nachylił się do niej; ich czoła się zetknęły.

– I wszyscy będziemy cię kochać do szaleństwa.

Remy pocałowała go.

– Wiem – szepnęła. – Szczęściara ze mnie.

Tytuł oryginału: One Night, Two Consequences
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Joss Wood
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2865-7

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Epilog
Strona redakcyjna